

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



30 lipca –
16 sierpnia 2010
nr 14 (114)

DWUTYGODNIK

CZAS NA ZMIANY

AGNIESZKA SAWICZ

Kolejne festiwale kultury, czy to polskiej, czy żydowskiej, czy innej grupy narodowościowej na Ukrainie raz jeszcze dają pretekst do zastanowienia nad tym, czy mniejszości narodowe potrafią realizować obowiązek tworzenia przyszłości. Obowiązek, który czasem zdają się cedować na państwo. Fakt ten powoduje, że w rzeczywistości całego kraju ich istnienie staje się tylko jednym z aspektów funkcjonowania społeczeństwa i zostaje zepchnięte na plan dalszy przez ogólne potrzeby narodu, którego część składową mniejszość stanowi.

XX stulecie ukształtowało wydałoby się sprzeczne wobec siebie pojęcia. Zimna wojna stała się wyrazem złudnego dążenia do pokoju, integracja państw toczyła się równolegle wobec podziałów i ich rozpadu. Przestrzeń została zastąpiona elektroniczną prędkością przekazu informacji, a zarazem wzrosła świadomość wagi skrawka ziemi, na jakim żyjemy. Zmieniła się także odpowiedzialność za otaczającą rzeczywistość. Z jednej strony mogą ją realizować już nie tylko uprzywilejowane grupy, ale też w miarę, jak świat stał się obszerniejszy, zamknął w swoim istnieniu znacznie więcej treści, na które nierzadko nie możemy mieć bezpośredniego wpływu, nie jesteśmy w stanie nad ich ogromem zapanować. Dlatego musimy je ograniczać, aby zachować choć iluzję panowania nad fragmentem teraźniejszości.

Współczesny człowiek chętniej, bo łatwiej, kreuje dziś internetowych bohaterów, niż relacje międzyludzkie, wymiana informacji zastąpiła rozmowę, a sfera faktycznej odpowiedzialności skoncentrowana jest na odpowiedzialności za własną pracę. Ludzkość do pewnego stopnia nie poradziła sobie ze zmianami, jakie zapanowały na świecie. Ze wzrostem własnej



liczebności, z techniką, informacją, z tym że władca nie znajdował się już o tygodnie drogi stąd, a tuż obok, na ekranie telewizora, stronach gazety. Podstawowe ludzkie potrzeby pozostały tymczasem takie same i trudno za to kogoś winić. Tyle, że kiedyś nikt nie oczekiwał od wiejskiego kowala by decydował o czymkolwiek innym niż to, co włożył do garnka. Dziś Kowalski musi wybrać prezydenta, kupuje wycieczkę na drugi koniec świata i zamawia książki w bibliotece na innym kontynencie. Związany jest z setkami ludzi, często takimi, którym nigdy nie będzie miał okazji podać ręki. A w głębi duszy jego pojmowanie życia jest takie, jak pradziada.

Do tego państwo i naród są zjawiskami tak nowymi, że człowiek jako gatunek jest nimi przytłoczony. Wcze-

nie nigdy nie potrafił robić, bo robić nie musiał zwłaszcza, że człowiek to zwierzę, potrzebujące przeszłości, od wieków opowieści o niej rodziły poczucie jedności.

W minionym stuleciu oderwano go od korzeni. Na procesy te nałożyła się przepaść, tworząca się pomiędzy pokoleniami. Jeszcze niedawno dziadkowie byli naturalnymi nośnikami wiedzy i wspólnoty z grupą, lecz wraz z rozwojem techniki, młodzi przestali potrzebować starych. Ich wiedza i doświadczenie nie sprawdzają się już w dzisiejszym świecie, co więcej, starsi wręcz zaczęli uczyć się od dzieci, stając się nieatrakcyjnymi wzorcami do naśladowania. Obok siebie wyrosły dwa światy, z których jeden nie miał nic do zaoferowania, a drugi przestał wręcz zauważać ten pierwszy. Ludzkość najpierw straciła punkt odniesienia, jakim stała się przestrzeń którą pojedynczy człowiek mógł ogarnąć, a później kolejny, jakim była przeszłość i co za tym idzie wspólnota.

Młodzi ludzie nie wypracowali wspólnych ideałów, wchodząc w dorosłość nie odziedziczyli bagażu uprzedzeń, w niewielkim stopniu przejęli stereotypy i historyczną pamięć. Odnależli siebie w nowych realiach, w jakich przyszło im żyć. Dawny etos przyćmiła potrzeba zmierzenia się z pieniądzem i chęć zrobienia kariery, obojętnie przez wielkie czy małe „k”. Praca, odkąd przestała zajmować 8 godzin dziennie, a stała się synonimem życia, zepchnęła wartości, uznawane dotąd za nadrzędne na margines. Pojęcia patriotyzmu, narodu, religii zostały zdesakralizowane. Przestały nieść ze sobą przesłanie i tradycje, jakie ukształtowały pokolenia, ugruntowując w nich poczucie jedności i miłość do ojczyzny. Nie są to już dobra publiczne, a sprawy indywidualne, o których mówi się niechętnie, bagatelizując możliwość ich wpływu na postawy polityczne i społeczne. Partykularny interes przyćmił dobro ogółu, gdyż samo pojęcie solidarności w obrębie grupy zdevaluowało się.

**W Czerniowcach
zwrócono
kościół**
OKSANA DUDAR
- s. 10

**Prawdy nie
trzeba się bać**
KONSTANTY
CZAWAGA
- s. 18



**Wojaże
po ormiańsku**
JOANNA DEMCIO
- s. 21



**Okno
z widokiem
na Lwów**
TADEUSZ ZUBIŃSKI
- s. 22



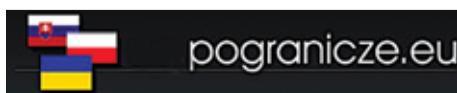
Olbrzymy
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 26 – 27



**Klezmerska
niedziela
we Lwowie**
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 8



**NASI PARTNERZY
MEDIALNI**



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

▷ Wszystkie te zjawiska, charakterystyczne dla współczesnego człowieka, nie ominęły także i mniejszości narodowych, a może wręcz są w ich środowisku szczególnie wyraźne. Kiedy patrzymy na historię Lwowa, widzimy, jak wielki wpływ wywarli nań ludzie, mówiący różnymi językami, wyznawcy różnych religii. Lecz ta symboliczna ostoja dawnych tradycji, dziś zamieszkała jest przez mniejszości, znacznie uszczuplone w zawieruchach historii i zepchnięte na margines społecznego życia. Jednakże, jakkolwiek trudno polemizować z faktem marginalizacji ilościowej, tak jakościowa, mająca przełożenie na udział w życiu publicznym, stanowi zjawisko które nie musi iść z tym pierwszym w parze. A jednak tak się dzieje.

Polskość Polaka na Ukrainie jest zakorzeniona właśnie na tej ziemi i rzucany na stepy Azji, pamiętał on zawsze o swej małej ojczyźnie – nie tęsknił do Warszawy.

Jak się wydaje, przed mniejszościami narodowymi na Ukrainie stoją dziś zadania, które mogą wydawać się kontrowersyjne na pierwszy rzut oka. Pierwsze – to zaangażowanie w teraźniejszość. Funkcjonując w ukraińskiej rzeczywistości, przedstawiciele mniejszości, pozostają jednocześnie poza nią. Jest to tendencja ogólnoeuropejska i trudno z nią walczyć. Notujemy ogromny spadek zainteresowania chociażby wyborami, szacuje się, że ledwie około 7-8% obywateli należy do organizacji społecznych, a polityka jest dziś drogą do kariery, nie troski o państwo. Mimo, iż przedstawiciele mniejszości narodowych mają prawnie zagwarantowaną możliwość udziału w życiu kraju, na Ukrainie nie widać, by z tego prawa powszechnie korzystali. Brak jest na przykład, przedstawicieli środowiska polskiego w Radzie Miejskiej Lwowa, władzach obwodowych, w Radzie Najwyższej. Tymczasem to praca w takich strukturach daje możliwość lobbowania na rzecz interesów własnej grupy i realizacji jej postulatów. Należałoby więc zastanowić się, dlaczego tak ważna przecież dla życia kraju mniejszość, nie ma swoich reprezentantów w strukturach władzy. Czy winny jest tu brak elit, zdolnych wziąć na swe barki tak wielką odpowiedzialność, niemożność takiego zjednoczenia środowiska, by zapewnić potencjalnemu kandydatowi wystarczające wsparcie w głosowaniu, czy też brak zainteresowania taką

formą działalności ze strony osób, skoncentrowanych na dbaniu o własne sprawy, nie grupy.

Sprawa druga, to drugie – konieczność oderwania od nieswojej tradycji. Jakkolwiek brzmi to obrazoburczo, to nawiązanie do ludowości jest formułą, która nie przyciągnie wielu młodych ludzi, choćby dlatego że jest sztuczna w ukraińskiej rzeczywistości. Polska nie jest w sensie dosłownym krajem przodków, gdyż mniejszość polska na Ukrainie nie jest emigracją. Jak w przypadku mieszkańców chicagowskiego Jackowa noszenie góralskich ciupag ma sens i jest usprawiedliwione tęsknotą za Tatrami, to Polacy np. lwowscy znikąd przecież nie wyjechali. Byli na tej ziemi „od zawsze” i stroje lowickie czy krakowskie wianki są tu co najmniej nie na miejscu. Podobnie warto pamiętać, że mieszkańcy Lwowa mówili bałakiem, nie polszczyzną poetów znad Wisły. I niechże ten bałak ożywi dziś polskość, która nie musi i nie powinna być synonimem niedosiętej Macierzy. Polskość Polaka na Ukrainie jest zakorzeniona właśnie na tej ziemi i rzucany na stepy Azji, pamiętał on zawsze o swej małej ojczyźnie – nie tęsknił do Warszawy. Dlaczego więc dziś z tym próbuje się walczyć? Brak identyfikacji z tym, co młodzi ludzie mają prezentować nie sprzyja zaangażowaniu, a w równym stopniu z zapalem można zakładać suknie do flamenco. Są piękne i noszenie ich sprawia przyjemność. Ale czy przez to ktoś stanie się Hiszpanem?

Wydaje się też, że akcentowanie jedynie bolesnych kart z historii również nie jest dziś metodą, skuteczną w walce o zachowanie tożsamości i jedności danej grupy. Wołyńskie rzezie pamiętane przez Polaków czy martyrologia II wojny, tak charakterystyczna dla Żydów, są bezdyskusyjnie ważne. Nie można o tych tragediach zapominać, ale życie cieniami przodków znów odrywa od współczesnych problemów, przy tym tworząc świat bolesny, pełen zagrożeń i też. Nikt nie ośmielił się ich dyskredytować, tego

W świecie, gdzie media epatują zbrodnią, wielu z nas chce wierzyć, że istnieje jeszcze to jasne oblicze rzeczywistości, gdzie taniec i śpiew jednoczą ludzi, niosąc im radość i poczucie wspólnoty takiej, w której przychodzi i czas na refleksje, pokłon dla pamięci przodków. Ale by to się dokonało, zbiorowość ta najpierw musi się zjednoczyć, a nie ma nic lepszego, nad tworzenie więzów w grupie ludzi w oparciu o dobro, wiarę, nadzieję, miłość i realne wspomnienia czy język, zakorzenione w małej Ojczyźnie. Nie w Macierzy.

robić nie wolno. Jednakże, o ile łatwiej jest nam wejść do domu pełnego radości, a dopiero gdy w nim poczuemy się bezpieczni i zaczniemy się z nim identyfikować, stajemy się gotowi słuchać opowieści o tym, co wydarzyło się z nim tragicznego i co przez swój ból uświęciło to miejsce. Droga odwrotna odpycha i trudno wyprzeć się tej części człowieczeństwa, która garnie się do tego, co dobre. Bo i w takim świecie przecież w głębi duszy chcielibyśmy żyć.

Gdy oglądam spektakle, mówiące o shoah czuję ból wyrażany ze sceny, chylę głowę z szacunkiem dla tych których dotknęły tamte zbrodnie. A zarazem widzę dookoła ludzi, którzy odwracają się zmęczeni smutkiem, lecz którzy wróca, kiedy popłyną wesołe dźwięki klezmerskiej

Państwo i naród są zjawiskami tak nowymi, że człowiek jako gatunek jest nimi przytłoczony. Wcześniej był członkiem małej wspólnoty i nagle okazało się, że każdy z nas należy do narodu.

muzyki. I w ludzki sposób nie dziwię im się. W świecie, gdzie media epatują zbrodnią, wielu z nas chce wierzyć, że istnieje jeszcze to jasne oblicze rzeczywistości, gdzie taniec i śpiew jednoczą ludzi, niosąc im radość i poczucie wspólnoty takiej, w której przychodzi i czas na refleksje, pokłon dla pamięci przodków. Ale by to się dokonało, zbiorowość ta najpierw musi się zjednoczyć, a nie ma nic lepszego, nad tworzenie więzów w grupie ludzi w oparciu o dobro, wiarę, nadzieję, miłość i realne wspomnienia czy język, zakorzenione w małej Ojczyźnie. Nie w Macierzy.

Przegląd wydarzeń

Zaprzysiężenie nowego Prezydenta RP

W czwartek 5 sierpnia odbędzie się uroczyste zaprzysiężenie prezydenta-elekt Bronisława Komorowskiego.

Jak podała stacja TVN 24, 5 sierpnia nastąpi uroczyste zaprzysiężenie prezydenta-elekt Bronisława Komorowskiego. Będzie to piąta osoba na stanowisku Prezydenta RP po roku 1989, a szósta uroczystość zaprzysiężenia. Dwukrotnie składał przysięgę Narodowi Polskiemu przed Parlamentem Aleksander Kwaśniewski.



Markijan Malski ambasadorem Ukrainy w Polsce

Nowym ambasadorem Ukrainy w Polsce został Markijan Malski, dziekan wydziału stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Lwowskiego – podała administracja prezydenta Wiktora Janukowycza.

Malski zastąpi na tym stanowisku poprzedniego ambasadora Ołeksandra Mocyka, który w czer-

cu został najwyższym dyplomatycznym przedstawicielem Ukrainy w Stanach Zjednoczonych.

56-letni Markijan Malski jest doktorem ekonomii i magistrem prawa. Władza biegle językiem polskim, angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim.

Nowy ambasador Ukrainy w Polsce jest żonaty i ma dwóch dorosłych synów.

Podziękowanie z Sandomierza

HALINA PŁUGATOR

Na adres przewodniczącego Iwano-Frankowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Mychajła Wyszyniuka przyszedł list ze Starostwa Powiatowego Rzeczpospolitej Polskiej w Sandomierzu, w którym to starosta Stanisław Masternak dziękuje „za praktyczną opiekę” zastępcy przewodniczącego Zarządu Głównego Edukacji i Nauki Obwodowej Administracji Państwowej Ihorowi Hawrylukowi oraz dyrekcji i zespołowi pedagogicznemu Iwano-Frankowskiego Państwowego Koleżu Pedagogicznego Technologii i Biznesu „za szczerą i profesjonalną przyjęcie przedstawicieli Asocjacji Uczelni Gastronomicznych i Hotelowych im. KEN (Komisji Edukacji Narodowej) w Sandomierzu.

„Polska delegacja była pozytywnie zaskoczona wielką ukraińską gościnnością – czytamy w liście z

podziękowaniami – osobne wyrazy wdzięczności należy złożyć tu pani dyrektor Sofii Tomenczuk i jej zastępcom (nauczycielom), za przygotowanie treściwego programu wizyty partnerskiej. Jesteśmy przekonani, iż zgodne oficjalne i przyjacielskie kontakty przyczynią się do konstruktywnej i owocnej współpracy szkół, jak również do budowy przyjaznych stosunków między Polską i Ukrainą”.

Dyrektor Dariusz Łuczak zaprosił również przykarpaccich pracowników oświaty do Sandomierza, na festiwal „Muzyka”, który odbędzie się 14-24 sierpnia. „Jest to największe wydarzenie muzyczne naszego miasta, na którym corocznie przedstawiane są różnego rodzaju style i gatunki muzyczne, z przewagą muzyki klasycznej – czytamy w oficjalnym zaproszeniu – podczas festiwalu odbędą się konferencje naukowe, poświęcone artystom i ich pracom”.

W Iwano-Frankowsku (d. Stanisławowie), w dniach 19 – 29 sierpnia br. odbędzie się Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Ekologiczny

W oparciu o zarządzenie mera Iwano-Frankowska „O zorganizowaniu I Międzynarodowego Dziecięcego Festiwalu Ekologicznego „Limnica-2010” w dniach 19 – 29 sierpnia odbędzie się on w ośrodku wypoczynkowym „Limnica” Resortu Edukacji i Nauki Rady Miasta Iwano-Frankowska. Udział wezmą

uczniowie szkół Iwano-Frankowska oraz ich koledzy z Polski (Warszawy, Opola, Chrzanowa, Świdnicy, Brodnicy, powiatu Nowa Sól), a także z Litwy (Wilna i Trok).

Celem I Międzynarodowego Dziecięcego Festiwalu Ekologicznego „Limnica-2010” jest obcowanie ze sobą dzieci ukraińskich oraz pochodzących

z krajów Unii Europejskiej, a także debata nad tym, jak rozwiązać wspólne problemy ekologiczne. Chodzi też o udoskonalenie metod wychowania ekologicznego dzieci, o zapoznanie ich ze światem roślinnym i zwierzęcym Karpat, z trasami turystycznymi, sztuką ludową oraz zwyczajami ukraińskimi. W organizację i realizację

spotkań z młodzieżą włączają się artyści sztuki ludowej, ekolodzy, przedstawiciele firm turystycznych, placówek kulturalnych oraz pracownicy obiektów sportowych. Uczestnicy festiwalu wezmą udział w obchodach Dnia Niepodległości Ukrainy.

I Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Ekologiczny „Limnica-2010”

będzie pierwszą taką imprezą, organizowaną w naszym regionie.

Patronat medialny nad festiwalem objęły:

Spółka Radiowo-Telewizyjna „Wieża”, Telewizja Obwodowa „Hałyczyna”, „Kanał-24”, gazety: „Zahidnyj Kurier” oraz „Kurier Galicyjski”.

PRASA POLSKA O UKRAINIE

wybrał
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

RZECZPOSPOLITA Po rezygnacji z członkostwa w NATO rządząca Partia Regionów sformalizuje współpracę ze sterowaną przez Moskwę Organizacją Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (ODKB) O zacieśnieniu współpracy z nazwaną Anty-NATO organizacją, do której należy Rosja i kilka krajów powstałych po rozpadzie ZSRR, w Kijowie mówi się od chwili dojścia do władzy Wiktora Janukowycza. Administracja prezydenta zlikwidowała instytucje wspierające euroatlantyckie aspiracje kraju, później parlament poparł przepisy o „neutralnym statusie Ukrainy”, czyli rezygnacji z członkostwa w NATO. W Kijowie pojawił się natomiast Instytut ODKB. „Miejsce NATO w polityce zagranicznej Ukrainy zajmie Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym” – napisała wczoraj gazeta „Kommersant-Ukraina”, relacjonując przebieg zorganizowanej w środę przez ODKB w Kijowie konferencji poświęconej bezpieczeństwu. Na spotkaniu deputowani Partii Regionów mówili o sformalizowaniu stosunków z ODKB i „promowaniu organizacji wśród Ukraińców”. Chodzi o kampanię informacyjną na rzecz poparcia integracji z sojuszem ze Wschodu. „Zwolennicy współpracy z ODKB są przekonani, że ośrodki promowania post-radzieckiego odpowiednika NATO, które mają dokonać »prania mózgu mieszkańcom« powinny powstać w każdej miejscowości” – napisał „Kommersant-Ukraina”. Deputowani Partii Regionów i były minister obrony Ołeksandr Kuźmuk mówił podczas konferencji, że Ukraina „zmieniła priorytety polityki zewnętrznej i jako państwo neutralne nie zagwarantuje sobie bezpieczeństwa”. – Powinniśmy zacząć zacieśnianie współpracy z ODKB od przystąpienia do wspólnego systemu obrony przeciwniczej. Współpracujemy w tym kierunku z Rosją i Białorusią. To nie byłoby zamach na status Ukrainy – stwierdził.

Dalej od NATO, bliżej anty-NATO? Tatiana Serwetnyk 16-07-2010

RZECZPOSPOLITA W 20. rocznicę ogłoszenia deklaracji niepodległości prezydent stawiał rolę państwa radzieckiego w budowaniu ukraińskiej suwerenności „W składzie Związku Radzieckiego Ukraina, mimo ograniczonej suwerenności, położyła podwaliny pod swoją potęgę gospodarczą i kulturową. Bez tego niepodległość nie byłaby możliwa. Warto o tym pamiętać” – stwierdził Wiktor Janukowycz w posłaniu do narodu, opublikowanym na swej stronie internetowej. „Tamte czasy można oceniać różnie. Ale niezaprzeczalne jest jedno: to nasza historia, nikomu nie wolno jej przepisywać” – uznał. Posłanie odczytano w parlamencie w piątek, w 20. rocznicę ogłoszenia deklaracji, a jego wersja wideo została wyemitowana w stacjach telewizyjnych. Deputowani prezydenckiej Partii Regionów przerywali urlopy, by uczestniczyć w uroczystym posiedzeniu parlamentu. Prezydent wycieczki nie przerwał i w Radzie Najwyższej się nie pojawił. Jego przeciwnicy uznali to za „zniewagę wobec narodu”. – Dla Janukowycza są znacznie ważniejsze sprawy niż suwerenność i niepodzielność terytorialna kraju. Są mu obojętne także prawa obywateli. Władza nie spełnia ani jednego punktu ogłoszonej

deklaracji – krytykowała Janukowycza jego przeciwniczka w wyborach prezydenckich Julia Tymoszenko. Pierwszy prezydent niepodległej Ukrainy Leonid Krawczuk mówił w piątek, że rola obecnego przywódcy jest zbyt silna, a parlament przekształca się stopniowo w jego administrację. Politycy, którzy walczyli o niepodległość Ukrainy, twierdzą, że posłanie Janukowycza było co najmniej dziwne. – Prezydent być może nie zna historii albo nie czyta książek. Trudno powiedzieć, czym się kierował, wygłaszając te słowa. O jakiej potędze mówić? Gdyby Ukraina uzyskała niepodległość jeszcze w latach 20. ubiegłego wieku, byłaby dziś jednym z najbardziej rozwiniętych państw w Europie – mówił „Rz” były dysydent, obecnie deputowany opozycyjnej partii Nasza Ukraina Stepan Chmara. Dzień przed ważną dla Ukraińców rocznicą Janukowycz podpisał ustawę o „statusie neutralnym Ukrainy”, czyli rezygnacji kraju z dążeń do członkostwa w NATO.

Janukowycz o wielkich zasługach ZSRR. Tatiana Serwetnyk 17-07-2010

RZECZPOSPOLITA Przed wizytą w Ukrainie patriarcha Moskwy i Wschodni duszpasterską na Ukrainie patriarcha Moskwy i Wschodni pochwalił władze w Kijowie za „rozwój kraju i stabilizację polityczną”. Patriarcha Cyryl przybywa na Ukrainę dziś. Odwiedzi Kijów, Odessę i Dniepropietrowsk. Prezydent Wiktor Janukowycz skróci urlop, by porozmawiać z kościelnym dostojnikiem o sprawach duchowych i nie tylko. Współpracownicy Cyryla tłumaczą, że jego wizyta, jak zwykle, ma charakter duszpasterski. Innego zdania jest głowa Cerkwi patriarchy kijowskiego, czyli nieuznającej zwierzchnictwa patriarchy moskiewskiego. Filaret zaapelował do Cyryla, by nie wygłaszał politycznych oświadczeń, które mają na celu „duchowe zjednoczenie Rosji, Ukrainy i Białorusi”. Sam patriarcha Cyryl w wywiadzie dla ukraińskiej telewizji Inter mówił, że „Rosjanie i Ukraińcy to jeden naród”. Chwalił ekipę Janukowycza za pozytywne zmiany. „Już teraz widać stabilizację polityczną, wzrost wskaźników gospodarczych, rozwój stosunków Ukrainy ze światem, z najbliższymi sąsiadami, w tym z Rosją, Europą i USA”. Otoczeniu patriarchy udało się namówić radnych Kijowa, by przed jego wizytą zmienili część ulicy Mazepy na Monasterską. Ulica przylegała do Ławy Peczerskiej, siedziby Cerkwi patriarchy moskiewskiego na Ukrainie. – Ulica hetmana Mazepy, który tyle dobrego zrobił dla Cerkwi, przestała istnieć. Od wizyt Cyryla nie oczekuj niczego dobrego. Przyjeżdża wzniecać wrogość – mówi „Rz” Lubomyr Pokotyło, grekokatolik ze Lwowa. Portal Prawoslawie.ru zaczął się ukazywać także w języku ukraińskim. Według ekspertów dzięki temu „Cerkiew rozszerzy kampanię informacyjną na terenach ukraińskich”.

Cyryl przybywa jednoczyć Rosję i Ukrainę. Tatiana Serwetnyk 20-07-2010

RZECZPOSPOLITA Na Ukrainie występują przypadki cenzury w mediach – oświadczył sekretarz generalny organizacji Reporterzy bez Granic Jean-Francois Julliard w gazecie „Kommersant-Ukraina”. – Odnoszę wrażenie, że informacje, krytykujące obecne władze, bywają

przemilczane – powiedział Julliard. Podkreślił jednocześnie, że choć cenzura na Ukrainie nie jest narzucana przez władze państwowe, to powinny one być bardziej otwarte dla mediów. Dotyczy to – wskazał – przede wszystkim prezydenta Wiktora Janukowycza. – Prezydent powinien zająć w tej sprawie wyraźne stanowisko i zdjąć z siebie wszelkie podejrzenia o próby wpływania na media – powiedział sekretarz Reporterów bez Granic. Julliard wyraził zaniepokojenie faktem, że na Ukrainie występują ścisłe związki między polityką a mediami, a właściciele środków masowego przekazu zajmują wysokie stanowiska państwowe. W tym kontekście wymienił szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Walerija Choroszkowskiego, będącego jednocześnie właścicielem grupy medialnej Inter, w skład której wchodzi m.in. stacja telewizyjna o tej samej nazwie.

Przypadki cenzury w ukraińskich mediach. Ika 21-07-2010

gazeta „Za drogi”, „glupi”, „średniej” polskiej uczelni. Tak o pomysły Europejskiego Uniwersytetu Wschodniego mówi rządząca Ukrainą Partia Regionów. I odwołuje wicepremiera, który był mu przychylny. Pomysł na utworzenie wspólnej polsko-ukraińskiej uczelni w Lublinie zrodził się przed 10 laty. W ubiegłym roku prace weszły w fazę końcową – negocjowano między państwami umowę powołującą uniwersytet. Jeszcze w kwietniu Wołodimir Semynozhenko, wicepremier Ukrainy, bardzo ciepło wypowiadał się o wspólnej uczelni. Portal internetowy www.rbc.ua zapewniał, że do końca 2010 zostanie podpisana umowa. – To będzie prawdziwa współpraca między krajami – mówił.

Niespodziewanie na początku lipca Semynozhenko stracił stanowisko. Jego dymisję poparło 318 z 450 deputowanych. Jak podaje portal www.pravda.com.ua wśród zarzutów jest Europejski Uniwersytet Wschodni. Wiceszef Partii Regionów i wicepremier Borys Kolesnikow dla portalu pravda.com.ua mówił, że rządowi nie podobają się ustalenia co do jego powstania. Nazwał je „glupimi”. Jeszcze ostrzej wypowiada się rzecznik prasowy partii Mykola Łewczenko. Na portalu www.liga.net mówi o „absurdalnym dla Ukrainy i bardzo ubogim pomysle na uniwersytet polsko-ukraiński”. Według jego słów ukraiński rząd nie jest przeciwko powstaniu uczelni, ale nie podobają się mu wynegocjowane ustalenia. Kraju – twierdzi Łewczenko – nie stać na wydanie od dwóch do trzech milionów euro rocznie. Partia Regionów nie chce też, żeby dominującą rolę odgrywała Polska i Ukraina. Łewczenko postuluje, żeby we współpracę mocniej zaangażować Białoruś i kraje Kaukazu. Ostatni zarzut Łewczenki dotyczy tego, że uniwersytet ma powstać na bazie „średniej” polskiej uczelni. Można się domyślać, że chodzi o UMCS, który jako jedyny uniwersytet po polskiej stronie jest w projekcie. Ten zarzut można też odnieść do samego Lublina. Nieraz nasi rozmówcy zaangażowani w powstanie uniwersytetu mówili, że strona ukraińska chętniej widziałaby uczelnię w Warszawie. Według nich każde miasto poza stolicą kraju jest prowincją. – Czekam na oficjalne stanowisko

Ukrainy w sprawie uczelni – komentuje Loba. – Prace nad powstaniem uniwersytetu w Lublinie, podkreślam w Lublinie, są bardzo zaawansowane – dodaje i zaznacza, że aktualny jest projekt, zakładający uruchomienie kampusu w Nałęczowie, gdzie od lat stoi pusty budynek sanatorium. Pomysł utworzenia wspólnej uczelni zrodził się w 2000 r., kiedy w Lublinie powstało Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów (EKPIUU). Założyły je: UMCS, KUL, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, dwa uniwersytety z Kijowa i jeden ze Lwowa. Instytucja do tej pory działa na dziko. Teoretycznie kształci doktorantów z kilku państw europejskich, ale w praktyce studują oni na lubelskich uczelniach, bo kolegium nie może uzyskać osobowości prawnej.

Czy Ukraina zablokuje wspólny uniwersytet. Sławomir Skomra. 21-07-2010

RZECZPOSPOLITA Nominacja byłego ideologa Komunistycznej Partii ZSRR Walerija Soldatenki na stanowisko szefa Instytutu Pamięci Narodowej zaniepokoiła ukraińskich ekspertów i opozycjonistów – IPN nie przestanie istnieć, ale radykalnie zmieni kierunek działalności. Największe przestępstwa komunizmu przeciwko Ukrainie, takie jak Wielki Głód, przestaną go interesować. Zacznie się gloryfikacja tamtego okresu – mówi „Rz” Bohdan Oleksiuk, były pracownik IPN. Soldatenko pochodzi z obwodu donieckiego. W czasach radzieckich był m.in. szefem ukraińskiej filii Instytutu Marksizmu-Leninizmu KC KPZR. Po rozpadzie ZSRR znalazł zatrudnienie w Ośrodku Badań Politycznych w Kijowie. Na stanowisku szefa IPN zastąpi Ihora Juchnowskiego, bliskiego współpracownika poprzedniego prezydenta Wiktora Juszczenki. IPN powstał w 2006 r., za prezydentury Juszczenki.

O zwolnieniu dowiedziałem się na urlopie. O Soldatence wiem, że jest spokojny i dobrze zna się na historii ruchu wyzwolenieckiego Ukrainy w latach 20. XX w. Mam nadzieję, że jego przeszłość nie będzie przeszkodą w kierowaniu IPN – mówi „Rz” Juchnowski.

Historyk Wołodimir Wiatrowycz, który zajmował się odnajmianiem archiwów służb specjalnych ZSRR na Ukrainie, ostrzega, że nominacja Soldatenki „pogrzebie IPN”. – Kwestie naszej pamięci narodowej przeszły w ręce komunistów, sojuszników Partii Regionów prezydenta Wiktora Janukowycza – mówi.

Marksista szefem IPN. Tatiana Serwetnyk. 22-07-2010

RZECZPOSPOLITA Sąd na Krymie zakazał zgromadzeń w miejscach publicznych przed wizytą patriarchy Moskwy i Wschodni. Protestować nie będzie można również w Dniepropietrowsku Patriarcha Cyryl spotkał się w piątek z Wiktorem Janukowyczem w letniej rezydencji ukraińskiego prezydenta na Krymie, gdzie ten spędza urlop. Wręczył mu odznaczenie rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, Order Świętego Księcia Wołodzimierza za „umacnianie prawosławia na Ukrainie”. Był to też spóźniony prezent urodzinowy dla Janukowycza, który 9 lipca skończył 60 lat. Tuż przed przyjazdem patriarchy na Krym sąd w Symferopolu zakazał przeprowadzania jakichkolwiek protestów przed sie-

dziami parlamentu i rządu. – Cyryla można wyłącznie witać. Protestować nie wolno. Na Krymie wszędzie wiszą plakaty z napisami „Pozdrawiamy patriarchę” – mówił „Rz” Mustafa Dżemilew, radziecki dysydent, przywódca krymskich Tatarów. Przepisy będą obowiązywać aż przez miesiąc. Mogą więc posłużyć również do zapewnienia spokoju podczas innych ważnych wizyt na Krymie, między innymi premiera Rosji Władimira Putina. Zakaz protestów wprowadzono też w Dniepropietrowsku, gdzie Cyryl wybiera się w sobotę. Miejscowi nacjonaliści zamierzali zgotować mu „gorące powitanie” na lotnisku i wzdłuż trasy przejazdu. Na Krym Cyryl przyjechał z Odessy. Tuż po jego wyjeździe miejscowi duchowni Cerkwi moskiewskiej patriarchatu zaapelowali o likwidację Cerkwi kijowskiego patriarchy, nieuznawanej w Moskwie. Zdaniem kijowskich ekspertów, patriarcha Moskwy i Wschodni pragnie zbudować wschodniosłowiańską cywilizację prawosławną. Dlatego składa już trzecią wizytę na Ukrainie (drugą w tym roku) i zapowiada kolejne.

Nie wolno protestować przeciw wizycie Cyryla. Tatiana Serwetnyk 23-07-2010

gazeta Premier Rosji Władimir Putin wyraził wdzięczność prezydentowi Ukrainy Wiktorowi Janukowyczowi za ocieplenie w stosunkach między oboma krajami. Putin mówił o tym w sobotę na Krymie, dokąd przyjechał na niedzielne obchody Dnia Rosyjskiej Marynarki Wojennej. „Jutro rosyjscy i ukraińscy marynarze będą świętować razem tak, jak razem były nasze dwa narody na przestrzeni wielu stuleci” – oświadczył Putin na zlocie motocyklistów w Sewastopolu, który odwiedził przed spotkaniem z Janukowyczem. „Ogromne podziękowania za to chcę złożyć kierownictwu Ukrainy, a przede wszystkim prezydentowi Wiktorowi Janukowyczowi. Dziękuję mu i za decyzję w sprawie Floty Czarnomorskiej i za atmosferę, którą buduje w stosunkach między braćmi narodami Rosji i Ukrainy” – podkreślił Putin.

Putin dziękuje Janukowyczowi za ocieplenie stosunków. PAP. 24-07-2010

RZECZPOSPOLITA Putin przyjechał na Krym przed uroczystościami Dnia Rosyjskiej Marynarki, obchodzonego w ostatnią niedzielę lipca. Spotkał się z Janukowyczem w Jalcie, w prezydenckiej rezydencji, gdzie wypoczywa ukraiński przywódca. Miał za co dziękować Janukowyczowi. Umowa o stacjonowaniu rosyjskiej floty na Krymie powinna wygasnąć w 2017 roku, a została przedłużona o 25 lat. W zamian Kijów będzie otrzymywał tańszy rosyjski gaz, ale tylko do 2019 roku.

– Zbyt częste spotkania przedstawicieli władz obu krajów nie mogą nie niepokoić. Po każdych takich rozmowach, kolejny ukraiński strategiczny port lub zakład przechodzi w ręce rosyjskich inwestorów. Toczą się także rozmowy o utworzeniu wspólnego przedsiębiorstwa na rynku energetycznym – mówi „Rz” kijowski politolog Ołeksandr Palij.

Harleye i święto floty na Krymie. Tatiana Serwetnyk 25-07-2010

Polacy z Ukrainy powodzianom w Polsce

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
PIOTR KIELBASA,
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

26 lipca mieszkańcom wsi Zalesie Gorzyckie koło Sandomierza została przekazana pomoc humanitarna ze Lwowa.

Zarząd Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie w czerwcu br. zwrócił się do Polaków mieszkających na Ukrainie z apelem o pomoc powodzianom w Polsce.

„Jedenaście polskich ośrodków na Ukrainie złożyło się na tą zbiórkę. Na początku nie byliśmy pewni jak to wyjdzie – powiedziała Prezes FOPnU Emilia Chmielowa. – Społeczność polska z różnych stron kraju, a mianowicie z Ziemi Lwowskiej (Lwowa, Mościsk, Strzałkowic, Krysowic), również z Baru, Czortkowa, Kołomyi, Iwano-Frankowska, Brzeżan, Symferopola, Winnicy ze zrozumieniem odniosła się do apelu. Skończyła się ta akcja drobnym sukcesem. Zobaczyliśmy, jak reagują ludzie. Wiele osób, które przychodziły, składały te dary w wierze, że ich mały dar też może komuś pomóc. Oczywiście, że nie wybudujemy im domów, nie odnowimy im utraconego



Delegacja ze Lwowa podczas spotkania z wójtem gminy Gorzyce Marianem Grzegorzkiem (pierwszy od lewej)



Powodzianie



Gmina Gorzyce – jedna z najbardziej doświadczonych przez tegoroczną powódź miejscowość

mienia, ale to z czym przyjechalśmy to – dar serca ludzi, którzy przecież nie są bogaci. Polska pomagała i w dalszym ciągu pomaga Polakom na Ukrainie. A to był ten pierwszy nasz gest, na dobry początek. Mamy przed oczami właśnie te osoby, które przychodziły po apelu, który ogłosiliśmy przez radio i w „Kurierze Galicyjskim”. Do biura Zarządu FOPnU wpłynęły dary w postaci kolder, bielizny pościelowej, koców, ręczników, ubrań, środków czystości oraz produktów spożywczych. Na przykład, pojawił się młody człowiek na progu naszego skromnego biura we Lwowie i powiedział tak: „Przyjechałem z Mościsk. Mama mnie przysłała”. No i wypakuje rzeczy: a to ręcznik, a to ścierka, a to jeszcze jakaś pościel... Przychodzili starsi ludzie, którzy wdrapywali się na trzecie piętro, przynosząc swoje dary. Takich osób było więcej. Składali też datki pieniężne, za które zakupiliśmy 5 pralek automatycznych i różne przedmioty pierwszej potrzeby.

W Brzeżanach, na Podolu za pozwoleniem proboszcza była zebrana „taca” na potrzeby powodzianom w Polsce. Kobiety kupiły materiał i uszyły pościel – mówi pani Chmielowa. Niektórzy podzielili się artykułami spożywczymi o przedłużonej trwałości.

„To są dary serca naszych rodaków z Ukrainy – powiedziała podczas spotkania w urzędzie gminy Gorzyce

(województwo podkarpackie) wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz. – Dla nas najważniejszym jest, że potrafiliśmy i mogliśmy tutaj przyjechać. Być może to są skromne dary, ale chcieliśmy pomóc. Ci wszyscy ludzie, którzy zareagowali na nasz apel to – są Polacy, mieszkający stale na Ukrainie. Przeważnie są to osoby starsze, ale i młodych nie brakowało”. W odczytanym liście Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie zaznaczono:

„Zdajemy sobie sprawę, że jest to kropla w morzu w odniesieniu do Waszych potrzeb i poniesionych strat. Tą akcją pragniemy jednak zapewnić, że jesteśmy z Wami nie tylko myślą. Nasza obecność tutaj, zbliży nas do Waszych przeżyć. A Wam może przynieść ulgę, trochę radości i wiary, że nie jesteście sami. To naprawdę nieważne, że mieszkamy po dwóch stronach granicy. Jesteśmy jednym Narodem. A to zobowiązuje do braterstwa i solidarności”.

Dostarczyć powodzianom dary serca Polaków z Ukrainy pomógł Konsulat Generalny RP we Lwowie, który był współorganizatorem tej akcji. W ekipie była również wice-konsul Anna Kulikowska, która pochodzi z tych terenów. Znaczna część gminy Gorzyce położona jest w nizinie ograniczonej Wisłą i Sanem. Przepływają tutaj jeszcze dwie mniejsze

rzeki Łęg i Trześniówka. Przepiękne miejsce dla rekreacji, zwłaszcza pobliskich miast Tarnobrzega, Stalowej Woli, Sandomierza.

„Podczas ostatniej powodzi, gdy Wisła przerwała wał tu było morze” – zapewnia nas kobieta z dziećmi, która przyszła po pomoc do urzędu gminy.

„Groziło nam zalanie całej miejscowości, ośmiotysięcznej Gorzyce – powiedział rzecznik prasowy wojewody podkarpackiego Wiesław Bek. – W 2001 roku Gorzyce również ucierpiały, ale ta powódź była wyjątkowa pod każdym względem. 160 lat nie było tak wysokiej wody. Gmina Gorzyce to jedna z najbardziej doświadczonych przez żywioł gmin w Polsce. Po powodzi 2001 roku ludzie odbudowali swoje domy, a teraz znowu im wszystko woda zabrała.

Wiesław Bek w imieniu wojewody Podkarpackiego Mirosława Karapyty złożył serdeczne podziękowanie Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za dary dla powodzian.

„Ten gest tu naprawdę wszystkich bardzo poruszył, jak dowiedzieliśmy się, że przyjeżdżają Polacy ze Lwowa, z Ukrainy, żeby pomóc tym, którzy ucierpieli w trakcie ostatniej powodzi” – powiedział wójt gminy Gorzyce Marian Grzegorek, który dołącznie przedstawił nam kronikę obrony wału w udziałem wojska, strażaków i mieszkańców gminy oraz udostępnił dla „Kuriera” zdjęcia z powodzi miejscowego fotografa Piotra Kielbasy. Ratowanie wałów porównywano z obroną Częstochowy. Cały czas trwała akcja umacniania wałów. Dzień i noc. Brało w niej udział tysiące ludzi i sprzęt. Wszyscy układali worki z piaskiem. Wywożono starsze osoby i dzieci w bezpieczne miejsce.

„To była powódź tysiąclecia – mówił dalej wójt Grzegorek. – Mielśmy pięć miejscowości zalanych. Prawie 60 procent gminy było pod wodą. Zostali tam mieszkańcy, którym trzeba było dowieźć wody, żywność, ewa-



Dary dla powodzian

kuować ich. Niektórych helikopterem. Niektórych ludzi zdejmowano ze strychów i dachów domów. Dobrze, że nie doszło do nieszczęścia i nikt się nie utopił. Teraz młodzi biorą się do odbudowy, ale starszych mieszkańców, którzy mają po 60-70 lat i czasem zostali tylko we dwoje, odbudowa domu rodzinnego przerasta. Ta pomoc, jakiej udzieliłicie jest dla nich szczególnie cenna”.

Z całej Polski przychodzi pomoc dla gminy. Niektórzy nawet przyjeżdżają ze swoim sprzętem. Wójt nie ukrywał, że nadchodząca pomoc jest bardzo trudno podzielić, ponieważ potrzeby są przeogromne. W pierwszej kolejności dary przywożą dla tych, kto został najbardziej pokrzywdzony i dla tych, którym najtrudniej sobie poradzić.

„Każdy dar, każdy sprzęt, jest dla powodzian nieoceniony i tym bardziej za to dziękuję – zaznaczył wójt. – Głównie chodzi o pomoc materialną, ale bardzo ważna jest też pomoc psychologiczna – że się tych ludzi dostrzega. Za to, że pamiętacie o kraju, o Polsce, i akurat skierowaliście tą pomoc do Gorzyc – serdecznie dziękuję. Dziękuję panu wojewodzie, że po rozmowie z panem konsulem otrzymaliśmy te dary serca od Polaków na Ukrainie”.

Marian Grzegorek dobrym słowem wspominał też ekipy Ministerstwa

ds. Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy, które przyjechały z dobrym sprzętem i pomogły wypompować wodę, aby ludzie mogli wrócić do swoich domów.

Jedziemy do Zalesia Gorzyckiego. Woda opadła. Dookoła widać zniszczone domy. Pod nogami wszędzie mul.

Z wielkim wzruszeniem i łzami w oczach mieszkańcy tej zniszczonej wioski przyjmowali dary od Polaków z Ukrainy.

„Bardzo chcieliśmy podziękować za okazaną nam pomoc, za dobre serce – powiedziała dla „Kuriera” Teresa Czerepak. – Wiemy, że każda pomoc dla nas się liczy, ale także wiemy, że trudno jest cokolwiek z siebie wykręsać. A jednak są ludzie, którzy nam pomogli. Zalesie Gorzyckie to – jest mała wieś, tylko 60 numerów. U nas woda była dwa razy. U mnie było trzy i pół metra. Wyjechałam stąd, bo psychicznie tego wszystkiego nie wytrzymałam. Po prostu jest trudno. Nie wiadomo co dalej. Dostaliśmy tylko po 6 tys. zł na każde obejście. Na dzień dzisiejszy jesteśmy bankrutami”.

Kobieta martwi się, że tynki są mokre, wszystko zawilgocone. Do zimy nie uda się wyremontować domu. Wystarczy zobaczyć, jaki jest stan w środku pomieszczeń czy na posesji, ażeby dojść do wniosku, że pomoc powodzianom nadal jest potrzebna.

PODZIĘKOWANIE

Szanowni Państwo, drodzy Rodacy!

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie wyraża gorące podziękowanie organizacjom członkowskim FOPnU z Baru, Brzeżan, Czortkowa, Kołomyi, Krysowic, Stanisławowa, Strzałkowic, Symferopola, Winnicy oraz indywidualnym darczyńcom ze Lwowa i Mościsk, którzy spontanicznie zareagowali na apel Zarządu naszej Organizacji, przesyłając dary dla powodzian w Polsce w postaci kolder, bielizny pościelowej, koców, ręczników, środków czystości oraz długoterminowych produktów spożywczych. Za przekazane pieniądze zostały kupione przedmioty pierwszej potrzeby.

Serdeczne podziękowania składamy na ręce Grzegorza Opalińskiego, Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie za wsparcie inicjatywy oraz pomoc w realizacji przedsięwzięcia, przede wszystkim dotarcia do powodzian w miejscowości Zalesie Gorzyckie (gmina Gorzyce, woj. podkarpackie).

Słowa uznania kierujemy także pod adresem pani konsul Anny Kulikowskiej, konsula Marcina Zieniewicza oraz pracownika konsulatu Jacka Klimowicza za współudział w naszej akcji, która przyniosła naszym rodakom nie tylko doraźną pomoc, ale pewność, iż w tak trudnych chwilach nie są sami. I chociaż mieszkamy po dwóch stronach granicy, jesteśmy w stanie pomóc sobie wzajemnie.

Akcja na rzecz pomocy powodzianom trwa. Kontakt telefoniczny z Zarządem FOPnU (0322) 357738 codziennie w godz. 17.00 – 19.00 oprócz soboty i niedzieli.

W imieniu Zarządu FOPnU
Teresa Dutkiewicz

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

W dniach 23-24 lipca odbył się III Festiwal Kultury Ukraińskiej „Pociąg do Jaremczy”. Zaproszono także i naszą redakcję. Pojechałam. Stało się już tradycją, że w dniach festiwalu odbywa się wiele ciekawych wydarzeń. Najważniejsze jest to, że przebiegają jednocześnie w różnych zakątkach miasta. Tak więc, każdy może wybrać coś dla siebie.

Najważniejsze wydarzenia odbywały się w alei głównej, obok Domu Kultury oraz przy wodospadzie „Probij”. W alei brzmiała muzyka poważna w wykonaniu kwartetu smykowego. Chętni mogli zostać, w sensie dosłownym, pomalowani przez grupę artystów plastyków. Odważni odchodzili, unosząc pamiątkowy rysunek wykonany bezpośrednio na... twarzy lub innej części ciała. W tym samym czasie w Domu Kultury odbywały się występy literatów. Pisarze czytali zebrany swoje utwory, które napisali dawno, ale też i z okazji festiwalu. Co ciekawe, autorzy występowali parami.

Idąc wzdłuż drogi głównej, można było dojść do bazaru huculskiego. Mistrzowie proponowali swe dzieła sztuki. Były to lalki ze sznurków, koniki z sera, miód z pasiek, wyroby z kora-

„Pociąg do Jaremczy”



Jurko (od lewej) i Taras Prochaśko

lików oraz wiele innych rzeczy. Dalej można było zobaczyć, jak na kuchni polowej gotuje się barszcz, a przy niej dziewczyny plotą wianki z polnych kwiatów. Uplóty, a potem tańczyły, trzymając je w ręku. Niedaleko bazaru postawiono scenę, na której rywalizowały ze sobą zespoły muzyczne. Nie przeszkodziła temu straszliwa ulewa. W pobliżu sceny rozstawiono miasteczko namiotowe. Deszcz sprawił jego mieszkańcom niemiłą niespodziankę, więc oglądali występy, siedząc w namiotach. Zmienna górską pogodą nie pozwoliła publiczności na nudę. Nowością na festiwalu była „Wielka szkoła dyskusji”, która została zorganizowana z myślą o młodzieży. Młodzi ludzie są bardzo aktywni, uczestniczą w wielu festiwalach oraz imprezach kulturalnych. Tematem „Wielkiej szkoły dyskusji” było: „Dobry

był jego mieszkańcom niemiłą niespodzianką, więc oglądali występy, siedząc w namiotach. Zmienna górską pogodą nie pozwoliła publiczności na nudę. Nowością na festiwalu była „Wielka szkoła dyskusji”, która została zorganizowana z myślą o młodzieży. Młodzi ludzie są bardzo aktywni, uczestniczą w wielu festiwalach oraz imprezach kulturalnych. Tematem „Wielkiej szkoły dyskusji” było: „Dobry



Oksana Zabużko



Każdy znalazł coś dla siebie

biznes wymaga dominacji Romantyzmu nad Pragmatyzmem – tak czy nie?” Biznesmeni oraz osoby, których zajęciem jest twórczość, dyskutowały o tym, jak emocje mogą wpływać na rozwój biznesu oraz jego otoczenia.

O opinię na temat festiwalu poprosiłam obecnego tam Tarasa Prochaśkę.

- To jest naprawdę niepowtarzalna impreza. Bez przesady. Na Ukrainie jest tak wiele rozmaitych festiwali, a ten się wyróżnia. Przede wszystkim dlatego, że sporo uwagi poświęca literaturze. To jest coś niezwykłego – w ciągu jednego dnia tylu wspaniałych autorów bez przerwy czyta swoje teksty, uczestniczy w spotkaniach, rozmowach. Ważne jest to, że ci, którzy tu przyjeżdżają, naprawdę wiedzą, czego chcą. Mam na myśli odbiorców, którzy zgadzają się na to, by przez siedem godzin bez przerwy wytrzymać na sali z autorami.

- Jeśli chodzi o moje uwagi pod adresem organizatorów to myślę, że byłoby lepiej, gdyby było na to więcej czasu. Jeżeli to możliwe, to warto, żeby tych dwunastu autorów wystąpiło w ciągu dwu dni. Myślę, że tak byłoby lepiej dla odbiorców, a nawet fizjologii organizmu ludzkiego. Ciężko jest słuchać tylu utworów literackich w tak krótkim czasie. Tym bardziej – dobrych utworów.

KG

Od Alp do Karpat – na głos trombit

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W Kołomyi, na Przykarpaciu, odbył się pierwszy w Ukrainie Zachodniej festiwal folklorystyczny „Górskie trąbki”.

...Po mieście panowie chodzą nie w zwykłych haftowanych koszulach, a w czarnych krótkich aksamitnych kamizelkach, kobiety mają na sobie długie zielone spódnice, białe nakrochmalone bluzki i dziwaczne kapelusze, których nie ma, do czego porównać. Na własny koszt przyjechali tu Szwajcarzy, Niemcy, Austriacy i Rumuni, aby zaprezentować Ukraińcom sztukę górali alpejskich. Za gośćmi biegają dzieci, mające szeroko otwarte ze zdziwienia oczy i rozdziawione usta. Tymi swoimi kolorowymi strojami goście zadziwiają mieszkańców Kołomyi i przyjezdnych.

Opodal gości stanęło kilku starszych poważnych mężczyzn. Mówią między sobą, że gdzieś w domu, w starych albumach widzieli na zdjęciach podobne stroje. Być może nawet ich dziadkowie i pradiadkowie zakładali coś takiego, wszak przodkowie mieszkańców Pokucia służyli w wojsku austriackim. Niektórzy pochodzą z rodzin niemieckich czy austriackich. Do dzisiaj w Kołomyi wspomina się przyjazd osób z rodziny cesarskiej, a także chwali monarchię sprzed wieku. Wygląda na to, że nic, co alpejskie, nie jest tu obce.

Instrumenty przyjezdnych, jednak, zaskakują. „Dziadku, popatrz, jaką dużą „fajkę” pali Niemiec, – mówi chłopczyk



z Kołomyi i ciągnie dziadka za rękę. W parku, opodal Muzeum Pisanek, gdzie ma się rozpocząć koncert, mają próbę goście, grający na trąbkach alpejskich. Duże drewniane instrumenty muzyczne, które są trochę podobne do trembity, kształtem przypominają ogromną fajkę. „Te instrumenty muzyczne są wykonywane z drzew, które rosną wysoko w górach spod kamieni, a kształtem przypominają trąbkę alpejską”, – o tajemnicach powstawania tego cudu opowiada pan Zenowij Schmidl, kierownik Towarzystwa Niemców „Odrodzenie” w Kołomyi. – Z instrumentu wydobywa się głośny dźwięk o różnej tonacji”.

Trąbki alpejskie, tak jak ukraińskie trembity, służą tamtejszym góralom do komunikowania się ze sobą. Długość trąbki stanowi mniej więcej trzy metry i nosić ją jest niezbyt wygodnie. Powstają więc instrumenty składane, z kilku części. W części dolnej są ry-



sunki w stylu ludowym lub symbole tej czy innej miejscowości. Patrząc na nie, można poznać, skąd przybyli muzycy.

Wśród grających na trąbkach alpejskich jest kilka kobiet. Niegdyś niewiasty z Alp nie grały na tym instrumencie, dziś jednak radzą sobie nie gorzej, niż mężczyźni.

Austriak Karl Moschiz, kierownik jednego z tamtejszych towarzystw mu-

zycznych, mówi, że dla nich muzyka alpejska jest częścią życia. „Szczególnie są chwile, gdy trąbka alpejska brzmi w świątyni, – mówi muzyk, – wówczas dusza unosi się z gór ku niebu, wszak jest to nasza muzyczna drabina do Boga”. W krajach europejskich, leżących w Alpach, odbywają się najróżniejsze festiwale i konkursy gry na instrumentach górali alpejskich.

„Są to prawdziwe święta kultury narodowej, tradycji, pokazy strojów, – opowiada Anna Didilman, Niemka z Kołomyi, która niejednokrotnie jeździła na takie imprezy za granicę. – Oglądając te festiwale, pan Zenowij Schmidl pomyślał, że można zorganizować coś podobnego w Kołomyi, włączając w ten sposób stolicę Pokucia do muzycznego kręgu kulturowego Europy. Chcieliśmy, by do naszego miasta powróciła dawna sława, przecież nasi górale i alpejczy mają ze sobą wiele wspólnego”.

Rumuni mówią, że instrument, podobny do trembity – to buczum. „Sztuka jego wykonania przechodzi z ojca na syna, – mówi Florian Litzu z Kimpolunga. – Towarzyszy on człowiekowi od urodzenia, gdy ogłasza światu radosną nowinę o tym, że urodziło się dziecko. Po śmierci przeciągły smutny dźwięk towarzyszy zmarłemu w ostatniej drodze na cmentarz. Buczum zwiastował radość i nieszczęście, zwoływał górali na radę. Na tym instrumencie pastuchowie wypowiadali muzyczne wyznania miłosne”.

Huculi też zaprezentowali swój kunszt artystyczny. Goście zagraniczni długo przyglądali się trembitom i rogom, prosząc, by gospodarze nauczyli ich wykonywania melodii karpaccich. Po upływie kilku minut z instrumentów muzyków zagranicznych zaczęły się wydobywać znane na Pokuciu melodie. „Jeżeli ktoś umie grać na jednym instrumencie, to potrafi grać na drugim, podobnym, – mówi Roland Weid ze Szwajcarii. – Trzeba umieć kierować oddechem, mieć dobrze rozwinięte płuca i odpowiednio układać wargi”.

KG



JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Tam, gdzie serce Jagiełły



Napis na tablicy głosi: „W hołdzie Władysławowi Jagielle (1386 – 1434), Wielkiemu Księciu Litewskiemu, Królowi Polskiemu, którego serce tu spoczywa”

Niegdyś Gródek Jagielloński, teraz po prostu – Gródek, 18 lipca przeżywał wyjątkowy dzień. Właśnie w tym dniu miejscowa rzymskokatolicka wspólnota parafialna, która jest kontynuatką dawnej wspólnoty parafialnej Gródka Jagiellońskiego, obchodziła od razu trzy święta.



Ks. bp. Leon Mały i Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński dokonują uroczystego odsłonięcia tablicy

Czytelnicy już pewnie ciekawi są, co też ściągnęło do kościoła takie rzesze ludzi i dlaczego wokół panuje tak odświętna atmosfera. 18 lipca b.r., o godz. 12.00, w Kościele Podwyższenia Krzyża Świętego odbyła się piękna uroczystość z okazji obchodów rocznicy kilku wydarzeń historycznych, a mianowicie: 600. rocznicy bitwy pod Grunwaldem, 590. rocznicy istnienia świątyni w Gródku oraz 20. rocznicy ponownego odzyskania kościoła. Bitwa pod Grunwaldem przyczyniła się do zmiany ówczesnego oblicza Europy. Dla Polski jest ono niezwykle ważne, gdyż świadczy o złotych latach I Rzeczypospolitej. Jak powiedziano „Kurierowi Galicyjskiemu”, każda polska parafia uważa za swój obowiązek zorganizować w tym roku uroczystość z okazji 600-lecia bitwy pod Grunwaldem. Gródek nie jest tu wyjątkiem.

Non omnis moriar – nie wszystkich umrę

Gródek (Gródek Jagielloński) jest jednym z najstarszych ośrodków miejskich na Rusi. Pierwsza wzmianka o mieście, położonym nad rzeką Wereszycą, ok. 33 km od Lwowa, pochodzi z 1213 r. Po objęciu Rusi przez Kazimierza Wielkiego, powstała tu parafia katolicka – wymieniona w 1372 r. Wielu polskich królów zapisało się swymi dobrodziejstwami w historii Gródka, jednak jej istota związana jest z jedną konkretną osobistością, a mianowicie z królem Polski i Wielkim księciem Litwy Władysławem II Jagiełłą. To on w 1389 r. przeniósł mieszkańców Gródka z prawa ruskie-

go na magdeburskie i zrobił miasto ośrodkiem dóbr królewskich z siedzibą starosty grodowego w zamku, strzegącym strategicznego szlaku do Lwowa. Za czasów panowania Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi, miasto przeżywało swój „złoty wiek”, stając się ważnym ośrodkiem handlu i rzemiosła. W 1419 r. Władysław Jagiełło ufundował tu kościół Franciszkanów, w którym, po niespodziewanej śmierci, pochowano jego serce. Legenda głosi, że po drodze na Ruś, król zatrzymał się w lesie by odpocząć i delektować się śpiewem słowika. Niestety, zabawił tam zbyt długo, przeziębił się i zmarł 1 czerwca 1434 roku. Ciekawym jest fakt, że ta poetyczna legenda ma swe odpowiedniki w tradycji różnych krajów, przyczyniając się do kształtowania symbolu niewinnej ofiary dla sztuki i piękna. Nie było już króla, jednak zostało tu jego serce, patronując miastu i w historycznie ciężkich chwilach wspierając swym gorącym duchem jego mieszkańców. Po tylu wiekach zasłużyło ono sobie na szacunek, wiarę i uwielbienie. W 1902 r. miastu nadano nazwę Gródek Jagielloński, podkreślając w ten sposób wielkie znaczenie w jego historii pary królewskiej. Podczas wspomnianych uroczystości, 18 lipca b.r., duże serce W. Jagiełły stanęło koło kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego (XV-XX w.) w Gródku. Chociaż nie w jego murach mieści się serce polskiego króla, to jednak jego budowa w I połowie XV w. jest bezpośrednio związana z Władysławem Jagiełłą. W 1947 r. świątynię zamknięto i zamieniono na



Prezes FOPnU Emilia Chmielowa i proboszcz parafii kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego ks. dr Michał Bajcar podczas odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej



Kapela folkloru miejskiego „Leopolis Semper Fidelis” z Przemysła

magazynu, a w latach 1960. zburzono dzwonnice. W 1989 r. kościół stał się na nowo ośrodkiem duszpasterskim, a wspólnie rzymskokatolickiej zwrócono gmach w 1990 r. Teraz, drogi czytelniku, poznaliśmy co łączy trzy rocznice, obchodzone w jednym dniu i czas najwyższy na podanie relacji z przebiegu uroczystości.

Radość jest jak kamień, który wrzucony do wody zatacza coraz większe kręgi

Parafię rzymskokatolicką w Gródku wielokrotnie doświadczał los, lecz nigdy nie zdołał on pokonać jej wiary w Boga i ludzi. Jak mówią: „każda praca się opłaca” i oto nastąpił radosny dzień pojednania i święta. „Wielkim szczęściem jest być we wspólnocie, zwłaszcza we wspólnocie, która została reaktywowana po 20. latach” –

zaznaczyła w swym przemówieniu p. Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. W tym dniu radowali się nie tylko parafianie kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. Proboszcz ks. dr Michał Bajcar witał przy wejściu do świątyni gości, którzy licznie zgromadzili się, by wspólnie z parafianami przeżyć ten uroczysty dzień.

We Mszy świętej licznie wzięli udział Polacy ze Lwowa i okolic, rodacy z Polski, bracia Ukraińcy oraz goście honorowi: Konsul Generalny RP we Lwowie G. Opaliński, Poseł na Sejm RP Polskiej J. Bury, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie E. Chmielowa i wice-prezes T. Dudkiewicz, radny miasta Przemysła S. Szarzyński (członek Światowego Kongresu Kresowian i prezes Klubu Inteligencji Katolickiej), dyrektor Cen-

trum Kulturalno-Oświatowego Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach przy FOPnU M. Gierczak, J. Borzęcki z Radia Rzeszów i inni. Mszę św. celebrował przedstawiciel ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, jego ekscelencja ks. bp. Leon Mały. Treściwą i przemawiającą głęboko do serc homilię o obowiązkach i odpowiedzialności, wygłosił ks. prałat L. Kamilewski. We Mszy św. wzięli również udział: dyrektor seminarium ks. J. Zając, ks. A. Miłułka (Sokal), A. Jagielka (Zboiska-Lwów), ks. prałat S. Czenczek (kapelan Klubu Inteligencji Katolickiej z Przemysła). Po Mszy św. odbyło się przywitanie gości i złożenie przez nich darów na ręce proboszcza ks. dra M. Bajcara, po czym wszyscy udali się do tablicy pamiątkowej, poświęconej: „Wszystkim, którzy przyczynili się do podtrzymania tożsamości narodowej i ładu społecznego, oraz niezłomnie stali na straży świętej wiary katolickiej i najwyższych wartości”. Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonała prezes FOPnU Emilia Chmielowa, a poświęcenia dokonał jego ekscelencja ks. bp. Leon Mały. Tablicę, upamiętniającą ciekawą i niełatwą historię parafii w Gródku, usytuowano w uroczym zakątku, obok figurki św. Antoniego. Każdy, kto wchodzi do kościoła, nie może spojrzeniem jej ominąć.

Na zewnątrz kościoła, czekało na jeszcze jedno uroczyste wydarzenie, a mianowicie odsłonięcie pomnika serca Jagiełły, którego dokonali ks. bp. Leon Mały oraz Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Grzegorz Opaliński. W samym centrum splecionego z metalowych prętów serca, umieszczono zwieńczony koroną napis w językach litewskim, polskim i ukraińskim: „W hołdzie Władysławowi Jagielle (1386 – 1434), Wielkiemu Księciu Litewskiemu, Królowi Polskiemu, którego serce tu spoczywa”. Pomnik to – serce piękne, harde, nieskruszone, wyłonione z ognia. Inicjatorem stworzenia pomnika i autorem projektu tego metalowego dzieła jest zasłużony artysta Ukrainy Roman Opaliński. Będąc członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie, od kilku lat prowadził on sprawę ustawienia tego pomnika w Gródku, aż wreszcie udało mu się to zrealizować. Wykonawcą dzieła jest pan Roman Szlowski, a wsparcia finansowego udzielił artystom KG RP we Lwowie. Celem postawienia w Gródku „serca Jagiełły”, jest nie tylko upamiętnienie zasług króla polskiego dla tego miasta. Powinien on stać się symbolem, jednoczącym ludność miasta. „Możemy sobie pozwolić, by ziemia, na której żyjemy, nazywała się Polską czy Ukrainą. Nie możemy sobie jednak pozwolić, by na tej ziemi ludziom mieszkano źle. To serce przypomina nam, że za czasów Władysława Jagiełły tak nie było. Powinniśmy się nauczyć od przeszłych pokoleń, jak sprawić, by Polakowi na ziemi ukraińskiej czy Ukraińcowi na polskiej ziemi żyło się szczęśliwie” – powiedział proboszcz ks. dr M. Bajcar. O sławnej historii Polski wspominał również w swoim przemówieniu Konsul Generalny RP Polskiej we Lwowie G. Opaliński, podkreślając pozytywne cechy dawnego państwa

polskiego: „I Rzeczpospolita była bogata w narodowości i wyznania. Było to państwo potężne, gdyż doceniało bogactwo swojej wielonarodowości i wielokulturowości. Na polach Grunwaldu byli wszyscy, mieszkający w granicach I Rzeczpospolitej. Opowiedzieli się oni przeciw ówczesnemu zagrożeniu, jakim był dla państwa Zakon Krzyżacki. Jest to przykład siły, która pomoże zwalczyć wszystkie zagrożenia i pokonać wszelkie przeszkody, jeżeli doceniamy znaczenie tolerancji i wspólnej pracy. Dokonując poświęcenia pomnika serca Jagielly, jego ekscelencja ks. bp. Leon Mały wskazał zgromadzonemu na głęboki sens, ukryty w tym symbolu: „Myślę, że to serce opatrnościowo znalazło się tu, na terenie kościoła, gdyż serce należy do Boga. Choć człowiek posiada serce, to nie ma na niego wpływu, bo to od Boga zależy jego bicie. Niech więc Bóg daje naszym sercom miłość i pojednanie, byśmy nauczyli się żyć w zgodzie”.

Chwilo, trwaj...

Po poświęceniu pomnika, uczestnicy uroczystości mieli okazję zapoznać się z jego autorem, porozmawiać z organizatorami i gośćmi, jak również dzielić się wrażeniami. Słońce piekło, dzień był jasny i nastrój panował wzniosły wokół nas. Było słychać lekką muzykę i miłe głosy głąskały ucho – to kapela folkloru miejskiego „Leopolis Semper Fidelis” z Przemyśla postanowiła ucieszyć już rozluźnionych gości, wykonaniem najbardziej ukochanych przez Polaków pieśni. Biesiady toczą się, zawierają się znajomości, a miejscowe gospodynie dbają, by słodkim był nie jedynie nastrój... W takie chwile zapomina się o codziennych troskach i pragnie jedynie – by nie było końca ani granic zabawie. Jednak: „komu w drogę, temu czas”, żegnamy się więc serdecznie i wyruszamy dalej w szeroki świat w poszukiwaniu nowych „skarbów przyjaźni”.

KG

Czas na politykę warunkową

Wypowiedź Pawła Zalewskiego – pośta do Parlamentu Europejskiego

Komorowski będzie próbował przekonać naszych unijnych partnerów, w tym Niemców, z którymi ma bardzo dobre relacje, żeby Unia się nie zamykała, żeby tworzyła sensowną propozycję, ale warunkową. Nie tak jak to było poprzednio, kiedy Polska przyjmowała postulaty różnych państw Europy Wschodniej jako swoje, bez żadnego dla siebie ekwiwalentu z ich strony bądź bez reform wewnętrznych.

Polityka zagraniczna to domena rządu. Ale udział w niej prezydenta jest również bardzo istotny. Dlatego, że z punktu widzenia ustrojowego prezydent to partner dla tych głów państw, które odgrywają w nich dominującą rolę. Tak jest w przypadku państw Europy Wschodniej.

Współdziałanie prezydenta Bronisława Komorowskiego z rządem umożliwi z jednej strony wsparcie dla procesów europeizacji w krajach, które wyzwoliły się spod dominacji sowieckiej, takich jak Ukraina czy Gruzja, z drugiej zaś – wzmocni poszukiwanie porozumienia z Rosją. Z tym, że klucz do relacji polsko-rosyjskich leży w Moskwie. Bronisław Komorowski jest człowiekiem otwartym na kompromis. Problem jednak leży po stronie rosyjskiej, a nie polskiej. Z Moskwy płynie szereg pozytywnych sygnałów. Trzeba będzie je sprawdzić. W tej kwestii możemy się spodziewać aktywności prezydenta.

Jeśli chodzi o politykę wobec Ukrainy, będzie ona polegać na tworzeniu możliwości dokonania przez ten kraj europejskiego wyboru. Wydaje się, że miodowy miesiąc między Rosją a Ukrainą dobiega końca. Ukraina będzie potrzebować pomocy Unii Europejskiej. Komorowski jako polityk bardzo dobrze postrzegany w Brukseli i jako polski prezydent będzie się starać tworzyć sensowną propozycję współpracy dla tego państwa.

Musimy przy tym pamiętać, że jesteśmy w bardzo trudnym okre-

sie - okresie kryzysu finansowego, kiedy wszyscy koncentrują się na wewnętrznej sytuacji Unii Europejskiej. Ale Komorowski będzie próbował przekonać naszych unijnych partnerów, w tym Niemców, z którymi ma bardzo dobre relacje, żeby Unia się nie zamykała, żeby tworzyła sensowną propozycję, ale warunkową. Nie tak jak to było poprzednio, kiedy Polska przyjmowała postulaty różnych państw Europy Wschodniej jako swoje, bez żadnego dla siebie ekwiwalentu z ich strony bądź bez reform wewnętrznych, jakie powinny być one przeprowadzić, czego dobitnym przykładem jest Ukraina. Polska oczekuje także od Litwy wypełnienia wszystkich zobowiązań międzynarodowych w sprawie zamieszkującej ją polskiej ludności. To jest dotychczasowa polityka Ministerstwa Spraw Zagranicznych. I taką politykę weszprze Bronisław Komorowski.

W polityce wschodniej należy skończyć z dyskusją na temat koncepcji Jerzego Giedroycia. Dyskusja taka fałszuje rzeczywistość, ponieważ pod pojęciem dziedzictwa redaktora „Kultury” różni ludzie rozumieją różne rzeczy. Postulaty Giedroycia zostały zrealizowane w roku 1991, kiedy Polska jako pierwsze państwo uznała niepodległą Ukrainę – uznała, co jest bardzo istotne, bezwarunkowo. Dotyczy to też uznania innych niepodległych państw postsowieckich: Litwy i Białorusi.

Teraz chodzi o wzmocnienie na Ukrainie i na Białorusi europejskiego kursu. Ale musi to być polityka realistyczna, a więc taka, która nie będzie sobie dobierać partnerów wedle kryteriów ideologicznych, lecz będzie podejmować współpracę z politykami, którzy mogą realnie coś dla tej europeizacji zrobić. A przez europeizację rozumie przed wszystkim wprowadzenie rządów prawa i przestrzeganie praw człowieka oraz realizację reform gospodarczych.

(kresy.pl)

STARTUJE ARKA 2010

Seminarium młodych Ukraińców, Polaków i Żydów w Ławrze Uniowskiej



KONSTANTY CZAWAGA
tekst
TERESA DUTKIEWICZ
zdjęcie

„Sąsiedzi na dobre i na złe – odpowiedzialność wobec przyszłości” – to temat piętego międzynarodowego seminarium „Arka 2010”, które rozpoczęło się 27 lipca w grekokatolickiej Ławrze Uniowskiej koło Lwowa.

Młodych Polaków, Ukraińców i Żydów z całej Ukrainy oraz naukowców z Polski, Ukrainy i Izraela powitali m.in. grekokatolicki arcybiskup Lwowa Igor Woźniak i rzymskokatolicki biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Leon Mały.

Podczas inauguracji seminarium zwrócili się do młodzieży: przełożony Ławy Uniowskiej ojciec Teodor, pierwszy wicewojewoda lwowski Myron Jankiw, prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olga Iwaniak, Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ukrainy. Wykład inauguracyjny wygłosił wicerektor Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie prof. Myrosław Marynowycz.

Przez najbliższy tydzień w Ławrze Uniowskiej będą się odbywać

dyskusje i warsztaty, podczas których młodzież pozna bliżej bogactwo kultur trzech narodów i ich wzajemne relacje. Program spotkania przewiduje specjalne Dni – Polski, Żydów, Ukrainy.

Podczas Dnia Polskiego odbędzie się pokaz filmu dokumentalnego traktującego o sojuszu Piłsudski – Petlura „Trudne Braterstwo” w reżyserii Jerzego Lubacha. Przewidziane jest również spotkanie z reżyserem. Zaprezentowana również będzie wystawa „Za wolność Waszą i Naszą” dotycząca tegoż wydarzenia historycznego a przygotowana przez „Kurier Galicyjski”.

Młodzi przedstawiciele tych narodów będą mogli także spotkać się ze świadkami tragicznych wydarzeń II wojny światowej oraz uczestnikami walki z reżymem komunistycznym. M.in. ks. prof. Józef Krętosz z Uniwersytetu Śląskiego w swoim wykładzie zapozna uczestników z działalnością o. Rafała Kiernickiego, długoletniego proboszcza katedry lwowskiej obrządku łacińskiego w czasach komunizmu oraz zasługach tego kapłana dla pojednania polsko-ukraińskiego.

W czasie wycieczki do Polski młodzież złoży wiązanki kwiatów przy pomniku ofiar Zagłady w Bełżcu. W Lublinie uczestnicy Arki-2010 będą mogli zapoznać się z bogactwem kul-

turowym miasta: kulturą polską, ukraińską i żydowską.

Młodzież zwiedzi też instytucje działające na rzecz tolerancji i porozumienia polsko-żydowskiego i polsko-ukraińskiego. Na zakończenie seminarium młodzi Polacy, Ukraińcy i Żydzi zwiedzą wielokulturowy Lwów.

W czasie II wojny światowej w Ławrze Uniowskiej zakonu studytów przechowywano dzieci Żydów, Polaków i Ukraińców. Wśród uratowanych był były minister spraw zagranicznych RP Adam Daniel Rotfeld.

Współorganizatorami tegorocznego seminarium „Arka” pod patronatem konsula generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego i Ministerstwa Oświaty Ukrainy są m.in.: Ogólnoukraińskie Centrum Badań nad Holokaustem „Tkuma” z Dniepropietrowska, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie, Lwowski Pałac Kultury im. Hnata Chotkiewicza, przy wsparciu finansowym Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” oraz międzynarodowych organizacji żydowskich „The American Joint Jewish Distribution Committee” i „Dutch Jewish Humanitarian Fund”.

Na miejscu, w Uniowie jest nasza dziennikarka Joanna Demcio – relacja w następnym numerze.

KG

List do redakcji – ukraińska młodzież odpoczywa w Zakopanem

Góry – to dla nas!

Wakacje przyniosły ze sobą długo oczekiwany odpoczynek, czas gorącego słońca, długich dni i dalekich wyjazdów. Jednym z nich był wyjazd czterdziestoosobowej grupy dzieci ze Sławuty (obw. Chmielnicki, Ukraina) do Zakopanego, sponsorowany przez CARITAS diecezji Sosnowieckiej.

Nawet w ciepłą porę roku zimą stolica Polski jest przepelniona turystami polskimi i zagranicznymi. Trzypiętrowy pensjonat na Harendzie został naszym nowym domem na dwa lipcowe tygodnie, które przepłynęły wartko, jak woda z górskiego potoku.

Piękne widoki Tatr, świeże powietrze, wycieczki, zabawy i dużo innych atrakcji – program turnusu zawierał wszystko, co jest potrzebne dla odpoczynku i rozwoju zarówno duchowego, jak i fizycznego. Zwiedziliśmy najbardziej znane zakątki Zakopanego i jego okolic: Krupówki, Gubałówkę, na którą wyjeżdżaliśmy kolejką krzeselkową („Chcę na te huśtawki!” – codziennie

prosiły dzieci, aż w końcu zabraliśmy je tam), Jaszczurówkę, park Tatrzański, sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej na Krzeptówkach, pływaliśmy statkiem „Harnaś” po Jeziorze Czorszyńskim, przemierzaliśmy góry i doliny w drodze do skoczni narciarskiej, do Morskiego Oka, a także podziwialiśmy zabytki starego Krakowa, gdzie gościliśmy w seminarium duchowym. Największą przyjemnością dla dzieci był pobyt w Aquaparku-Zakopane, w którym poczuły się jak ryby.

Kiedy pogoda nie sprzyjała wycieczce, mile spędzaliśmy czas na terenie ośrodka, grając w różne gry zespołowe, organizując zabawy, takie jak chrzest kolonistów, bal przebierańców, konkurs rysunków, fryzur, turniej tenisa stołowego albo mecz piłki nożnej z inną kolonią. Panie kucharki częstowały nas nawet tradycyjnymi potrawami ukraińskiej kuchni.

„Najbardziej mi się podobało chodzić w góry, pięknie było nad Morskim

Okiem” – mówi Jadzia, 10 l. Marysia, 13 l., przyznała: „Podoba mi się wszystko, nie chcę wracać do domu. Tak ładnie jest w górach!”

Znajdując się w górach, byliśmy też bliżej Boga i pamiętaliśmy o tym przez codzienne uczestnictwo we Mszy świętej i zwiedzanie zabytkowych kościołów góralskich, które zachowały swoje piękno przez setki lat, jak na przykład kościół pw. św. Michała Archaniola w Dębnie.

Wspólny pobyt w Zakopanem zjednoczył wszystkich uczestników kolonii w jedną wielką rodzinę. Mimo narzekań na upał, długie chodzenie po górskich ścieżkach i drobne nieporozumienia – jak to bywa w rodzinie – wesoło i z pożytkiem spędziliśmy ten czas, za co dziękujemy Bogu i wszystkim, którzy umożliwili nam ten odpoczynek.

Lilia Borhulewicz,
studentka, wychowawczyni
młodszej grupy

KLEZMERSKA NIEDZIELA WE LWOWIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Międzynarodowy festiwal **LvivKlezFest 2010 25 lipca** zgromadził zespoły muzyki żydowskiej z Ukrainy, Polski, Niemiec i Rosji

„Leja, córka Jankiela Kacmana oraz Icek, syn Nauma Flajszmana wraz z rodzicami zapraszają wszystkich na swoje wesele” – takie zaproszenie otrzymaliśmy w redakcji „Kuriera”. Udałem się na Rynek, gdzie w południe z balkonu starej kamienicy już grała orkiestra klezmerska oraz gromadził tłum Żydów znanych i nieznanymi.

„Czy to naprawdę jest wesele żydowskie?” – przepytawali jeden drugiego lwowianie.

Ada Dianowa z Fundacji żydowskiej we Lwowie „Hesed Arie” nie ukrywała, że jest to improwizacja wesela w tradycji Żydów galicyjskich. W zeszłym roku na terenie starej dzielnicy żydowskiej został zorganizowany pierwszy w tym mieście Festiwal Muzyki Klezmerskiej, który organizatorzy poświęcili pamięci muzyków żydowskich, polskich i ukraińskich. Wspomniano ofiary zagłady Żydów we Lwowie, brzmiało „Tango śmierci”, które przypominało o więzieniach obozu Janowskiego.

Po latach dewastacji powoli odradza się najstarsza we Lwowie dzielnica żydowska, położona obok zniszczonej podczas II wojny światowej synagogi „Złota róża”. Z inicjatywy redaktora naczelnego czasopi-



Alfred Szrajger

sza, dalej bocznymi uliczkami aż do „Złotej Róży”, gdzie na scenie odbyła się ceremonia zaślubin „Huppah”. Zagrano sztukę „A hasene in Galicie” – „Żydowski ślub w Galicji”.

Koncert galowy „Mazel Tov!” („Na szczęście!”) z udziałem kapeli klezmerskich z Ukrainy, Rosji, Niemiec i Polski rozpoczęło od występu 88-letniego Alfreda Szrajgera, ostatniego żydowskiego ucznia Brunona Schulza. Ten chyba ostatni Żyd galicyjski, mieszkający na stałe w Drohobyczu, jak zwykle świetnie zaśpiewał piosenki w trzech językach: jidysz, po polsku i po ukraińsku.

Jako wielki sukces został odebrany występ pełnej niezwyklej energii i ekspresji kapeli **Lubliner Klezmerim** z Lublina.

„We Lwowie, na tej scenie, jesteśmy pierwszy raz – powiedziała solistka Elżbieta Czaplinska. – Jest to dla nas ogromny zaszczyt, bo przyjechalibyśmy tutaj na zaproszenie jako jedyna kapela klezmerska z Polski. Jest nam ogromnie miło, że Lwów tak hołduje tradycji i życzę z całego serca, żeby co roku, i dalej przez setki lat takie festiwale się odbywały. Z przyjemnością przyjechalibyśmy tutaj, zagraliśmy. Publiczność jest cudowna. Miasto jest przepiękne. Jestem zachwycona”.

Tym czasem ulica Starożydowska (Starożydowska) na jeden dzień zamieniła się w tętniące życiem centrum żydowskiej kultury. Tu można było przy bramie kamienicy zobaczyć, jak pracuje fryzjer oraz na miejscu uszyć marynarkę, czy umówić się z maklerami, nabyć książki o Żydach lwowskich i galicyjskich, zrobić zdjęcie w stylu „retro” i oczywiście spróbować coś z koszernej jadła i smakołyków żydowskich. Do prywatnej bucygarni Semiona Flejszera nikt nie niestety nie wstąpił, ponieważ w tym dniu była nieczynna.



sma „i” Tarasa Woźniaka władze miasta zgodziły się wykorzystać doświadczenie władz krakowskich w odrodzeniu tamtejszej dzielnicy żydowskiej „Kazimierz”. W tym sensie festiwal LvivKlezFest stanowi próbę odrodzenia zapomnianej kultury muzycznej galicyjskich Żydów oraz atmosfery tej dawnej dzielnicy żydowskiej, która była integralną częścią wielokulturowego Lwowa. Bogaty program tegorocznego festi-

walu zainteresował zarówno fanów klezmerskiej muzyki, jak również tych, którzy zajmują się historią lwowskich Żydów. Ada Dianowa powiedziała, że muzyka klezmerska była niegdyś wykonywana przez żydowskich grajków, którzy, choć nie znali nut, potrafili ukazać żydowską duszę. Grano ją w sztetlach, małych żydowskich miasteczkach. Była to przede wszystkim muzyka taneczna, pełna szczęścia i radości życia.

Towarzyszyła żydowskim, ukraińskim, cygańskim, mołdawskim i rumuńskim weselom. Od kilku lat festiwale muzyki klezmerskiej cieszą się popularnością w europejskich miastach takich jak: Kraków, Londyn, Paryż, Wiedeń czy Berlin. Lwów nie pozostaje w tyle. Wśród organizatorów festiwalu byli Jewish Charity Foundation „Hesed Arie,” American

Jewish Joint Distribution Committee, magazyn „i”, przedsiębiorstwo „FEST”, żydowska restauracja „Pod Złotą Różą”, klub studencki „Hillel” i Rada Miasta Lwowa.

Rano w niedzielę, przed rozpoczęciem wesela Lei i Icka wszystkich chętnych zaproszono na spacer po dawnej dzielnicy żydowskiej. W ciągu dwóch godzin dookoła ratu-

„Spotkanie między Ojczyznami” – spotkanie kultur i niszczenie stereotypów

HALINA PLUGATOR tekst
(według materiałów ojca
Hryhorija Drausa)
WIKTORIA SEMENOWA
zdjęcie

Ukraińsko-polska religijno-kulturalna akcja „Spotkanie między Ojczyznami” odbyła się w najbliższych dniach w polskim mieście Mogilno, koło Gniezna, w gmachu byłego klasztoru Benedyktynów (1065 r.).

Organizatorami święta była miejscowa parafia rzymsko-katolicka oraz Europejskie Centrum Spotkań „Wojciecha Adalberta”. Według słów ojca Andrzeja Panasiuka, dyrektora centrum i przeora świątyni, organizatorzy pragną w Mogilnie zbliżyć narody słowiańskie, burzyć stworzone w przeszłości bariery i budować duch jedności. Celem akcji jest natomiast polsko-ukraińska wymiana kulturalna i budowa przyjaznych stosunków.

Ukraińców reprezentowali w Polsce delegaci z miasta Równego: członkowie chóru kościoła rzymskokatolickiego św. Piotra i Pawła, członkowie parafialnego chóru prawosławnego, zespoły artystyczne oraz młodzież z Towarzystwa Pedagogicznego „Klawis”. Prócz nich, na „Spotkaniu między Ojczyznami” obecni byli również studenci Instytutu Nauk Religijnych



św. Tomasza z Akwinu w Kijowie. Z polskiej strony, w imprezie wzięli udział parafianie i młodzież archidiecezji gnieźnieńskiej.

Podczas lekcji, filmów i koncertów odbyła się prezentacja historii i kultury Polski i Ukrainy. Delegaci z Równego, ubrani z kolorowe wyszywanki, przykuwali do siebie uwagę mieszkańców miasteczka. Spotkanie rozpoczęły nieśpory ku czci św. Wojciecha – patrona Polski. W świątyni, gdzie odbywała się Liturgia, stały sztandary Polski i Ukrainy. Specjalnie z okazji święta wniesiono do kościoła ikonę Matki Boskiej Włodzimierskiej.

„Europa – to wspólnota Ojczyzn, gdyż bez korzeni nie jesteśmy zdolni zrozumieć, kim jesteśmy” – powiedział ojciec

Panasiuk, którego dziadek urodził się w Ukrainie, we wsi Buszcza, koło Równego. Znamiennym i godnym wzorem do naśladowania był śpiew religijnych pieśni w językach: ukraińskim, polskim, starosłowiańskim i po łacinie. Ojciec Andrzej Panasiuk dał też uczestnikom spotkania zadanie: nauczyć się modlitwy „Ojczy nasz” w różnych językach.

Wspólnie z Budynkiem Kultury zorganizowano również „Jarmark Benedyktynski”. Na scenie parku miejskiego wystąpiły polskie i ukraińskie zespoły oraz animatorzy Towarzystwa Pedagogicznego „Klawis” z Równego, którzy zorganizowali „Festiwal Dziecięcy”. Pod koniec święta, uczestnicy mieli okazję skosztować ukraińskich i polskich potraw narodowych.

Z POWODU POWODZI OSUNĘŁY SIĘ MURY ZAMKU W PNIOWIE KOŁO NADWÓRNEJ

W Pniowie koło Nadwórnej, wskutek podmycia fundamentów, osunęły się mury dawnego zamku Kuropatów. Ucierpiała niestety, najlepiej zachowana do naszych czasów część budowli – czyli północna. Wodne potoki podmyły północną wieżę, która z tego powodu się osypała.

Zamek w Pniowie jest dużą, dobrze zaplanowaną i przemyślaną budowlą fortyfikacyjną, która przed zbudowaniem twierdzy w Stanisławowie (1662 p.), była największą na całym terytorium Przykarpacia. Jest on położony na pagórku, zwróconym zachodnią swą częścią do rzeczki Bystrzycy Nadwórniańskiej. Zamek jest zbudowany z wielkich ciosanych brył górskiego szarego kamienia; a przy budownictwie wewnętrznych boków ścian wykorzystywano także czerwoną cegłę.



Grubość murów dochodzi do 1,8 m. Dziś to już tylko ruina, ale wciąż dostrzec można bardzo przemyślane założenia obronne.

Inf. własna



List do redakcji

W 2010 roku mija 16 lat od założenia Uniwersytetu Trzeciego Wieku (UTW) we Lwowie, utworzonego przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, jako filia Mokotowskiego UTW w Warszawie. Założycielami i pierwszymi kierownikami UTW we Lwowie byli prof. Andrzej Otko i prof. Krystyna Maksymowicz. Kolejnymi kierownikami byli: śp. Henryka Harzda oraz p. inż. Zofia Kosydor. W roku 2010 kierownictwo objęła doc. dr Ewelina Hrycaj-Małańczak. Do grona słuchaczy UTW należą osoby w wieku emerytalnym, po 50 roku życia, o różnego rodzaju wykształceniu. Jest nas w sumie 200 osób.

Przez wszystkie te lata nasz UTW pracuje bardzo prężnie. Spotkania odbywają się co dwa tygodnie, w szkole nr 10. Kierownictwo i rada naukowa starała się o lektorów i wykładowców w naszego środowiska. Są to profesorem z Akademii Medycznej, lekarze, nauczyciele, pracownicy lwowskiej biblioteki naukowej, księża, siostry zakonne, konsulowie oraz przewodnicy turystyczni. Czasem goszczą u nas profesorowie krakowskiego i wrocławskiego uniwersytetów, jak również lektorzy z Bydgoszczy i Słupska. Gościł również u nas współpracownik prof. Jana Kwaśniewskiego i współpracownik Radia Maryja.

Członkowie naszego UTW chętnie odwiedzają różnego rodzaju wystawy, organizowane przez społeczność polską we Lwowie, zawsze są obecni na przeglądach filmów w Budynku Nauczyciela i kinie „Kopernik”, są wiernymi widzami Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, uczestniczą w

NASZ UTW WE LWOWIE



impresach tematycznych, np.: z okazji roku Z. Herberta i F. Chopina.

UTW we Lwowie prowadzi stałą korespondencję z krakowskim, wrocławskim, bydgoskim i słupskim UTW. Odwiedzamy się też nawzajem. W tym roku, na przykład, gościliśmy we Lwowie członków bydgoskiego UTW.

Przy lwowskim UTW działa chór „Lutnia”. Bierze on udział we Mszach św. w różnych kościołach, w uroczystościach z okazji obchodów „Dnia Lwowa” oraz festiwalach mniejszości narodowych we Lwowie. Corocznie lwowski UTW organizuje dwie lub trzy wycieczki, związane z historią narodu polskiego.

Od 15 lat braliśmy udział w Letnim Uniwersytecie Trzeciego Wieku w Drohicynie. Obecnie umowa z kierowni-

kiem MUTW została rozwiązana – powstał samodzielny, lwowski UTW.

W tym roku akademickim zakończenie naszych spotkań odbyło się 20 czerwca i było uświetnione występem zespołu „Sześć Złotych”, pod kierownictwem artystycznym p. Marka Gierczaka oraz z udziałem lwowskiej poetki i eseistki, p. Bożeny Sokolowskiej.

Przedstawiciele lwowskiego UTW są zapraszani na różnego rodzaju konferencje w Polsce, uroczystości inauguracyjne i jubileuszowe oraz Zjazdy Kresowian.

Ostatnio, już po raz czwarty, wzięliśmy udział w Zjeździe Kresowiaków (Litwa, Białoruś, Ukraina, Mołdawia), który odbywa się w Olsztynie pod kierownictwem prezesa zarządu ATW, przy miejskim ośrodku kultury p. Czesława Wojniusza. Program im-

prezy zaplanowany był na cztery dni, podczas których odbyły się spotkania plenarne z towarzystwami kresowymi. Bardzo uroczyste było urządzone spotkanie z samorządem olsztyńskim w ratuszu miejskim. Gmach ratusza został zbudowany w stylu neobarokowym przez architektów Boldta i Zerocha. Oddano go do użytku w 1915 r. Burmistrz Olsztyna Piotr Grzymowicz, przyjął nas bardzo serdecznie. Po wystąpieniach kresowiaków, zostały wręczone pamiątkowe prezenty dla UTW z Kresów. Były to obrazy z widokami i architekturą miasta, wykonane przez malarzy olsztyńskich. Nasz UTW otrzymał w prezencie „Wysoką Bramę”, rysunek zabytku architektonicznego z XVI w.

Po obiedzie odjechaliśmy do ośrodka Radykajny. Przy wejściu, nad bramą, wiatr rozwiewa trzy flagi: litewską, polską i niemiecką. Założono tu kiedyś klub jeździecki, wizytówką którego są piękne rasowe konie. Bardzo miłe i romantycznie spędziliśmy wieczór, śpiewając znane i lubiane polskie piosenki.

Następny dzień rozpoczęliśmy od wykładów, ale większość czasu była poświęcona zagadnieniom społecznym i politycznym na Białorusi. W tej sprawie wypowiadali się wszyscy obecni. Jest bardzo przykro, kiedy ktoś zrobi zamęt, z powodu którego cierpią wszyscy. Boli dusza i serce, kiedy się klóć rodacy. Wiedząc jednak wszyscy zgodnie zgromadzili się w „Zakątku Europy” na uroczystej kolacji, podczas której miało miejsce wręczenie upominków.

W ostatni dzień pobytu w Olsztynie zaplanowano niezwykle ciekawą wycieczkę statkiem „Talty” po jeziorze

Śniardwy, z Rucianego do Mikołajek. Jezioro ma powierzchnię 10970 ha, długość 16,2 km, a szerokość 11 km. Płynęliśmy 2,5 godziny. Prawdziwa frajda! Obserwowaliśmy, jak otwiera się tama dla wyrównania wody, żeby umożliwić przepłynięcie statku. Otaczało nas bogactwo zieleni i stada mew. Na jeziorze widać było mnóstwo różnokolorowych jachtów, żaglowców i innych środków lokomocji wodnych. Po zejściu na ląd, podążyliśmy do miejscowości Gierłoż, zwanej inaczej Wilczym Szańcem, gdyż w czasie II wojny światowej mieściła się tam kwatera Hitlera. Wybrano las, o powierzchni 8 km², jesienią 1940 r. rozpoczęto budowę i ukończono ją jesienią 1944 r. W sumie zbudowano 80 obiektów i 7 schronów. Mieli tam siedzibę: Hitler, Lammers, Ribbentrop, Himmler, Gehlen, Goering, Goebbels. Po wyjeździe 20 listopada 1944 r., kwatery były przygotowane do zniszczenia. Znalezione tam 54 tys. min różnorodnych typów. Rozminowanie ukończono w 1955 r. i przekazano do użytku w 1956 r. Ruch turystyczny do tych miejsc zaczął się w 1959 r. Są tu pomniki, poświęcone pamięci saperów, poległych podczas rozminowania Wilczego Szańca. Tablica, poświęcona ruchowi oporu przeciwko narodowemu socjalizmowi oraz tablica odsłonięta w 48. rocznicę zamachu na Hitlera, zorganizowanego przez hrabiego Clausa Schenk von Stauffenberga.

Wszystkim osobom i organizacjom, które przyczyniły się do tego, że mogło się odbyć IV Spotkanie Integracyjne Polskich Uniwersytetów Trzeciego Wieku i Uniwersytetów Trzeciego Wieku zza wschodniej granicy składamy serdeczne podziękowanie.

Stefania Łabaziewicz

OKSANA DUDAR

Kościół jezuitów w Czerniowcach wrócił do wiernych

Wspólnota rzymskokatolicka w Czerniowcach odzyskała kościół ojców jezuitów p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa.

Pieniądze na wybudowanie tej świątyni zbierali katolicy z całego świata. Kościół ojców jezuitów p.w. Najświętszego Serca Jezusa w Czerniowcach był jedną z najwspanialszych pereł architektury w tym mieście. Dziś po dawnej świetności, pięknie i harmonii pozostała pochylona sześćdziesięciometrowa wieża z iglicą, osypujące się tynki, zniszczone witraże i filary. Jednak ojcowie jezuitów oraz parafianie nie tracą nadziei, że ich świątynia odrodzi się, jak Feniks z popiołów.

Ofiary składali zamożni i ubodzy

Pierwsi jezuita-misjonarze przyjechali do Czerniowca w latach 70. XIX wieku. W roku 1855 arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński zwrócił się do Towarzystwa Jezusowego z prośbą o kontynuację misji jezuitów w Czerniowcach. Bukowina, leżąca na skrzyżowaniu wielu kultur, zawsze miała charakter wielonarodowościowy. Mieszkał tu, zachowując dobre kontakty, prawosławni, katolicy, osoby wyznania mojżeszowego, jednak ludność miejscowa, szczególnie prawosławna, przyjazd jezuitów przyjęła z nieufnością. Wkrótce podejrzliwość zniknęła, a w 1885 roku parafię objął o. Szymon Tychnowski. Pierwsze Msze Święte odprawiano w małej kapliczce, w której mogło się pomieścić zaledwie kilka osób. Z czasem liczba parafian zaczęła wzrastać z dnia na dzień. Bardzo szybko wynikała więc konieczność postawienia świątyni z prawdziwego zdarzenia. Ówczesne władze miasta przekazały jezuitom pod budowę kościoła działkę gruntu – było to miejsce ćwiczeń żołnierzy 41 pułku. Wykonanie projektu zlecono Józefowi Leicnenerowi, dyrektorowi Szkoły Przemysłowej w Czerniowcach. 7 czerwca 1891 roku został poświęcony kamień węgielny pod budowę przyszłego kościoła. Ofiary na świątynię składali zamożni i ubodzy. Tym, którzy ofiarowali ponad 50 koron, na znak wdzięczności wręczano małe cudowne obrazki.

Świątynia w Czerniowcach została wzniesiona w stylu neogotyckim, co bardzo ją wyróżniało spośród innych znanych budowli, postawionych przeważnie w stylu bizantyjsko-romańskim. Witraże zostały przywiezione z Polski, organy, warte 5 tys. florenów – z Niemiec, a trzy dzwony – ze Szkocji. Największy ważył 20 cetnarów i nazywał się „Serce Jezusa”. Zegar, umieszczony na sześćdziesięciometrowej wieży, bił co godzinę. Kościół był wielonawowy, ponieważ oprócz ołtarza głównego były także boczne.

21 listopada 1894 roku została poświęcona parafia, zaś cztery dni

później, 25 listopada, biskup lwowski Seweryn Morawski dokonał poświęcenia świątyni. Po roku kościół otrzymał wezwanie – Najświętszego Serca Jezusa.

Msze Święte były odprawiane w trzech językach – polskim, ukraińskim i niemieckim. Niekiedy prócz organów grała orkiestra kameralna. Ponieważ był to kościół rektorski, nie chrzczono tu dzieci, nie zawierano małżeństw i nie było uroczystości pogrzebowych. W 1941 r. jezuita okupacji niemieckiej Czerniowca wielu Żydów przyjęło chrzest, próbując się ratować przed śmiercią. Wikariusz generalny, o. Władysław Kumorowicz, został aresztowany, ale wkrótce wypuszczono go na wolność.

Niestety, prawdziwa tragedia dotknęła świątynię już po wojnie. Za „pierwszych Sowietów” na ziemiach Bukowiny władze tylko z ukosa spoglądały na kościół, a z powodu rozpoczynającej się wojny nie zdążyły go bardzo zniszczyć ani zaszkodzić działalności ojców jezuitów. Drugie natarcie czerwonej machiny terroru spowodowało nieodwracalne zniszczenia. Uważając, że istnienie w Czerniowcach dwu świątyń katolickich nie jest potrzebne, władze sowieckie przekazały klucze do kościoła księżom prawosławnym. Odprawiając ostatnią Mszę świętą, o. Kazimierz Jakubowski powiedział: „Nad kościołem zawisły czarne chmury i nie możemy go obronić”.

Z organów zrobiono bramę

Za rok prawosławni musieli oddać klucze. Przez pewien czas świątynia stała pusta i nawet jej nie ochraniało, jak należy. W tym czasie bez śladu zniknęło wiele naczyń liturgicznych, rzeźb świętych, zniknęły dzwony, mechanizm zegarowy. Najładniejsze w Europie Wschodniej organy zniknęły bezpowrotnie. Powiadają, że stróż kościoła zrobił sobie z jego piszczałek bramę przed domem.

Ostatniej próby uratowania świątyni dokonał Józef Jędrzyniewski. W roku 1960 napisał list do przewodniczącego Komitetu Wykonawczego w Czerniowcach z prośbą o zwrot naczyń liturgicznych i rzeźb, ale odpowiedzi nie otrzymał. Dopiero w latach 80. to, co zostało przechowane w piwnicach i na strychu kościoła, trafiło do Muzeum Krajoznawczego.

Władza sowiecka zdecydowała, że pomieszczenia kościoła nie powinny świecić pustkami (wiadomo, że w owym czasie w świątyniach urządzano magazyny, a nawet kluby). Zdecydowano, że w kościele będzie archiwum, które w owym czasie było zlokalizowane w czte-



rech pomieszczeniach i w różnych miejscach Czerniowca. Ponieważ w takiej postaci nie można było go wykorzystać do tych celów, przeprowadzono rekonstrukcję wnętrza. Za pomocą dwu stropów żelbetonowych utworzono trzy kondygnacje. W trakcie postawienia ścian częściowo zniszczono filary, szczególnie płaskorzeźby u góry, potłuczono witraże... Ocalały jedynie te, które były na drugiej kondygnacji. Urządzono tam czytelnię, gabinety do pracy oraz magazyn. W ołtarzu głównym urządzono... gabinet dyrektora.

W 1950 r. zniknęła kompozycja rzeźbiarska „Pieta”, którą w pobliżu kościoła postawiły władze rumuńskie – po przeniesieniu jej z Placu Centralnego w Czerniowcach. Funkcjonariusze sowieccy zachowali się w sposób bardziej radykalny. Wprowadzając w czyn słowa Karola Marksa: „Religia – to opium dla ludu”, niszczyli świątynię konsekwentnie i bezapelacyjnie.

Gdzie są groby żołnierzy polskich?

Mury świątyni kryją kolejną straszliwą tajemnicę, którą muszą odgadnąć potomni. Podczas pierwszej wojny światowej na terenie Bukowiny toczyły się krwawe i zacięte boje. Zazwyczaj zabitych chowano na polu walki. Po wojnie towarzystwo rumuńskie „Kult bohaterów” dokonywało pochówku żołnierzy w specjalnie przeznaczonych do tego miejscach lub na cmentarzach wojennych. Do tej szlachetnej sprawy dołączyli ojcowie jezuitów oraz wierni kościoła p.w. Najświętszego Serca

Jezusa. W latach 30. XX w. po lewej stronie świątyni pojawiły się groby żołnierzy polskich, jednak, w latach 50. zniknęły bez śladu. Szczątki żołnierzy podobno przeniesiono do podziemi kościoła, zamurowano wejście do krypty i umieszczono tablicę z napisem: „Leży tu 60 żołnierzy, poległych w wojnie 1914-1917 r.”.

Większość historyków ma wątpliwości, że w piwnicach są szczątki żołnierzy. Władze sowieckie nigdy nie wykazywały szczególnego szacunku do poległych. Najbardziej prawdopodobna jest wersja, że groby po prostu... zrównano z ziemią, aby nie psuły oczu władzy, a tablica została przyczepiona po to, żeby ludność miejscowa nie wpadła w szal z powodu kolejnego aktu wandalizmu.

Pani Inna Keller, przewodnicząca Rady Parafialnej kościoła p.w. Najświętszego Serca Jezusa mówi, że zostanie powołana specjalna komisja, która zbada, czy rzeczywiście w podziemiach kościoła są szczątki ludzkie. Jeżeli rzeczywiście zostaną tam odnalezione, umarłym dadzą spokój. „W Kościele rzymskokatolickim grzebanie w kryptach – to tradycja, niech więc te szczątki tam zostaną”, – mówi pani Inna.

Bezpowrotnie została utracona kaplica św. Antoniego. Już po wojnie urządził sobie w niej pracownię szewc Moszko. Na nieszczęście, naprzeciw ulokowało się KGB (dziś jest tam SBU). Kagebiści nie mogli się pogodzić z tym, że naprzeciwko jest kaplica (coż, że zamieniona na pracownię). Pewnej nocy kaplica została podpalona, a nad ranem po niej została tylko kupka popiołu.

W roku 1950 zamknięto klasztor. W roku 1963 w świątyni ulokowało się archiwum, zaś budowla nadal niszczała, nie tylko z powodu rekonstrukcji. Pracownicy archiwum byli traktowani surowo – z powodu długów wyłączano im ogrzewanie i prąd. Szkodziło to zarówno ludziom, jak też pomieszczeniu.

Parafia rozpoczęła walkę o świątynię w 1996 roku, jednak zwrócono ją dopiero teraz. Decyzja o zwrocie świątyni została podjęta przez Radę Obwodową. Należy przyznać, że wielu starań dołożył pan Dmytro Żmundulak, dyrektor archiwum.

– Świątynia została nam zwrócona, – mówi pani Keller, jednak na razie załatwiamy akt własności oraz wszelkie niezbędne dokumenty z tym związane. Za wcześniej jest mówić o zbiórce pieniędzy, sponsorach i dobroczyńcach, sporządzeniu dokumentacji, dotyczącej odbudowy. Nie można tu odprawiać Mszy Świętej, ponieważ świątynia jest w stanie awaryjnym. Gromadzimy się w pomieszczeniach dawnego klasztoru, gdzie dzierżawimy kilka pokoi. Chcemy, żeby klasztor również został nam zwrócony – kapłani, jak zresztą, robotnicy budowlani muszą gdzieś mieszkać. Na terenie klasztoru mogłyby być przechowywane materiały budowlane.

Na razie parafia liczy 50 osób, ale 11 czerwca, na odpust – uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, po latach zapomnienia i zaniebania świątyni – przybyło prawie 150 wiernych i siedmiu kapłanów. Ten rok jest historyczny, ponieważ pierwszy odpust parafialny odbył się 115 lat temu.

Pani Inna ma jeszcze jedno zmartwienie – jak sprawić by z Muzeum Krajoznawczego mogły powrócić przedmioty, należące do kościoła?

– Jeszcze pięć lat temu pisaliśmy listy do Ministerstwa Kultury, – mówi pani Keller. – W zbiorach muzeum są przechowywane elementy Drogi Krzyżowej, naczynia liturgiczne, szczególnie ważny jest relikwiarz, bo są w nim szczątki świętych. On musi być w kościele. Oczywiście, w muzeum te wszystkie przedmioty są przechowywane w dobrych warunkach, jednak, prawdę powiedziawszy, nie bardzo ich tam potrzebują. Są w magazynach, zwiedzający ich nie oglądają.

Ponieważ nie została sporządzona dokumentacja projektowa, nie jest znana dokładna suma, której potrzeba na remont świątyni. Według wstępnych szacunków, będzie to kosztowało prawie 4 miliony USD. W planach jest również odnowienie zegara i zamówienie organów. To wszystko, zdaniem pani Inny, nie jest sprawą najważniejszą.

– Najważniejsze – to świątynia i możliwość modlitwy w niej, – mówi.

List do redakcji

ODPUST W KUROWICACH



Kurowice – to wioska, znajdująca się na północny zachód od Przemysła, od których jest oddalona około 17 km na drodze lwowsko-złoczowskiej, w odległości około 30 km od Lwowa. Była to niegdyś posiadłość podlwska księcia Alfreda Potockiego. W tej miejscowości znajduje się kościół pw. św. Antoniego, a proboszczem parafii jest ks. Edward Antoni. Gmach kościoła jest niezbyt duży, posiada ołtarz główny i dwie boczne nawy. We wnętrzu kościoła panuje czystość, a wystrój cieszy oko skromnym pięknem.

Zawdzięczając naszemu koledze, Andrzejowi Gruszkiewiczowi, który pochodzi z tych terenów, działający przy Uniwersytecie Trzeciego Wieku Chór „Lutnia”, został zaproszony do tej miejscowości na odpust ku czci św. Antoniego. Wziął on udział w Mszy

św., chwając Boga swym śpiewem. Odśpiewaliśmy około 10 religijnych pieśni. Na uroczystej liturgii zgromadziło się niewielu Polaków różnego wieku. Były tam osoby starsze, w wieku średnim oraz najmłodszy.

Po Mszy św., jak to na odpustach bywa, czekał na wszystkich zgromadzonych bogato zastawiony stół z poczęstunkiem. Przy nim potoczyła się serdeczna rozmowa, snuliśmy wspomnienia i śpiewaliśmy piosenki. Jak by miło jednak nie było, zawsze przychodzi czas powrotu do domu. Pożegnaliśmy się więc serdecznie i wyruszyliśmy do Lwowa.

Dziękujemy ks. proboszczowi za zaproszenie na odpustową uroczystość. Serdeczne „Bóg zapłać!” Życzymy księdzu i wszystkim mieszkańcom Kurowic błogosławieństwa Bożego i wszelkich łask.

Chór „Lutnia”



List do redakcji

Nowy Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie

Mokotowski Uniwersytet Trzeciego Wieku (UTW) jest organizacją pozarządową pożytku publicznego i jedną z najstarszych placówek UTW. Liczy on sobie już 23 lata, a około 17 lat pracuje na rzecz Polaków, mieszkających na Wschodzie. Obecnie został powołany Lwowski UTW pod patronatem JE ks. Mieczysława Mokrzyckiego. 27 czerwca 2010 r. na spotkaniu panelowym omówiono rolę UTW w życiu seniora. Zasady i formy działania tego typu edukacji są ukształtowane zgodnie z przesłaniem: „Uczcie się przez całe życie”.

Zadaniem statutowym Uniwersytetu Trzeciego Wieku jest prowadzenie edukacji dla starszych osób w celu rozwijania ich zainteresowań, kształtowania postaw prozdrowotnych oraz pobudzenie intelektu, a także rozszerzenie zakresu wiedzy humanistycznej – odbywają się wykłady z socjologii, psychologii, historii i in. W tym zakresie równolegle przebiega proces rewitalizacji, u podstaw które-

go jest praca nad sobą i poszukiwanie sensu życia.

Uniwersytet jest zawsze wspólnotą, która wspiera się nawzajem według maksy: „jedni drugich brzemiona noście”. Pozwala on też otwierać ukryte talenty swych członków – malarskie, językowe. Ucząc się języków obcych na przykład, seniorzy mają niezwykłą możliwość kontaktów z innymi słuchaczami UTW na całym świecie. Najczęściej komunikacja ta przechodzi na poziom interaktywny, na co słuchaczom UTW pozwalają szkolenia z obsługi komputera i pracy w internecie.

UTW daje swym słuchaczom również możliwość udziału w międzynarodowym programie „Uczenia się przez całe życie”, którego realizacja polega na organizacji wyjazdów szkoleniowych z języków obcych w ramach

Polacy pomogli podczas wykładów języka ukraińskiego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W dniach 21 lipca – 10 sierpnia na Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki we Lwowie odbywa się międzynarodowa letnia szkoła ukrainistyki. Z pośród organizatorów można wyróżnić przede wszystkim Państwową Wyższą Szkołę Wschodnioeuropejską w Przemyślu, a wśród słuchaczy – Polaków.

Agata Wiśniewska-Schmidt pochodzi z Olsztyna:

- Przyjechałam do Lwowa na kurs języka ukraińskiego. O ile studiowałam historię w Niemczech, zainteresowała mnie kwestia stosunków polsko – niemieckich. Gdy opanuję język ukraiński będę mogła na to wreszcie spojrzeć z punktu widzenia Ukrainy. Na moim Uniwersytecie w Greifwaldzie, istnieje Instytut Ukrainistyki, a także dodatkowy kurs języka ukraińskiego i kultury ukraińskiej dla słuchaczy wszystkich fakultetów – Ukrainicum. Dla historyka niezwykle istotną jest znajomość wielu języków po to, żeby mógł pracować z źródłami w języku oryginalnym.

Agata Wiśniewska-Schmidt dodaje, że w okolicach Olsztyna istnieje prężna mniejszość ukraińska.

- Miałem partnerskim Greisfald jest Szczecin, gdzie również istnieje spora mniejszość ukraińska – mówi Agata - Moje pokolenie bardzo mało wie o Ukrainie. To prawda, że sporo ludzi nawet nie wie o tym, że te tereny kiedyś należały do Polski. Dla nich Wschód to wciąż egzotyka. Jest niewielu ludzi, którzy się interesują się tymi regionami. Obecnie tematyka ukraińska jest coraz bardziej modna wśród historyków. Myślę, że nawet stereotypy odeszły w niepamięć, natomiast najbardziej przykra jest ignorancja i nieznanostwo języka. Niezwykle interesującym jest postrze-



Agata Wiśniewska-Schmidt



Dr Jarosław Harasym

ganie Polski ze strony niemieckiej, ukraińskiej i porównanie tych spojrzeń. Bo Polska jest faktycznie takim krajem świetnie integrującym Wschód i Zachód, wiele wpływów możemy odnotować ze Wschodu i z Zachodu i w bardzo ciekawy sposób je transformuje. Spojrzenie ukraińskie i niemieckie jest ogromnym wzbogaceniem tej perspektywy.

Dr Jarosław Harasym, dziekan oddziału filologii Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie, który jest dyrektorem letniej Międzynarodowej

szkoły ukrainistyki powiedział dla „Kuriera”:

- Międzynarodowa Letnia Szkoła „Język ukraiński i krajoznawstwo” odbywa się już po raz trzeci. Tym razem wzięło w niej udział 29 uczestników z różnych krajów. Są to ludzie o różnych zainteresowaniach i w różnym wieku. Każdy z nich inaczej motywuje swoje uczestnictwo. Proponujemy w szkole cztery różne poziomy nauki języka. Punktem kulminacyjnym programu będzie wyjazd do klasztoru ojców wasyliianów w Krechowie i do Kołomyi na Huculszczyźnie. W przyszłości chcemy zorganizować roczne kursy nauki języka ukraińskiego dla obcokrajowców.

Instytut Filologii ściśle współpracuje z uniwersytetami w Polsce w dwóch kierunkach. I ukraiński, i poloniści są zainteresowani przygotowaniami. Mamy już podpisane umowy z Uniwersytetami Warszawskim, Wrocławskim, Poznańskim i Jagiellońskim. Wszystko działa naprawdę sprawnie. Prowadzimy wymiany pomiędzy studentami i wykładowcami, odbywają się naukowe konferencje. W 2003 r. w naszym Uniwersytecie utworzyliśmy katedrę filologii polskiej, która cały czas pracuje nad aktywizacją naszych polsko – ukraińskich stosunków. W kwietniu poprzedniego roku przeprowadziliśmy wraz z kolegami ze Śląskiego Uniwersytetu konferencję na temat tego, jak powinno się wykladać język ukraiński jako język obcy. Tam mają już ponad 30-letnie doświadczenie w wykładaniu języka polskiego jako obcego. Na tej podstawie opracowaliśmy program wykładania języka ukraińskiego jako obcego i jak oceniać zagranicznych słuchaczy ze znajomości języka ukraińskiego. Dr Jarosław Harasym podkreślił ciągłość kontaktów między polskimi i ukraińskimi działaczami w dziedzinie kultury.

- Nie mamy prawa zakończyć tego dialogu. Musimy go jedynie rozbudować – powiedział lwowski naukowiec.

Pielgrzymka przez stępy

KONSTANTY CZAWAGA

25 lipca z Melitopola do Zaporozża wyruszyła XIII piesza pielgrzymka pod hasłem „Błogosławieni czystego serca!”. Do pokonania pątnicy mają 120 km. Idą osiem dni w upale przez stępy południowej Ukrainy. Śpią w namiotach, nie proszą o nocleg w domach.

„Idzie przede wszystkim młodzież z diecezji charkowsko-zaporoskiej, ale coraz częściej, z każdym rokiem więcej jest też młodzieży i ludzi spoza terenu naszej diecezji, a nawet z Polski, Słowacji i innych krajów – zaznaczył ks. Jan Sobilo, wikariusz generalny

diecezji charkowsko-zaporoskiej. – Powoli więc pielgrzymka staje się międzynarodowa. A chociaż nie jest zbyt liczna, to jest bardzo kolorowa. W pielgrzymce idą razem katolicy obrządku łacińskiego, prawosławni i grekokatolicy. Ludzie patrząc na nas widzą, że jest możliwe, aby chrześcijanie razem się modlili i że jesteśmy wszyscy dziećmi jednego Ojca. Dlatego pielgrzymka prowadzi do domu Ojca – do świątyni Boga Ojca Miłosiernego w Zaporozżu”.

Po przybyciu 1 sierpnia do Zaporozża pątnicy będą uczestniczyć w Dniach Młodzieży pod hasłem „Błogosławieni czystego serca!”.

KG

Projekt Współpraca ze Wschodem – Ochota dla Tradycji

Wyjechawszy po południu z Chreptiowa, drugiego dnia w południe ujrzeni wyniosłe skały kamienieckie. Na widok baszt i murów fortecznych, zdobiących szczyty skał, wielka otucha zstąpiła im zaraz w serca. Albowiem wydawało się niepodobnym, by jaka inna ręka prócz boskiej mogła zburzyć to gniazdo... Dzień był letni i cudny, wieże kościołów i cerkwi wyglądające spoza murów świeciły jak olbrzymie świece.

Henryk Sienkiewicz o ostatnich chwilach Kamieńca Podolskiego przed zdobyciem Miasta i Twierdzy przez Turków w 1672 r.

Witold Dzięciołowski
koordynator Projektu Współpraca ze Wschodem –
Ochota dla Tradycji

Wspomnienia i Przyszłość

X PLENER W KAMIEŃCU PODOLSKIM Podole, Bukowina (Rumunia), Zakarpacie, Galicja

Warszawa, Lwów, Gródek Podolski, Iwano-Frankiwnsk i... Montreal. 40 uczestników, 6 dni w Kamieńcu w lipcu 2010.

Wspólne doświadczenie Domu Pielgrzyma. Rysowanie, fotografowanie nocne rozmowy powiększone o emocje Mundialu w RPA. Hiszpania, Urugwaj, Niemcy Brazylia... „(ja byłem za Holandią) mecze popołudniowe i wieczorne, część z nas to ludzie pełni futbolowego „odjazdu”. Pełne pasji dyskusje o życiu, historii, Ukrainie i Polsce pojawia się też grupa, która rozmawia o plenerze roku 2011. Wybory w Polsce i nocne oczekiwanie na wyniki.

Koniec pobytu w Kamieńcu nie był końcem wyjazdu. Rano 8 lipca jedziemy

do Czerniowiec, tam Iwano-Frankiwnsk i Lwów wracają do domu, Warszawa jedzie do Rumunii. Suczawa, Putna, Solca i Arbor... Bukowina, nowy kraj, nowi ludzie, nowe emocje i dalej Użgorod, Mukaczewo, Lwów, Żółkiew.

W Hrebennem ponownie spotykamy towarzyszy z Kamieńca, którzy następną tydzień spędzą w Warszawie.

9 września, w samo południe, w Ośrodku Kultury Ochoty (Centrum Artystyczne Radomska 13. Burmistrz dzielnicy Ochota Maurycy Wojciech Komorowski tradycyjnie otworzył wystawę prac, które powstały w Kamieńcu, po raz kolejny będzie z nami kapela „Lwowska Fala” i nasz przyjaciel Edward Sosulski ze Lwowa.

Koniec Pleneru 2010 jest początkiem Pleneru 2011.

10 lat, 400 osób, patos i zwykła wdzięczność. Kiedy w 2001 roku rozdzielił się we mnie pomysł „Kamieńca”, jedną z pierwszych myśli była obawa czy na Ukrainie można „przetwać”. Dziś, po latach, chciałbym podziękować wszystkim, uczestnikom i osobom dorosłym bez których Ukraina i Polska nie miała by tylu nowych przyjaciół.

Witold Dzięciołowski
koordynator Projektu
Współpraca ze Wschodem –
Ochota dla Tradycji

skiego. Z tamtych dalekich czasów pozostał jedynie minaret przy katedrze i ambona w kościele dominikanów. Sto lat później włączony w granice Rosji. W 1918 - 1919 w Kamieńcu przez krótki czas rezydował rząd Petlury. Potem był częścią USRR. Dziś Kamieniec Podolski jest miastem niepodległej Ukrainy. Niestety na przestrzeni czasów miasto traciło swoje pozycje administracyjne i handlowe. Dzisiaj jest jedynie centrum turystycznym, licznie odwiedzianym przez turystów i artystów, którzy znajdują tu pokój duszy, napawając się bliskością przyrody i pięknym zabytków, tworząc dzieła artystyczne, odzwierciedlając niezwykły krajobraz i historię tego miejsca.

To właśnie tutaj, po raz dziesiąty, odbywa się międzynarodowe spotkanie uzdolnionej młodzieży, mające na celu nie tylko przybliżyć historię, ale przede wszystkim nauczyć odtworzyć

dzo sympatyczni i to właśnie jeden z atutów tego wyjazdu.

Zapytałem o dalsze plany zawodowe. Czy chciałyby one powiązać przyszłość ze sztuką:

- Kochamy tę sprawę i na pewno będziemy tworzyć w przyszłości, lecz musimy mieć zawód, który przynosi pieniądze.

Cóż, praktycznie. Niestety, nawet wielkie talenty muszą zarabiać może niemiała, ale przynoszącą chleb pracą.

- Sztuką wiele nie zarobisz – dały sarkastycznie.

Zastanowiłem się wtedy nad rzeczywistością. Czy tak naprawdę kasa decyduje o wszystkim? Czy zmierzony świat da radę dostrzec piękno...

Jedną z uczestniczek pleneru była młoda Monika z Montrealu. Jest to jej pierwsza wizyta na wschód od Polski. Częściowo polskim, częściowo angielskim opowiedziała mi



Zamek w Kamieńcu Podolskim

w sposób artystyczny piękno przyrody, na swój sposób zinterpretowanej. Plener plastyczno-fotograficzny jest przedsięwzięciem warszawskiej dzielnicy Ochota, która już dziesiąty z kolei rok pod patronatem Wspólnoty Polskiej oraz opieką p. radnego Witolda Dzięciołowskiego umożliwia te polsko-ukraińskie warsztaty. W tym niezwykłym mieście łączą się narody i granice konfliktów zanikają. Historia umożliwiła tu spokojne współistnienie wielu narodowości, tworząc klimat pokoju i pojednania.

Młodzi plastycy z Warszawy, Iwano-Frankowska, Lwowa i Gródka (a nawet z Montrealu) na czas pleneru stali się częścią tego miasta. Zwiedzając zabytki, wzięli się do roboty. Ich zadanie nie było skomplikowane i nie trzymało się w pewnych sformowanych normach. Natomiast uwzględniając tematykę, swój stosunek do sztuki i sposób jej tworzenia, było naprawdę trudno rozpocząć. Dla wielu z nich tworzenie obrazów i fotografii nie jest tylko hobby. Mając już pewne doświadczenie, udział w konkursach a nawet kilka nagród, przyjechała tu po raz trzeci Hania z Warszawy. W rozmowie z nią dowiedziałem się, że została tu zaproszona głównie ze względu na swoje zwycięstwo w konkursie fotograficznym „Ochota zimą”:

- Chciałam w Kamieńcu odnaleźć piękne widoki, których nie mogę dostrzec w zurbanizowanej Warszawie (...). Udział w plenerze pomaga mi ulepszyć moją technikę fotografowania i przy tym wspaniale spędzić czas... – powiedziała młoda fotograf.

Jednym z założeń warsztatów jest współpraca międzynarodowa, dlatego są tu obecne również malarki z Iwano-Frankowska. Wieczorem przy kawie wtajemniczyły mnie w swój świat artystyczny i zdradziły główne cele swojego pobytu na plenerze:

- Pragniemy rozwijać nasze zdolności plastyczne w różny sposób. Ten plener jest bardzo dobrą możliwością nie tylko zdobyć doświadczenie malarskie, ale i poznać nowych ludzi, polską kulturę i język. Nie da się również ukryć, iż polscy chłopcy są bar-

o swoim kraju oraz o swoich wrażeniach z Ukrainy:

- Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę przebywać tu wśród artystów z Polski i Ukrainy (...). W Kanadzie bardzo się ceni malarstwo oraz fotografia. W high school (liceum) jest wiele przedmiotów, mających na celu rozwijanie talentów plastycznych uczniów (...). Ukraina ma bardzo ładny krajobraz. Najbardziej zaintrygowały mnie obłoki o pięknym kształcie, płynące niczym statki błękitnym niebem.

Opiekę nad poszczególnymi grupami artystycznymi objęły studentki z Warszawy, które zawodowo zajmują się sztuką. Tworzyć dla nich to nie tylko praca, a przede wszystkim zabawa:

- Na plenerze zauważyliśmy, że młodzież jest bardzo uzdolniona. Chcemy dawać im więcej wolności w tworzeniu. Zadaniem naszym jest rozwój ich talentu. Chcemy przekazać im ważną prawdę – sztuką można się bawić (...).

Interesowało mnie również czy każdy potrafi nauczyć się rysować, nawet nie mając talentu:

- Praca, praca, praca. To ćwiczenie czyni mistrza. Zainteresowanie, chęć – to podstawa, której wystarczy do poznania świata rysunku.

Szczerze mówiąc, próbowałem nawet rysować. Nie powiem, że było to arcydzieło, lecz zadowolenie i jakąś praktykę naprawdę mi przyniosło. Czyżby otoczenie artystyczne na mnie wpłynęło...

Plener plastyczno-fotograficzny odbywał się w przelomowym dla Polaków czasie. Wybory prezydenckie w Polsce wywoływały wiele emocji. Ciągłe debaty i kłótnie pogładowe trwały aż do 4 lipca. Tego dnia pełnoletni uczestnicy wczesnym rankiem udali się do Winnicy, aby dokonać wyboru, spełniając zatem swój obowiązek obywatelski.

A warsztaty wciąż trwały. Młodzież tworzyła. Niektórzy są na Ukrainie po raz pierwszy. Ciekawy byłam co ich najbardziej zaskoczyło na Ukrainie, w mentalności ukraińskiej, jak postrzegają swojego sąsiada:

Sztuką można się bawić



Organizatorzy i uczestnicy X pleneru w Okopach Świętej Trójcy

EUSTACHY BIELECKI

Ponownie droga. Bezgranicznie szerokie przestrzenie szlaków, prowadzących od Lwiego grodu na Podole, gdzie w pięknym widokówku wśród gór i wąwozów wznosi się miasto, urokiem którego zachwycają się ludzie już nie jedną setkę lat. Kultura wielu narodowości

kształtowała to miejsce, napawając Kamieniec różnorodnością, która właśnie do siebie przyciąga.

Kamieniec Podolski dawniej administracyjna i kulturowa stolica Podola. W czasach starożytnych znajdowały się tu osady Rzymian. Pierwsza wzmianka o mieście miała miejsce w 1062 roku. W czasie ciągłych najazdów tatarskich Kamieniec był nieraz rabowany, a w 1240 roku spalony. Za

Kazimierza Wielkiego zdobyty przez Polaków i oddany we władanie książętom litewskim. Miasto ma nie tylko idealne położenie geograficzne, ale i wiele zabytków. Zapewne wizytówką Kamieńca jest zamek, o potęgę którego opowiadano legendy, które nadały twierdzy przydomek „nie do zdobycia”. Kamieniec Podolski był ważnym węzłem komunikacyjnym Rzeczypospolitej. Po 1672 roku na 20 lat trafił pod zabór Imperium Osmań-

- Powiem szczerze, Ukraina bardzo się różni od Polski. Przerazaniem dla mnie osobiście było wiele rzeczy i sytuacji. Jak np. dziura w WC zamiast muszli; restauracja o nazwie „New York”, serwująca dania włoskie; kozy i krowy wolno spacerujące po mieście; kolorowo umalowane (czyt.: utapetowane) kobiety (...). Pochodzę z Warszawy, więc było to dla mnie zabawne, aczkolwiek nigdy takiego w Polsce nie spotykałam i raczej nie spotkam (...). Ukrainę trzeba zasmakować. Cóż ja ją naprawdę zasmakowałam – powiedziała 16-letnia Magda z Warszawy.

Interesowało mnie czy jest coś, co im wcale się tu nie podoba, więc zapytałem prowokacyjnie o ukraińską mentalność. Młodzi warszawiacy nie trudzili się z odpowiedzią:

- Ukraiński naród jest bardzo rozmowny i nie mamy żadnych trudności w integrowaniu się pomimo bariery językowej.

Pytanie padło również o Lwów. Często spotykałem różne zdania Polaków na temat polskości Lwowa. Czy młoda generacja wciąż uważa Leopoliś za polską kolebkę wschodu:

- Lwów jest zdecydowanie polskim miastem. Czuję się tu jak w Krakowie. Rzesze polskich turystów ogarnęły niemal wszystkie restauracje, kawiarnie i puby lwowskie. Nie jest mi wcale trudno porozumieć się tutaj z ludźmi. Poza tym spojrzmy na Cmentarz Łyczakowski. Polskie nazwiska na grobowcach. Tu naprawdę można nauczyć się polskości(...).

Usłyszałem także odmienne zdanie:

- Historia jest przeszłością. Mięła. Uważam, że Lwów nie da się teraz nazwać kolebką polskości. Polacy mieszkają i w New Yorku i w Londynie, lecz nie przypisujemy tym miastom duchowej rangi ostoju polskości w świecie. Uważam, iż musimy pamiętać o prawdzie historycznej, ale przede wszystkim ustosunkować się do tego, że Lwów jest teraz ukraiński.

Mieszkając kilka dni w Kamieńcu Podolskim, udało mi się porozmawiać z mieszkańcami miasta, którzy chętnie opowiedzieli o życiu w Kamieńcu ze swojej strony. Spróbowałem dowiedzieć się jak wygląda tu rutynowa codzienność:

- Polacy przybywają tu w ciągu całego roku. Przyciąga ich tu historia i kultura. Zauważyłem, że ostatnio stosunki pomiędzy naszymi narodami są bardzo ciepłe (...). Pomimo tylu atrakcji, Kamieniec Podolski podobnie jak i każde prowincjonalne ukraińskie miasto przeżywa niepowodzenia w socjalnej, społecznej i ekonomicznej dziedzinie życia. Postkomunistyczna świadomość ludzi oraz bardzo niski poziom życia ma wpływ bardzo negatywny na rozwój miasta. Dzieci wychowywane przez dziadków, bo rodzice zarabiają na chleb za granicą, porzucone domy. Taka to prawda o Kamieńcu (...) – powiedział jeden z miejscowych Polaków.

Ukraina potrafi zaskoczyć, zaintrygować i szokować. Na tle pięknej przyrody i zabytków na ulicy wychowują się dzieci. Postkomunistyczne realia życia oraz ciągły brak pieniędzy. Mieszkając od lat na Ukrainie, przyzwyczałem się do takiego stanu rzeczy, natomiast młodzież wychowana na zachód od Bugu, tylko zaczyna odkrywać przed sobą ten kraj. Cóż, bliskość natury, architektura to nie wszystko. Trzeba wejść do starej chałupy nad urwiskiem, dostrzec w oknie głodną „babuszkę”, zagrać w piłkę z dziećmi ulicy. Tylko wtedy będziemy mogli zrozumieć czym jest Ukraina...

ELŻBIETA LEWAK

Zaczął się lipiec. Czwartego dnia tego miesiąca Polacy ze Lwowa spotkali się na Wzgórzach Wóleckich przy pomniku, upamiętniającym zbrodnię, dokonaną na profesorach polskich. Nie byłam obecna tym razem na wspólnej modlitwie (a podobno brakowało tam młodzieży), ponieważ tego dnia modliłam się przy grobie marszałka Józefa Piłsudskiego na Rossie w Wilnie. Jak się znalazłam aż w Wilnie zaraz po sesji? To dość długa historia.

Życie człowieka płynie co raz prędeziej. Rok akademicki w mgnieniu oka stał się zaledwie wspomnieniami. Ale jakimi! Całe dni w bibliotece, by przeczytać dzieła wielkich twórców literatury średniowiecznej, renesansowej, barokowej i oświeceniowej, rozwiązywanie przeróżnych ćwiczeń na poprawność językową, odmiana dziwacznych nazwisk, imion i miejscowości, wkuwanie imion twórców i tytułów dzieł doby antyku... Wszystko to stało się przeszłością, ale natchnęło do kolejnych lektur i małych, własnych odkryć.

Najszczęśliwszą chwilą wszystkich pierwszoroczniaków jest oddanie do sekretariatu indeksu ze wszystkimi ocenami i podpisanymi wykładowców. Tam się zajmą wprowadzaniem ocen do internetowego systemu organizacji studiów, by system ów zakwalifikował studenta na kolejny rok studiów. Hasta la vista i tyle!

Wróciłam do domu z trzema ogromnymi torbami, sińcami pod oczyma i satysfakcją, że ukończyłam pierwszy rok. Już nie jestem „kotem”.

W domowej bibliotece znalazłam prawdziwe perły: lektury wydane jeszcze przed wojną, przez Bibliotekę Narodową. Dopiero teraz w pełni (a może jeszcze nie do końca?) doceniłam te książki. A więc, będą głębiej poznawać tajemnice romantycznej Polski...

Rok temu, zaraz po balu maturalnym, wyjechałam z dwójgim kolegów na Letnią Akademię Języka i Kultury Polskiej. W tym roku również zostałam zaproszona i wraz z Gabriellą Kuc miałyśmy możliwość pojechać do Głogowa na warsztaty historyczne, organizowane już po raz 11 przez Muzeum Historyczne w Głogowie, którego dyrektorem jest pan Leszek Lenarczyk. W tym roku tematami miały być: bitwa pod Grunwaldem, Bitwa warszawska 1920 roku oraz powstanie i dojście do władzy „Solidarności”.

Jak co roku, na Akademii zjawiała się młodzież polskiego pochodzenia z Litwy, Białorusi, Ukrainy (tzn. my) oraz miejscowi gimnazjaliści i licealiści, którzy wygrali konkurs historyczny. Mieliśmy bardzo dużo wykładów. Prowadzili je nie tylko nasi opiekunowie, pan Grzegorz Kochman oraz pan Piotr Sobański, lecz także „gościnnie” nauczyciel miejscowej szkoły – pan Adam Orzech. Pan Grzegorz przedstawił nam problemy mentalnościowe piętnastowiecznego Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, zjednoczonych unią personalną w Krewie. Pokazał nam plan bitwy pod Grunwaldem i jej przebieg, przedstawił jej przyczyny i skutki.

Bitwa warszawska 1920 roku, tzw. „cud nad Wisłą”, była momentem zwrotnym pożaru rewolucji Związku Radzieckiego, który miał zamiar go (tzn. pożar) nieść do Europy „poprzez trupa Polski”. To, co udało się dokonać wojskom polskim, uratowało cały Zachód. Dlatego właśnie ta bitwa miała tak ogromne znaczenie, a „cudem” była nazwana przez przeciwników Piłsudskiego, którzy nie chcieli uznać zwycięstwa Polski za zwycięstwo Piłsudskiego.

„Solidarność” zaś niosła w sobie coś, co złamało podstawę komunizmu. „Soli-

OCZAMI LWOWSKIEJ STUDENTKI... Z UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO



Elżbieta Lewak (od lewej) i Gabriela Kuc

darność” była samodzielnym związkiem zawodowym, którym kierowali robotnicy. A przecież komunizm twierdził, że tylko on może kierować robotnikami. W taki sposób tworzył się rząd, który wyzwał się spod jarzma zaborcy.

I choć słowa pana dyrektora, że „kto przyjechał na Akademię odpoczywać, niech wie, że odpoczywać będzie mógł dopiero po powrocie do domu” się sprawdziły, to oprócz ciągłej nauki, zapewniono nam rozrywkę. Na otwartym basenie mieliśmy możliwość pływać, zjeżdżać ze zjeżdżalni, grać w siatkówkę i piłkę nożną albo po prostu się opalać. Oglądaliśmy filmy historyczne, jak np. „Inka” czy „Generał Nil”. Również mieliśmy wycieczkę do Drzonowa, gdzie ma siedzibę Lubuskie Muzeum Wojskowe w Zielonej Górze. Jest szczególne przez to, że przechowuje się w nim wiele rzadkich, często ostatnie egzemplarze czołgów czy innej broni wojskowej. Mieliśmy możliwość podziwiać samoloty i armaty, obejrzeć od wewnątrz bunkry i takie dziwne przyrody, jak wrośnięty w pień drzewa karabin maszynowy. Nasz przewodnik podzielił się swoimi domysłami: zapewne w czasie wojny któryś żołnierz oparł tę broń o młode drzewko w czasie odpoczynku, później zginała, a broń została. Matka Natura zatrzymała ją, by już nikt z niej nie strzelił. Owo drzewo ścięto, a karabin wraz z pniem dostarczono do muzeum. Tego samego dnia zwiedziliśmy również pobliski skansen. Obejrzeliśmy zwiezione tu z całej Polski wielowiekowe chaty wiejskie. Upał, cisza, słomiane dachy, owce i baranki, bezpańskie psy i koty nasiliły wiejską atmosferę tego miejsca.

Pod koniec pobytu w Głogowie, aby tradycji stało się zadość, odbyły się mecze: Akademia kontra Muzeum. Groźnie się to nazywa, a grała przeciw młodzieży przeciwko pracownikom Muzeum. Grałszy w koszykówkę, siatkówkę oraz piłkę nożną. Po trzech godzinach wszyscy byli wykończeni. Pan Leszek zebrał nas wokół ogniska. Rozmawialiśmy o tym, czego się tu nauczyliśmy. Pan Dyrektor pragnął się dowiedzieć jak nauczyciele przedstawiają w naszych szkołach poruszone na Akademii tematy. Wyraźnie powiedział, że pragnie nas nauczyć szacunku do narodów, wśród których żyjemy, do ich historii i kultury, ale w historii musimy wciąż zadawać sobie pytania, gdyż tylko wtedy, gdy mamy wątpliwości, możemy zbliżyć się do prawdy.

Tego samego wieczoru wsiedliśmy do autokaru i wyruszyliśmy na północ Polski. Mieliśmy zwiedzić jeszcze dwa miejsca przed przekroczeniem granicy polsko-litewskiej.

O ósmej rano byliśmy w Warszawie. Ech... Dziwne uczucie: zjawić się znów w Warszawie, ale tym razem jako wycieczka. Po całonocnej podróży wszyscy ziewaliśmy

ledwie powłóczyliśmy nogami. Rozbudziła nas jednak wiadomość, że za chwilę w Muzeum Niepodległości Polski mamy się spotkać z panem Zdzisławem „Halnym” Rachtanem, żołnierzem Armii Krajowej. Opowiedział nam, jak wyglądała wojna z jego perspektywy, jak działała Armia, w jakich walkach brał udział. To dzięki takim ludziom jak on dzisiaj Polska jest wolna.

Następnie nasi opiekunowie wręczyli wszystkim uczestnikom dyplomy i upominki (przeróżne książki, począwszy od ilustrowanego pocztu książek i królów polskich, a skończywszy na dziele o Orłętach Lwowskich Niciej).

Obejrzeliśmy ekspozycję owego muzeum, wśród których najbardziej mi zaimponowały medale i herby polskie, nawet z najbardziej zamierzonych czasów. W gablotkach znalazły się krzyże i symbole żałoby narodowej z okresu powstań: czarne kotwice z orzełkami, a nawet stopiony ze szcotteczek do zębów krzyż. Zwiedziliśmy Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Zamek Królewski, a po czasie wolnym odwiedzono nas do hoteliku na Ochocie, gdzie mieliśmy możliwość odpocząć przed dalszą wędrówką na Mazury.

Raniutko wyjechaliśmy z Warszawy, przed tym postawisz nieco w korkach. Naszym celem teraz był Wilczy Szaniec – miejsce, gdzie rezydował Adolf Hitler w ciągu trzech lat wojny.

Z przewodnikiem, panem Waldemarem Wojciechowskim, weszliśmy ścieżką do lasu. Co chwila naszym oczom ukazywały się resztki budyneczków, na drzewach znajdowały się pozostałości zabezpieczeń. Według słów naszego przewodnika, byliśmy w najbardziej krwawym miejscu kuli ziemskiej, miejscu, gdzie Adolf Hitler wydawał swe okrutne rozkazy. To tam mieszkał Führer, to tam podpisywał papiery, to tam odbył się nieudany na niego zamach, tam ten człowiek płakał nad swym otrutym psem Blondie. Wszystko to działo się w Wilczym Szancie. Adolf Hitler mieszkał w ogromnym bunkrze, który miał do dziesięciu metrów grube ściany, sufit i fundament. W rezultacie gigant, który widzieli ludzie, wewnątrz mieścił zaledwie parę metrów kwadratowych.

Po obiedzie wyruszyliśmy do Wilna. Tak bardzo się cieszę, że mogłam zwiedzić stolicę Litwy! Rossa to piękny, starszy od Łyczakowskiego cmentarz, od którego zaczęliśmy naszą całonocną wycieczkę. „Ciało matki i serce syna” – tak głosi na płycie nagrobnej napis, o którym niejednokrotnie słyszałam na lekcjach historii i literatury. A tego dnia nareszcie zobaczyłam go na własne oczy. Przy grobie, zgodnie z pewną „tradycją” Rossy, stała starsza Pani, która recytuje wiersze oraz śpiewa patriotyczne piosenki. Dla naszej grupy wykonała wiersz „Kasztanka”.

Weszliśmy na teren cmentarza. Mijając kolejne nagrobki, wchodziliśmy na małe wzgórze, do kapliczki. Za nią znajdował się śliczny anioł – jedna z najpiękniejszych i najbardziej rozpoznawalnych rzeźb Rossy. A za nim – zbocze tego niewielkiego wzgórza, pełne zniszczonych krzyży oraz zapadających się grobów...

Przyglądaliśmy się majestatycznej, wielkiej, wyrastającej z centrum placu katedrze wileńskiej, białej jak śnieg... Na piedestale po prawej jej stronie stał książę Giedymin i spoglądał na miasto. Weszliśmy krętą drogą do podnóża wieży Giedymina, skąd podziwialiśmy piękną panoramę sławnego Wilna.

Następnie powędrowaliśmy na Starówkę. Zwiedzaliśmy liczne kościoły wileńskie, cerkwie, weszliśmy do kościoła, w którym, jako jedynym w Wilnie, Msze św. są zawsze odprawiane w języku polskim. Był to kościół Św. Ducha. Mieliśmy liczne stare kamienie, aż w końcu znaleźliśmy się w tej, o której pisał Mickiewicz w „Dziadach” – kolejny dotyk historii i literatury...

I oto naszym oczom się ukazała Ona – Matka Boska Ostrobramska. Pani, słynąca z tyłu łask. Udało nam się trafić na Mszę w Ostrej Bramie.

I już musieliśmy wracać do hotelu, by spać przed powrotem do Warszawy.

Tego samego dnia pożegnaliśmy się z kolegami z Białorusi. Młodzież z Polski i my z Gabrysią późnym wieczorem wymienialiśmy się adresami i numerami telefonów z kolegami z Wilna i Kowna.

Gdy za oknami autokaru ujrzeliśmy wysokie biurowce, Wisłę i Dworzec Zachodni, tegoroczna Letnia Akademia ostatecznie dobiegła końca. Pożegnałyśmy się z nowymi przyjaciółmi z okolic Głogowa, wytarliśmy leżkę i wsiedliśmy do autokaru Warszawa-Lwów.

Podczas takiego wyjazdu ważne jest nie tylko poznanie własnej historii, ale i zrozumienie tego, że tacy sami młodzi Polacy mieszkają na Litwie oraz Białorusi. Często mają rodziców różnych narodowości. Więc czym tak naprawdę jest polskość? Kim tak naprawdę jest Polak? Czym tak naprawdę jest naród? Czystą krwią? Krzyżem na ścianie? Orderem Virtuti Militari dziadka? Niech każdy sam sobie odpowie na te pytania. Niejednokrotnie ci, co szukali siebie i swej narodowości, odnajdywali ją na Letniej Akademii, tak jak mój pewien kolega ubiegłego roku.

Chcę bardzo serdecznie podziękować dyrektorowi Muzeum Historycznego w Głogowie – panu Leszkowi Lenarczykowi za to, że jedenaście lat temu zorganizował pierwszą Letnią Akademię. Dzięki temu wiele osób mogło zwiedzić Głogów, Warszawę, Wilno i inne historycznie ważne miasta. Dzięki temu mogłam wraz z Gabriellą Kuc w tym roku poznać wiele ciekawych, a ukrywanych faktów z okresu międzywojennego i poznać wiele zdolnych osób. Również szczególnie wyrazi podziękowania chcę skierować do pracowników Muzeum, naszych opiekunów, wykładowców i przewodników, którzy uczyli nas i wspomagali w ciągu całego wyjazdu.

A teraz czas powrócić do zwykłych zajęć. Czytać książki (a już myślałam, że po szkole dam sobie z tym spokój), chodzić na zakupy, spotykać się z przyjaciółmi. Zwykle zajęcia, mówicie?... To wszystko zależy. Zależy... od punktu jęczenia. Przecież mamy lato i choć leje, lato pozostaje latem. Jedna przygoda się skończyła, ale czy to znaczy, że nie może się zacząć kolejna? A więc życzę wszystkim bardzo udanych wakacji! ☺

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Prawie każdego dnia rzeczywistość lwowska jest oznaczona nowymi wydarzeniami współpracy polsko-ukraińskiej. Szczególnie intensywnie rozwija się ona w sferze nauki i kultury.

Czołowe polskie uczelnie i instytucje naukowe od lat prowadzą na terenie Lwowa i całych Kresów badania historyczne, twórczo współpracują ze swoimi kolegami ukraińskimi. Już 18 lat trwa taka współpraca między lwowskim Uniwersytetem im. I. Franki a krakowskim Uniwersytetem Pedagogicznym (UP). Rzuca się w oczy pewna prawidłowość – im wyższy jest poziom naukowy, im wyższy jest poziom intelektualny uczestników, tym szybciej znajdują oni wspólny mianownik w kwestiach procesów historycznych, które odbywały się i odbywają na terenach kresowych. Natomiast upór, nieumiejętność słuchania i rozumienia drugiej strony, najczęściej idzie w parze z brakiem kultury.

Kolejna X Konferencja naukowa „Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura” odbyła się w tym roku we Lwowie. Gości z Polski przyjmowali naukowcy wydziału historycznego Uniwersytetu im. I. Franki i dziekan Roman Szust. Określono też dokładnie obszar zainteresowań uczestników, dlatego też skupiono się przede wszystkim na analizie religijnego życia Lwowa od średniowiecza po czasy współczesne. Organizatorzy, wspólnie z polskimi kolegami, określili temat kolejnej sesji naukowej „Konfesyjne gminy Lwowa: obok czy razem?”. Na konferencję swoje referaty zgłosiło 35 naukowców, w tym 15 z Polski. Ukraińscy uczestnicy reprezentowali instytucje naukowe Lwowa i Kijowa, a polscy – Warszawy i Krakowa. Wśród prelegentów było siedmiu profesorów, reszta – doktorzy. Ze strony polskiej współorganizatorem konferencji był Uniwersytet Pedagogiczny z dziekanem prof. dr hab. Kazimierzem Karolczakiem na czele. Koordynatorem ze strony ukraińskiej był dr Marian Mudryj. Przed rozpoczęciem, odbyła się konferencja prasowa. W informacji dla prasy czytamy: „Organizatorzy spodziewają się, że konferencja będzie sprzyjała rozwiązaniu wielu skomplikowanych teoretyczno – metodycznych pytań związanych z duchowo – religijnym życiem miasta. Jest to bardzo potrzebnym czynnikiem do realizacji w najbliższej przyszłości międzynarodowego projektu napisania historii Lwowa z podejściem ze współczesnej pozycji do wyświetlania przeszłości miasta jako ośrodka współdziałania kilku tradycji kulturalnych. (...) Oprócz zadań naukowych organizatorzy konferencji pragną nadać spotkaniom polskich i ukraińskich historyków ogólnego wymiaru humanistycznego, jako podstawy do powstania dobrosąsiedzkich stosunków między Polską a Ukrainą”.

Prof. K. Karolczak prezentował wydany w Krakowie VII tom materiałów „Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura”, który zawiera referaty wygłoszone na konferencji zorganizowanej w 2008 roku. Kolejny tom studiów lwowskich zawiera wyniki badań polskich i ukraińskich naukowców nad urzędami, urzędnikami i instytucjami funkcjonującymi we Lwowie tak w okresie średniowiecza, jak i za czasów autonomii galicyjskiej i Pol-

X MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA HISTORYKÓW LWOWA I KRAKOWA



Uczestnicy konferencji



Dziekan uniwersytetu lwowskiego, prof. Roman Szust

ski niepodległej w latach 1918-1939. Prof. Karolczak prezentując ten tom, mówił:

- Ów projekt, realizowany przez historyków z UP oraz lwowskiego Uniwersytetu, ma już kilkunastoletnią historię i wymierne efekty w postaci sześciu opublikowanych tomów studiów. Materiały kolejnego VII tomu opisują historię instytucji świeckich i kościelnych, samorządowych i społecznych, polskich i ukraińskich, ale też żydowskich czy niemieckich. O ich charakterze decydowali pracujący w nich ludzie, którzy dodawali często owym instytucjom specyficznego kolorytu. Publikowane w tym tomie teksty są w większości oparte na bardzo skrupulatnych badaniach archiwalnych i na pewno przyczynia się do poszerzenia wiedzy na temat Lwowa, a nade wszystko staną się kolejnym krokiem na drodze prowadzącej do przygotowania syntezy jego dziejów. Jesteśmy też przekonani, że następne wspólne polsko – ukraińskie publikacje naukowe zacieśniają twójący od pewnego czasu dialog między historykami. Lepšie poznanie przeszłości z powodzeniem służyć będzie miastu w przyszłości, pozwoli wybrać z jego historii motywy, mogące promować Lwów w Europie i na świecie.

Dr M. Mudryj powiedział, że na X Konferencji we Lwowie zostaną omówione i analizowane następujące tematy:

- organizacja i struktura oraz status prawny gmin wyznaniowych
- historia budownictwa sakralnego
- kler lwowski: studia i życie codzienne
- obrządek i etniczna identyfikacja mieszkańców Lwowa
- unikalność oraz typowość kościelno – religijnego życia Lwowa z perspektywy centralno-wschodnioeuropejskiej.

Na uroczystość otwarcia konferencji w dawnej Sali Lustrzanej Sejmu Galicyjskiego, przybył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki, przedstawiciel kościoła grekokatolickiego, przedstawiciel konsulatu polskiego we Lwowie konsul Marcin Zieniewicz.



Prof. dr hab. Kazimierz Karolczak

Czytelnika z pewnością zainteresują referaty dotyczące kościoła katolickiego. Dr Łukasz Sroka: „Kościół katolicki we Lwowie w świetle akt i statutów synodu archidiecezjalnego w 1930 r.”, dr A. Zając „Kościół rzymskokatolicki we Lwowie w latach 1939-1941”, dr W. Michajłowski „Klasztor bernardyński we Lwowie jako miejsce pochowania szlachty wojskowej województwa Ruskiego w XVI w.”, mgr M. Miławski „Rzymskokatolickie klasztory męskie w międzywojennym Lwowie i źródła ich utrzymania”, dr M. Ilki-Swidnicki „Styl dokumentów łacińskiego arcybiskupa Jakuba Strzemię z XVI-XV w.”, dr H. Chudio „Kontrowersje wokół postaci biskupa lwowskiego Wł. Bandurskiego”, dr A. Redzik „Struktura wyznaniowa wykładowców i studentów UJK w okresie międzywojennym”, dr M. Czornyj „Austriacka sekularyzacyjna reforma we Lwowie: mity i realność” etc. Nie mniej ciekawe referaty dotyczyły życia i działalności kościoła grekokatolickiego, Ormian, Niemców i Żydów lwowskich. Mamy wielką nadzieję, że wygłoszone referaty już niedługo będą wydane w wydawnictwie Uniwersytetu im. I. Franki, w kolejnym X tomie „Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura”.

Większość uczestników konferencji od lat są dobrymi znajomymi, utrzymują kontakty twórcze, naukowe, często przyjacielskie. Spotykają się nie tylko na konferencjach, lecz również odwiedzają się nawzajem na uczelniach, wygłaszając odczyty, planują wspólne prace badawcze. Prawie wszyscy naukowcy z Polski regularnie pracują we lwowskich archiwach i bibliotekach – prawdziwych kopalniach wiedzy dotyczącej historii Polski i Kresów. Pamiętam prof. K. Karolczaka, kiedy jeszcze był doktorem i pracował nad monografią rodu Dzieduszyckich, zaś dr A. Redzika, poznałem kiedy był on jeszcze studentem, zbierał materiały do dziejów wydziału prawa lwowskiego uniwer-



Gabłota ze starodrukami na wystawie w bibliotece uniwersytetu lwowskiego



Dr Marian Mudryj

sytetu. W tym na pewno jest i sedno sprawy – granice więcej nie dziela naukowców polskich i ukraińskich, pracują oni nie tylko bardzo intensywnie nad tymi samymi problemami, tematami, lecz też obok siebie, w stałym porozumieniu i weryfikacji swoich pozycji naukowych.

Program konferencji przewidywał również wystawę książek, manuskryptów ze zbiorów biblioteki naukowej Uniwersytetu im. Franki. Wystawę organizował dyrektor biblioteki dr W. Kmet. Poświęcona jest historii gmin wyznaniowych we Lwowie i w Galicji. Na podstawie zbiorów bibliotecznych dr W. Kmet przedstawił paletę stosunków religijnych, relację między katolikami, prawosławnymi, Żydami, protestantami, Ormianami etc. Na wystawie ukazano unikatowe utwory malarskie, graficzne, rękopisy. Przy otwarciu wystawy W. Kmet powiedział:

- Zbliży nas, Ukraińców i Polaków, wspólna praca, która polega na badaniu dziejów Lwowa. O Lwowie trzeba mówić, Lwów trzeba badać nie tylko we Lwowie, lecz też i z perspektywy czasowej i geograficznej. Od dawna zauważono, że z perspektywy Krakowa Lwów wygląda nie co inaczej.

Prof. K. Karolczak zaznaczył:
- Konferencja ma tradycję wynikającą z 1992, kiedy pierwsze spotkanie polskich i ukraińskich historyków odbyło się w Krakowie. Wtedy właśnie uzgodniliśmy, że konferencje będą odbywały się co dwa lata na przemian w Krakowie i we Lwowie. Organizatorami od początku są UP i Uniwersytet im. Franki. Każda z konferencji jest profilowana tematycznie. A rezultatem każdej z nich jest wydanie kolejnego tomu materiałów. Siedem już wydano – w tym pięć polskich i zaledwie dwa ukraińskie. 18 lat temu rozmawialiśmy o tym jak to zrobić, jak zorganizować, utrzymać odpowiedni poziom naukowy. Obecnie nawet ciężko jest pisać o Lwowie bez naszych materiałów



Dr R. Król-Mazur

konferencyjnych. Jesteśmy otwarci na rozmowy i na sali konferencyjnej, i prywatnie. W Zarzeczcu niedaleko Łańcuta już od dwóch lat jest otwarte muzeum hrabiów Dzieduszyckich w ich dawnym pałacu. Odbywają się zjazdy rodziny Dzieduszyckich, których Związek Rodowy liczy ponad 100 osób. Na zjeździe 1-3 maja 2010 r. było 30 członków Związku, a wszystkich uczestników około 90 osób.

Dr M. Mudryj dodał:

- Konferencje mają nie tylko pewną tradycję, lecz też konkretne oblicze. Oceniam bardzo wysoko wydane we Lwowie i Krakowie kolejne tomy materiałów konferencji. W pierwszych latach szukaliśmy tematów najciekawszych, dotyczących rozwoju miasta. Teraz te tematy są przez nas całkowicie opanowane.

Dr R. Król-Mazur wygłosiła referat na temat „Lwowskie Ormiańskie Bractwo Męki Pańskiej pod wezwaniem św. Grzegorza w świetle XVIII-wiecznych źródeł”.

- Moja babcia z domu Czajkowska była z pochodzenia Ormianką. Rodzina Czajkowskich od wieków zamieszkiwała we Lwowie, lecz moi przadkowie wyjechali do Lublina. Zajmowałam się badaniem dziejów gminy ormiańskiej w Kamieńcu Podolskim. Ciekawiło mnie jak można ustrój i sposób funkcjonowania gminy w Kamieńcu przełożyć na działalność ormiańskich gmin w innych miastach Polski. Planuję przeprowadzenie badań porównawczych struktur gmin ormiańskich w najważniejszych ośrodkach ich osiedlenia w Polsce.

Podczas ostatniej konferencji każdy referat wniósł dodatkową motywację do prowadzenia badań naszego miasta. Istotnym jest też opublikowanie wygłoszonych referatów.

Pomocy w organizacji X konferencji udzielił też Konsulat Generalny RP we Lwowie i osobiście Konsul Generalny Grzegorz Opaliński.

ROPA ZAMIAST SPIRYTUSU

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia archiwalne

Nie jest to reklama nowej kuracji antyalkoholowej, ani apel o zdrowy tryb życia. Po prostu zbiegły się niektóre rocznice, o których warto przypomnieć, tym bardziej, że związane są ze Lwowem. Jak zawsze w dziejach ludzkości bywało, wielkie odkrycia rodziły się niejako przypadkiem. Tak było z Archimedesem, który w czasie kąpieli odkrył, że woda go wypiera. Tak było i z Newtonem, który po nabiciu guza jabłkiem odkrył prawo grawitacji. W naszym przypadku odkrycie było podyktowane żądzą zysku. Nie przez odkrywcę, a przez zleceniodawcę. Ale po kolei...

Pewnego dnia w połowie XIX wieku do apteki „Pod Złotą Gwiazdą” we Lwowie, właścicielem której był Piotr Mikolasch, zawitał karczmarz z okolic Borysławia, niejaki Schreiner. Bardzo chciał się widzieć z panem aptekarzem (wtedy nie farmaceutą). Ekspedientka poprosiła z zaplecza pana Ignacego Łukasiewicza, który akurat mieszał jakieś mikstury. Karczmarz wręczył Łukasiewiczowi dwie butelki z „olejem skalnym”, jak wtedy nazywano ropę naftową. Poprosił o wydestylowanie z niego... wódki.

„Olej skalny” znany był ludzkości od dawna. Już 6000 lat temu Persowie przez podgrzewanie zagęszczali ropę na tyle, że tworzyła asfalt, używany przez nich do łączenia cegieł. Ropę stosowano jako smar i jako lekarstwo. W okolicach Borysławia chłopcy gotowali ropę w kociołkach, uzyskując smar. Ale na bokach kociołka zostawała przezroczysta ciecz. To natchnęło Schreinera na myśl o destylacji wódki z ropy. Ktoś w Borysławiu skierował go do Lwowa do Łukasiewicza, jako jedynego specjalisty w okolicy, który podola temu zadaniu.

Łukasiewicz zabrał się do dzieła. Zmontował stosowną aparaturę i zaczął destylację „oleju skalnego”. Po pewnych eksperymentach udało mu się otrzymać bezbarwny płyn, który jednak nie był gorzałką. Wtedy nie mógł jeszcze przewidzieć jakiego odkrycia dokonał i co ono da ludzkości.

Okazało się, że knot zamoczony w tym płynie pali się jasno i nie kopci. Łukasiewicz nalał go do lampki oliwnej i zapalił knot... Nastąpił wybuch, który aptekarz mało nie przepłacił życiem. Trzeba było lampkę zmodernizować. Wspólnie z blacharzem Adamem Bratkowskim skonstruowali oni bezpieczną lampę naftową, blask której zamieniał 10 – 15 świec. Ale prace nad modernizacją trwały nadal i w połowie 1853 roku udało się wyprodukować pierwszy przemysłowy egzemplarz lampy naftowej Ignacego Łukasiewicza.

A teraz o rocznicy. To właśnie **31 lipca 1853 roku** w sali operacyjnej Lwowskiego szpitala miejskiego, oświetlonej światłem lamp naftowych, doktor Zaorski przeprowadził niecierpiącą zwłoki operację. Pacjentem, któremu Łukasiewicz pośrednio uratował życie był pan Władysław Cholecki.

Kim był ten skromny wynalazca? Urodził się 8 marca 1822 roku we wsi Zaduszynki (powiat mielecki) w ormiańskiej rodzinie inteligentnej. Syn Józefa (zm. 1836) posesora, żołnierza Kościuszki, zubożałego szlachcica herbu Łada, dzierżawcy folwarku i Apolonii z Świetlików. Miał czworo rodzeństwa: dwie siostry – Marię i Emilię i dwóch braci – Aleksandra i Franciszka.



Ignacy Łukasiewicz



Lampa naftowa konstrukcji Adama Bratkowskiego

Jako pierwszy na świecie wykonał na skalę przemysłową dobrodziejstwa, jakie daje wydobycie ropy. Bardzo sprawny organizator, z czasem dorobił się na ropie naftowej dużego majątku. Był również wielkim społecznikiem. Propagował zakładanie sadów, budowę dróg i mostów, szkół, szpitali itd., finansując wiele inicjatyw z własnej kieszeni, walczył z biedą i alkoholizmem w regionie, tworzył kasy zapomogowe i fundusze emerytalne. Całe życie związane z Podkarpaciem, zrobił wiele dla tego regionu, uznawany za jednego z jego największych dobroczyńców. Mawiano o nim, że „...wszystkie drogi w Zachodniej Małopolsce brukowane były guldenami Łukasiewicza”. Szeregowi pracownicy nazywali go „ojcem Ignacym”. Dążył do rozwoju rodzącego się tam przemysłu naftowego, nie skupiając go całkowicie w swoich rękach, lecz namawiając i pomagając w tworzeniu również innych firm.

Jak dalej potoczyły się losy lwowskiego aptekarza po dokonaniu odkrycia i po uświadomieniu sobie jego znaczenia? Lampa naftowa to – był mały krok do wykorzystania ropy. Gdy już jednak został zrobiony, należało iść dalej. Następnym krokiem było rozwinięcie przemysłowego wydobycia i obróbki ropy. Przenosi się na tereny roponośne i w 1854 roku uruchamia wspólnie z Tytusem

Trzcielskim pierwszy szyb naftowy. Było to w Bóbrce koło Krosna. W dwa lata później rusza pierwsza rafineria (destylarnia) ropy w Ulaszewiczach. Niestety w krótkim czasie zniszczył ją pożar. Nowa powstaje w należącej do Trzcielskiego miejscowości Polanka. Tu dopiero na skalę przemysłową udaje się otrzymać metodą destylacji ropy jej pochodne: naftę, smary, oleje do maszyn, asfalt i parafinę. W 1877 r. z jego inicjatywy odbył się we Lwowie Kongres Naftowy, a następnie powstało Towarzystwo Naftowe, z siedzibą w Gorlicach. Organizacja ta opracowała projekt ustawy o górnictwie naftowym, którą uchwalono w 1881 r. Potem już było tylko coraz lepiej. Wydobycie ropy zaczęło przynosić olbrzymie dochody i dało impuls do rozwoju przemysłu chemicznego.

Polska, jak wiadomo, nie zalicza się do światowych potentatów w dziedzinie przemysłu naftowego. 200 000 ton ropy naftowej wydobywanych rocznie to zaledwie 0,01 % światowej eksploatacji tego najważniejszego dziś surowca energetycznego. Przemysł naftowy narodził się jednak właśnie w Polsce. To we Lwowie po raz pierwszy przedestylowano ropę i zaczęto wykorzystywać naftę. To na terenie Polski powstał pierwszy na świecie szyb naftowy i pierwsza rafineria ropy.

7 stycznia 1882 r. Ignacy Łukasiewicz odszedł na zawsze w gronie najbliższych mu osób. Pogrzeb, który stał się potężną manifestacją ludności, odbył się w kościele parafialnym w Zręcinie. Teofil Merunowicz, przyjaciel Łukasiewicza, poświęcił Mu w „Gazecie Narodowej Lwowskiej” pośmiertne wspomnienia, które kończą słowa: „USZCZĘŚLIWIAĆ I DO DOBREGO PROWADZIĆ DRUGICH BYŁO GŁÓWNYM WARUNKIEM SZCZĘŚCIA DLA NIEGO. SETKI MOŻE TYŚĄCE TYCH, CO DOZNAWALI OD NIEGO OSOBISTYCH DOBRODZIEJSTW, ZACHOWAJĄ GO DO KOŃCA ŻYCIA WE WDZIĘCZNYM WSPOMNIENIU. ZASŁUŻYŁ ON JEDNAK NA TO, AŻEBY CAŁY NARÓD ZALICZYŁ JEGO IMIĘ DO RZĘDU NAJLEPSZYCH, NAJSZLACHETNIEJSZYCH SYŃÓW SWOICH”.

Wieczór herbertowski w katedrze lwowskiej

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Lwowianie oddali hołd wielkiemu rodakowi, Zbigniewowi Herbertowi (1924-1998), w 12. rocznicę jego śmierci. Wieczorem 28 lipca w katedrze łacińskiej we Lwowie została odprawiona Msza św. i odbył się wieczór poetycko-muzyczny poświęcony pamięci poety.

Dmytro Sapiha, dyrektor wydawnictwa „Kameniar” i Bożena Rafalska, redaktor naczelny pisma „Lwowskie Spotkania” wprowadzili zebranych w historię corocznych obchodów pamięci Zbigniewa Herberta we Lwowie, inicjatorem których był obecny w katedrze Rafał Dzieciolowski z Warszawy. Dzięki stałemu wsparciu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” udało się zrealizować wiele projektów, powiązanych z powrotem Herberta do miasta rodzinnego, udostępnić jego poezję także Ukraińcom – podkreślił Dmytro Sapiha. Wiersze poety w języku polskim i ukraińskim recytowali aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie i Ukraińskiego Teatru Akade-



mickiego im. Marii Żankowieckiej. W poezję organicznie wplatał się śpiew Switłany Mamczur, solistki lwowskiej opery oraz akompaniament muzyczny. Można było też nabyć książki Zbigniewa Herberta. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentował konsul Andrzej Drozd.



BADAJĄ NAS

Joanna Demcio tekst
Julia Łokietko zdjęcia

Niezwykła gościnność, pieczołowicie podtrzymywane tradycje, przywiązanie do swoich terenów, oddanie Ojczyźnie – na pierwszy rzut oka, mniej więcej w ten sposób myśli o nas, Kresowiakach, większa część rodaków w Polsce. Czy nie warto jednak sprawdzić czy przypadkiem coś się nie zmieniło za te wszystkie lata?

Właśnie w takim weryfikacyjnym celu grupa studentów z Uniwersytetu Warszawskiego, od 23 do 30 czerwca prowadziła badania socjologiczne o tym jak się żyje dzisiaj Polakom we Lwowie. Badania były prowadzone pod nadzorem prof. J. Kurczewskiego i prof. M. Fuszary, a ich zwieńczeniem ma być praca zbiorowa dotycząca życia Polaków na Wschodzie.

Studenci właściwie nie mieli żadnych namiarów na mieszkających tu Polaków, dzięki którym mogli się z nimi łatwo skontaktować. Dlatego czatowali pod kościołami, szkołami i towarzyszy-



Prof. zw. dr hab. Jacek Kurczewski (Instytut Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego) i Lidia Kuźniemska (Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie)

stwami stanowiło chyba najważniejszą część pobytu warszawiaków we Lwowie, a mimo to spodobało się.

- Wszyscy byli zachwyceni i architekturą, i Polakami, i samym klimatem. Mamy się teraz zebrać na pokaz zdjęć zrobionych we Lwowie – pisze mi z Warszawy Gabor Karbownik, student III roku socjologii na UW.

Badania takie zostały już przeprowadzone w Drohobyczu, Stryju, a także na Litwie i Łotwie.



JAN PONIATYSZYN
dziennikarz Polskiego Radia
Opole

Młodzież z Polski i Ukrainy łączy Fundacja „Piastun” z Opola

„Polska i Ukraina bez uprzedzeń”, „Wolontariat na rzecz przyjaźni i współpracy”, „Historia, tradycje i dziedzictwo kulturowe Polski – to co łączy i jednoczy”. Tak brzmią hasła projektów Fundacji Na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Piastun” z Opola. Zbliżają one młodych ludzi z obwodu lwano-frankiwskiego oraz województwa opolskiego. Od 2006 roku stowarzyszenie to zorganizowało spotkania blisko 500 uczniów z obu zaprzyjaźnionych regionów. Ma też ciekawe plany na najbliższe miesiące.

W końcu czerwca wróciła do Polski z ośmiodniowego pobytu w obwodzie lwano-frankiwskim grupa uzdolnionej młodzieży z województwa opolskiego. Uczestniczyła tam w kolejnej edycji projektu „Polska i Ukraina bez uprzedzeń”. W Polsce to jedyny, tak długo trwający projekt edukacyjny, skierowany na Wschód. Realizowany jest nieprzerwanie od 2006 roku. Na stałe już ujęto go w budżetach: Departamentu Edukacji i Nauki Obwodowej Administracji Państwowej w lwano-frankiwsku oraz Marszałka Województwa Opolskiego.

- Instytucje te wspierają patronatem finansowym kontakty uczniów z zaprzyjaźnionych regionów – mówi Krzysztof Pawlak z Fundacji „Piastun”. – W projekcie tym każdego roku, w kilku turnusach uczestniczy po 20 zdolnych młodych ludzi z Ukrainy i Polski. Spotykają się po obu stronach granicy. Istotą tych warsztatów jest prezentacja oraz poznawanie kultury i tradycji sąsiadów, szukanie podobieństw we wspólnej przeszłości historycznej i etnograficznej. Rozwinięciem tego projektu stała się kolejna nasza propozycja, a będzie ona realizowana w październiku. Z tytułujemy ją „Wolontariat na rzecz przyjaźni i współpracy”.

Ogromnym sukcesem jest uzyskanie dla tego przedsięwzięcia dotacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz Urzędu Marszałkowskiego w Opolu. Oprócz tego Fundacja „Piastun”, starając się o pieniądze na taki projekt, jako jeden z niewielu wnioskodawców angażuje też swój wkład finansowy.

- Warsztaty uzdolnionych uczniów z obydwu krajów pozwoliły im odnaleźć w narodach Polskim oraz ukraińskim wspólną przeszłość historyczną, zaczęli oni dostrzegać podobieństwa w kulturze i zwyczajach – podkreśla Krzysztof Pawlak. – Wykłady naszych prelegentów wzbudziły ich zainteresowanie problemami współczesnej Europy.

Wśród uczestników spotkań animowanych przez Fundację „Piastun” były też młode osoby szczególnie zainteresowane sprawami polsko-ukraińskimi. Co wartościowe, wykazywały one chęć społecznego zaangażowania się na rzecz rozwijania przyjaźni i współpracy pomiędzy obu krajami.



Uczestnicy projektu „Polska i Ukraina bez uprzedzeń”

- Dlatego wspólnie z naszym ukraińskim parterem z lwano-frankiwskiego napisaliśmy społeczny projekt „Wolontariat na rzecz przyjaźni i współpracy” – wyjaśnia Krzysztof Pawlak. – Jego pierwszym etapem będzie przeprowadzenie warsztatów, przygotowujących liderów młodzieżowych do rozpoczęcie działań w swoich środowiskach. Nierzadko są to młodzi ludzie, którzy brali udział w naszych poprzednich projektach. Dzięki kontaktom ze swoimi rówieśnikami wyzyli się oni stereotypowych uprzedzeń, wynikających z trudnej przeszłości naszych narodów.

Fundacja „Piastun” zakłada, że po powrocie do swoich miejscowości uczestnicy projektu rozpoczną wspólnie z nauczycielami tworzenie „Szkolnych Klubów Przyjaźni i Współpracy”. Ich zadaniem będzie np. inicjowanie różnych form współpracy międzynarodowej, informowanie o korzyściach, jakie może przynieść Ukrainie integracja z Unią Europejską oraz aktywizowanie młodzieży w obliczu ważnych dla obu krajów zadań i wyzwań, takich jak choćby organizacja EURO 2012.

- Nasz projekt doskonale wpisuje się w zaproponowaną przez Polskę i Szwecję europejską inicjatywę „Partnerstwo Wschodnie” – uważa Krzysztof Pawlak. – Przewiduje ona stopniową integrację państw Europy Wschodniej i ich społeczeństw z Unią Europejską poprzez zgodną z wartościami i standardami tych krajów wielośrodową współpracę w różnych dziedzinach np. praw człowieka, zrównoważonego rozwoju regionów, dobrego zarządzania i wielu innych. Popularyzując wśród młodzieży obu krajów ideę „Partnerstwa Wschodniego”, chcemy wypracować konkretne formy współpracy międzyszkolnej,

które na początek dotyczyć będą kontaktów międzyludzkich.

Fundacja „Piastun” ma też pomysł, jak to robić. Jej zamiarem jest wykreowanie wśród młodych ludzi postaw wolontarystycznych. Zamierza to osiągnąć poprzez przygotowanie młodzieży z obwodu lwano-frankiwskiego oraz województwa opolskiego do aktywnej pracy społecznej w swoich środowiskach na rzecz wzmocnienia przyjaźni i współpracy pomiędzy narodami Ukrainy i Polski. Jedną z okazji do tego są przygotowania do EURO 2012. Zarówno województwo opolskie, jak i obwód lwano-frankiwski mają ambicję stać się zapleczem hotelarsko-pobytowym dla reprezentacji oraz kibiców, uczestniczących w piłkarskich Mistrzostwach Europy. Wolontariusze w wieku od 14 do 18 lat mogą być ogromnie pomocni w realizacji tej paneuropejskiej imprezy. Właśnie m.in. temu celowi służą będą wspólne turnusy szkoleniowe.

- Podczas tych spotkań chcemy położyć nacisk na prezentację wielokulturowości Opolszczyzny, gdzie obok siebie doskonale żyje i współpracuje Mniejszość Niemiecka oraz polska większość, wywodząca się m.in. z Kresów – zaznacza Krzysztof Pawlak. – W Polsce jesteśmy jednym z znaczących przykładów funkcjonowania regionu, gdzie społeczeństwo pozbawione jest uprzedzeń i ksenofobii, co jest standardem Wspólnej Europy. Przykładem tego są np. dwujęzyczne nazwy miejscowości oraz sprawowanie władzy przez Mniejszość Niemiecką w wielu gminach, a także w lokalnym parlamencie województwa.

Organizowane przez Fundację „Piastun” zajęcia warsztatowe poprowadzą historycy, dziennikarze, etnografowie i pedagodzy. Wzajemnemu poznaniu się mają też służyć autoprezentacje uczestników z wykorzystaniem działań plastycznych i teatralnych. W planie są również wycieczki autokarowe z przewodnikami. Program tych

wyjazdów przewiduje pobyt w najważniejszych miejscach, związanych z rozwojem gospodarczym, społecznym, naukowym, historycznymi i kulturalnym Opolszczyzny. Młodzi ludzie odwiedzą m.in. Opole, Krapkowie, pałac w Kamieniu Śląskim i zamek w Rogowie Opolskim. Na konkretnych przykładach zobaczą, jak w symbiozie żyją autochtoni (Mniejszość Niemiecka) i ludność napływowa (repatrianci z Kresów Wschodnich). Niewątpliwą atrakcją staną się też spacer do miejsca, gdzie spotykają się trzy granice: Polski, Czech i Słowacji. Towarzyszyć temu będą np. warsztaty, zatytułowane „Wieczór chleba”. Podczas tych zajęć uczestnicy sami wypieką pieczywo i ugotują miejscowe potrawy. Ich pobyt na Opolszczyźnie i Podbeskidziu ubarwią będą występy zespołów folklorystycznych oraz nauka tańców i pieśni regionalnych. Warsztaty te obejmą również trening kreatywności i twórczego myślenia: „Jak mówić, aby inni nas słuchali? Jak słuchać, aby inni do nas mówili? Zaangażowane w to przedsięwzięcie są poważne instytucje. Zajęcia prowadzić będą np. pracownicy Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Opolu.

- Na koniec, w ramach podsumowania, młodzi uczestnicy będą musieli sprecyzować wspólne cele i wyzwania, jakie będą realizować w kontekście dobrosąsiedzkich relacji Polski i Ukrainy – mówi przedstawiciel fundacji „Piastun”. – Chcemy też, aby zaprezentowali plan pracy, związany z działaniami w swoich środowiskach po powrocie z projektu.

Jeszcze podczas wakacji opolska fundacja rozpocznie realizację projektu pod hasłem „Historia, tradycje i dziedzictwo kulturowe Polski – to co łączy i jednoczy”. Tym razem warsztaty szkoleniowe adresowane są do liderów młodzieżowych towarzystw kultury polskiej obwodu stanisławowskiego i tarnopolskiego oraz wolontariuszy z województwa opolskiego. Wcześniej nikt nie występował z podobnie oryginalnym, pomysłem. W Warszawie doceniono to pionier-

skie przedsięwzięcie. Na ten cel – w ramach programu Funduszy Inicjatyw Obywatelskich 2010 – Fundacja „Piastun” otrzymała dotację z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej.

- Projekt ten rozpoczyna się 13 sierpnia – mówi Krzysztof Pawlak. – Jako pierwsza weźmie w nim udział grupa z obwodu tarnopolskiego. Znajdą się w niej młodzi ludzie z Czortkowa, Tarnopola, Borszczowa i Buczacza.

Maria Pustelnik, dyrektor sobotniej szkoły języka polskiego w Czortkowie, która zajmowała się rekrutacją uczestników stwierdza krótko: Jesteśmy zachwyceni zaproponowanym programem projektu.

Bliska skompletowania jest już też grupa młodzieży z województwa stanisławowskiego, która będzie uczestniczyć w drugim turnusie. Koordynatorem projektu w tym obwodzie jest Tatiana Grzebieniowska z Towarzystwa Kultury Polskiej Przyjaźni w Stanisławowie. Wspiera ją ksiądz Krzysztof Panasowicz, który zaproponował już po trzy osoby z Doliny, Kalusza i Bolechowa. Ale są jeszcze wolne miejsca. Chętni mogą zgłaszać się m.in. za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego”, który objął patronat medialny nad tym przedsięwzięciem. Szczegółowe informacje można też uzyskać w Polsce (Krzysztof Pawlaka nr tel. 0048791713760, piastun@piastun.org.pl). Ten wyjątkowy projekt – to forma dziesięciodniowych, bezpłatnych warsztatów szkoleniowych dla młodzieży pochodzenia polskiego. Uczestnicy muszą wykazywać chęć pracy społecznej na rzecz utrzymania więzi kulturowej z Polską, a także z Polakami na Ukrainie.

- Grupy warsztatowe składać się będą po 20 osób z województwa opolskiego oraz Ukrainy – wyjaśnia Krzysztof Pawlak.

- Opierać się będziemy przede wszystkim na wykorzystaniu treści, zawartych w historii, tradycji i dziedzictwie kulturowym Polski. Naszych młodych rodaków z Ukrainy chcemy przygotować do stopniowego przejmowania schedy po starszym pokoleniu, które zapoczątkowało i z różnymi efektami prowadzi działalność polskich stowarzyszeń. Podobną aktywność, ale skierowaną na rzecz wzmocnienia więzi kulturowej z naszymi rodakami na Wschodzie, chcemy zaszczyścić młodym z Opolszczyzny. W oparciu o nasz przykład pokażemy, jak na to zdobywać pieniądze z różnych funduszy rządowych, fundacji oraz z Unii Europejskiej. Narzędziem do tego będzie m.in. Internet, co wiąże się z zaplanowaną podczas warsztatów nauką pracy na komputerze.

W ODWIEDZINY DO KSIĘCIA LUBARTA

AGNIESZKA RATNA tekst
WŁODZIMIERZ
STELMACH zdjęcia

Tegoroczne show artystyczne „Noc na zamku łuckim”, odbywające się po raz czwarty w murach średniowiecznych, było bardziej widowiskowe. Publiczność była pod wrażeniem dobrej i sprawnej organizacji.

Po raz pierwszy impreza odbyła się w 2007 roku i wówczas jej tematem przewodnim był film ukraiński. W roku 2008 spotkanie poświęcono piosence autorskiej oraz poezji śpiewanej. „Noc na zamku łuckim 2009” była poświęcona 580 rocznicy zjazdu władców europejskich, natomiast głównymi uczestnikami byli aktorzy teatrów ukraińskich, reprezentujący różne rodzaje sztuk teatralnych.

„W tym roku chcemy zaprezentować folklor etniczny, dzieje epoki



Książę Lubart i jego świta

Tej niepowtarzalnej nocy nad zamkiem w Łucku naprawdę krążyły duchy Średniowiecza. Goście chętnie popijali miody i piwo, przyrządzone według starych receptur. Wykonywali tańce dawne przy akompaniamencie trubadurów. Niektórzy rzucali się do walki, próbując pokonać członków Klubów Rekonstrukcji Historycznej. W Grodzie Mistrzów brzęczały młoty kowalskie, wirował jarmark, rzemieślnicy jeden przez drugiego proponowali wyroby ze słomy, łyka, ceramiki.

„Przyjechałem tu spod Tarnopola, – podkreślając wasy, mówi Wasyl Kaznowecki, – Niech pani się nie dziwi, że mam na stole mało wyrobów – prawie wszystko już wykupili. – Moje kapelusze z ożyłki leczniczej ludzie nabywają bardzo chętnie. Nasi przodkowie chodzili w nich latem cały czas – głowa nie boli i słońce nie przypieka”.

Zmęczeni rozrywkami, goście mogli wypocząć, oglądając filmy w



Miasteczko majstrów



Wesoły taniec



Spektakl „Androhin”



Goście próbują „medowuchę”

kniaziowskiej, tradycje święta Iwana Kupaly (**Sobótka – red.**), – opowiada nam kierownik projektu, Tatiana Hnatiw. – Wszyscy zawsze

byliśmy pod wrażeniem i chcieliśmy odgadnąć tajemnicę kwiatu paproci. Każdy będzie go szukał dla siebie”.

Spotkanie u księcia Lubarta rozpoczęło się przed zachodem słońca. Dzwoniły dzwony, zapraszając na misterium „Ogień zamku łuckiego”. Po zapaleniu ognia – tradycyjnego atrybutu zabaw pogańskich – uroczyście wniesiono go na teren zamku. Noc mistyczna weszła we władanie tym historycznym terenem.

Da miłośników muzyki dawnej grały zespoły „Minstrele lwowscy”, „Dart Patrick” z Anglii oraz „Testamentum Terrae” z Białorusi. Gromkie brawa publiczności zebrало Centrum Teatralne „Pasięka” z Akademii Kijowo-Mohylańskiej, prezentując spektakl uliczny „Androgen”. Gdy oglądaliśmy show

ogniowe w wykonaniu kijowskiego teatru „K.O.T”, który jest liderem gatunku oryginalnego w sztuce teatralnej, dosłownie zapierało dech w piersi!

„Widz ma przed sobą gotowy obraz, – opowiadali „Kurierowi Galicyjskiemu” Aleksander Dac i Kupawa. – Tak naprawdę, jest to bardzo wyczerpujące – angażujemy muzyków, opracowujemy układy choreograficzne. To wszystko jest niebezpieczne – zdarzają się poparzenia. Jednak, gdy się przekroczy barierę strachu, ma się odczucie, że naprawdę panujemy nad żywiołem. Potem ogień działa, jak narkotyk – po piętnastu minutach ćwiczeń nie czujemy zmęczenia!

kinie „pod chmurką”. Swe dzieła reprezentowali znani twórcy, zwłaszcza uczestnicy festiwalu filmowego – „Moje miasto – moje życie”.

Nie będę tu opowiadała o tym wszystkim, co zobaczyli ci, którzy całą noc nie spali. Każdy mógł wybrać odpowiednią dla siebie rozrywkę. Jedni oglądali show ogniowe, inni medytowali nad sensem filozoficznym sztuki teatralnej. Płeć piękna oglądała pokaz mody – były to współczesne kostiumy i garsonki, zaprojektowane z odwołaniem się do czasów dawnych.

Wschód słońca witaliśmy na zamku wspólnie z Olegiem Skrypką. Tańczył, recytował wiersze, nawet wdarł się na ogrodzenie sceny. W swoim starym stylu ten śpiewak wykonał kilka nowych utworów, a ku radości wielbicieli jego talentu – kilka piosenek ze starych płyt.

Zaznaczmy w tym miejscu, że show artystyczne „Noc na zamku łuckim” rozpoczęło serię spotkań z okazji 925 rocznicy Łucka. Bogdan Szyba, mer miasta, powiedział, że obchody będą trwały rok. W tym czasie na zamku odbędzie się wiele spotkań, celem których jest popularyzacja dziedzictwa historyczno-kulturowego serca Wołynia.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

10 lipca, w miejscach męczennictwa duchowieństwa diecezji łuckiej, płonęły znicze zapalone przez uczestników międzynarodowej konferencji naukowej, która z inicjatywy Centrum UCRAINICUM KUL odbyła się 9 lipca w Lublinie. Wspólnym modlitwom przewodniczył prof. dr hab. o. Celestyn Napiórkowski z Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych (OFMConv). Przy grobach ofiar rzezi wołyńskiej złożył też wianki Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik.

Pielgrzymka do bezgłowej Madonny

Niedługo po przejściu granicy polsko-ukraińskiej na Bugu, skręcając z szosy i wąskimi drogami polnymi zaczynamy poszukiwać śladów polskich wiosek, zniszczonych w 1943 r. Jesteśmy na terenie powiatu Lubomyl. Wyłącznie starsze pokolenie miejscowych Ukraińców może mniej więcej wskazać, gdzie przed II wojną światową zamieszkiwała ludność polska. Ostórki i Wola Ostrowiecka liczyły około 1500 osób. Po jakimś czasie, wśród zarośniętych łąk, za krzakami, zobaczyliśmy pochylony w trawach wysoki drewniany krzyż. Podchodzimy bliżej. Krzyż jest ogrodzony sztachetą, jednak bez żadnych napisów. Dr Leon Popek mówi, że miejscowi prawosławni ustawili go w miejscu zbiorowej mogiły.

– W sierpniu 1992 roku, udało się nam tę mogiłę odnaleźć – wspomina dr Leon Popek. – Wydobyliśmy z niej 80 osób. Udało się odkopać też jedną studnię, ponieważ ktoś pamiętał, że widział w niej ludzkie szczątki. Wydobyliśmy wtedy szkielet człowieka. W tym miejscu poniosło też męczeńską śmierć dwóch duchownych. Ks. Stanisław Dobrzański, który pochodził z Hryszowiec na Podolu, był proboszczem w Ostrówkach niecały rok. W 1941 r. łucki biskup A. Szelażek wysłał go do Żytomierza, po czym skierowano go do Ostrówek. Opowiadają, że ks. Stanisław był bardzo zaangażowanym kapłanem. 30 sierpnia 1943 roku zamordowano go w czasie likwidacji Ostrówek oraz sąsiedniej Woli Ostrowieckiej przez UPA. Wtedy też został zamordowany urodzony w Woli Ostrowieckiej chrystusowiec, br. Józef Harmata. Należał do harcerstwa, a po śmierci ojca w 1935 r. wstąpił do Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Po wybuchu wojny niemiecko-polskiej w 1939 r. młody zakonnik powrócił w rodzinne strony i pomagał w pracach parafialnych w Ostrówkach.

– Zabijano strzałami, a dobijano siekierami, na co wskazują porozbijane czaszki ekshumowanych – stwierdza dr Popek. Potwierdza ten

PRAWDY NIE TRZEBA SIĘ BAĆ

(po 67 latach od tragedii wołyńskiej – kontynuacja artykułu z nr 13)



Pielgrzymka do bezgłowej Madonny



Dr Leon Popek



Małgorzata Szoł-Wróblewska

fakt relacją jednego z ocalałych, który wspomina jak to żołnierze wpadli do jego drewni i zabrali siekiery. Ks. Dobrzański mógł ocaleć. Dziekan Jastrzębski przysłał po niego kilku uzbrojonych chłopaków na furmance. Odprawiał wtedy nabożeństwo w kościele. Gdy ostrzeżono go przed napadem UPA, powiedział jedynie: „Nie zostawię owczarni na pastwę wilków. Zostanę z wiernymi”.

Podczas ekshumacji, wielu miejscowych Ukraińców, zwłaszcza należących do młodszego pokolenia, po raz pierwszy dowiedziało się o tragedii tych dwóch polskich wiosek. Dr Leon Popek wspominał, jak potężny mężczyzna zareagował na odnalezienie szczątki ludzkie. Zapłakał on i powiedział: „Ot swołocze! Mówili, że tych, co mieli na nas napaść zabili, a tu są kości dzieci, kobiet... Jak można było zrobić coś podobnego?”. Dalej zwrócił się on do Polaków słowami: „Wybaczcie nam”.

Niedaleko stąd, pod trawą i chwastami, znajduje się jeszcze jedna mogiła zbiorowa, gdzie leży około 300 osób. Niestety, do dnia dzisiejszego czeka ona na godne upamiętnienie, a władze nie wyrażają zgody na ekshumację pochowanych tam szczątków Polaków.

Zabytkowy kościół został spalony. Ocalała jedynie figura Matki Bożej. Bez głowy i bez rąk, wznosi się ona na postumencie jako symbol tej ziemi bez Polaków. – Nazywamy ją Matką Bożą Ostrowiecką – mówi dr Leon Popek. – Wita nas i patrzy w kierunku Polski.

Przez niewielki las, przechodzimy na stary polski cmentarz, gdzie widać ślady powycinanych drzew oraz stare i nowe krzyże na odnowionych mogiłach. Wcześniej poinformowany przez biskupa łuckiego Marcjana Trofimiaka, czeka tam na nas o. Polikarp Strzelkowski, bernardyn z Kowla. Na ten cmentarz zostały przeniesione szczątki ekshumowanych osób. W celu upo-

ządkowania cmentarza, corocznie przyjeżdżają tu po kilkakroć grupy młodzieży z Polski.

– W 2005 roku, dzięki naszym staraniom i dzięki wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (wielką zasługę trzeba tu przyznać śp. ministrowi Przewoźnikowi), postawiliśmy na tym cmentarzu dwa pomniki – powiedział dr Leon Popek. – Pierwszy z nich jest jedynym pomnikiem żołnierzy września 1939 roku na Wołyniu. Dalej widzimy pomnik, poświęcony pięciu nieznanym żołnierzom, którzy zginęli w walce z bolszewikami w 1920 roku. Polacy wzniesli też obok niego krzyż prawosławny, ponieważ kiedyś za płotem cmentarnym pochowano bolszewików, którzy byli ochrzczeni. I taka jest prawda tej ziemi.

Porycki memoriał – to jeszcze jedno miejsce upamiętnienia martyrologii Polaków na Wołyniu. Niestety, teren dookoła pomnika, odsłoniętego przez prezydenta Ukrainy L. Kucznię i prezydenta Polski A. Kwaśniewskiego, jest już zaniedbany. Nawet nie ma tam już tablicy pamiątkowej, z ujawniającym to wydarzenie tekstem. W modlitwie na polskim cmentarzu, wspominamy o ks. Bolesławie Szawłowskim. W niedzielę, 11 lipca 1943 roku, UPA zorganizowała napad na zgromadzonych w kościele mieszkańców tego miasteczka. Ks. Szawłowski, ostrzeżony po rannej mszy o godzinie dziewiątej, polecił ministrantom uprzedzić parafian o napadzie, mającym nastąpić podczas sumy o godzinie jedenastej. Wielu nie uwierzyło. Około 200 osób, głównie kobiety



Wspólnym modlitwom przewodniczy prof. dr hab. o. Celestyn Napiórkowski (OFMConv)



Andrzej Madej

i dzieci, przyszło do świątyni. Istnieje kilka wersji śmierci ks. Szawłowskiego. Prawdopodobnie, ranny w nogę i rękę spadł on z ambony i udając trupa, oczekiwał się wieczora, po czym dowiół do domu proboszcza prawosławnego, który się nim opiekował. Ten ukraiński duchowny, na prośbę ks. Szawłowskiego, zabrał naczynia i szaty liturgiczne z kościoła do siebie. Oprawcy dowiedzieli się jednak, gdzie ukryto katolickiego kapłana. Następnego dnia dokonano mordu.

– Nazywam się Małgorzata Szoł-Wróblewska, przyjechałam z Solca nad Wisłą – przedstawia się kobieta w żalobie, którą spotkaliśmy na starym cmentarzu w Porycku. – Przyjechałam, żeby zapalić świeczki w intencji osób, które zginęły we wsi Zagaje. Jest tu taka symboliczna mogiła rodziny Ziemiańskich. Opowiada ona o tragedii kolejnej polskiej rodziny kresowej – Znałam tragedię swej rodziny – mówi pani Małgorzata. – Wiedziałam, że brat dziadka zginął tylko dlatego, że skierowano go tu do pracy. Wiemy, że kontakty z ludnością miejscową miał bardzo dobre. Choć Zagaje były polską wsią, do szkoły przychodziły dzieci też z innych miejscowości, również Ukraińcy. Pamięć o tym zachowano,

przekazuje się i dobrze, że tu się spotykamy. Smutnym jest natomiast to, że Polacy, w przeważającej mierze, nie do końca pamiętają o tym, że zginęli tu i cywile, i żołnierze, i duchowni. Prymas Stefan Wyszyński powiedział kiedyś piękne słowa: „Jeśli gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie”. A tu pamiętających kamieni jest mało. Brak pamięci powoduje, że na braku prawdy można budować nawet nie obojętność, ale antagonizm. Musimy zrozumieć, że żołnierz wykonywał swój rozkaz. Mówię o żołnierzach polskich, którzy ginęli w obronie swojej Ojczyzny, ale ginęli też i Rosjanie, Niemcy, Ukraińcy. Powinniśmy zrozumieć, że żyjący w czas pokoju, nie muszą ze sobą walczyć. Dla spokoju sumienia możemy spokojnie te miejsca upamiętniać.

Róże dla Sprawiedliwych Ukraińców

Podczas konferencji na KUL-u, zwłaszcza w odczytanym referacie Romualda Niedzielki z IPN, zauważono, że: „zagadką pozostaje to, dlaczego mimo nacjonalistycznej indoktrynacji i terroru OUN-UPA, stosowanego także wobec swoich, wielu Ukraińców nie zawahało się poświęcić własnego życia, dla ratowania skazanych Polaków. „Zamiast dążenia do niepodległości po trupach, wybrali nakaz miłości bliźniego” – podkreślił polski badacz. Zaznaczył, że postulat upamiętnienia często anonimowych, „sprawiedliwych” Ukraińców i chociaż w ten sposób wyrażenia im wdzięczności za ocalenie, od dawna zgłaszali uratowani, jak i inni żyjący uczestnicy wydarzeń. Dla uratowanych było jasne, że obok utrwalenia pamięci o pomordowanych, odtworzenia okoliczności ich śmierci i ewentualnego wskazania sprawców, należy uwiecznić heroicz-

PIELGRZYMKA DO BERDYCZOWA

JERZY SOKALSKI
tekst i zdjęcia

Matka Boska, przebywająca w Berdyczowskim sanktuarium znów przywołała swoje dzieci z różnych zakątków Ukrainy i różnych stron świata – z Białorusi, z Mołdawii, z Przdniestrowia, z Armenii, z Polski, z Kamerunu, z Gruzji, z Rosji, z Włoch. Pielgrzymi przeszli dziesiątki i setki kilometrów, pokonali odległość pieszo, rowerami i samochodami. Nieznośny skwar nie zagroził im drogi do Madonny.

Kolumny wędrujących pielgrzymów pojawiły się na okolicach miasta po południu 17 lipca. Najmłodszy pielgrzym ma dopiero osiem miesięcy, nieśli go i wieźli na wózku rodzice. Najstarsza pątniczka – 78 lat. Nazywa się Helena Jaworska, z obwodu Chmielnickiego. Już po raz dziewiąty uczestniczy w pielgrzymce do Berdyczowskiego obrazu Najświętszej Maryi Panny. Energiczna pani Helena powiedziała w tajemnicy że w drodze



Uczestnicy uroczystości tłumnie wypełnili plac przy klasztorze oraz przyległy teren



Łaskami słynący obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej

kojenia duszy. Nosząc na sobie szatę Maryi, utożsamiamy się z Nią, naśladujemy Jej życie, wiarę, nadzieję, miłość, pokorę, czystość, łączymy się z Nią.

Czy mógł ktoś jeszcze nie tak dawno wyobrazić, że całe miasto, tysiące pielgrzymów razem w Berdyczowie będą świętować największą uroczystość zakonu karmelitów bosych – NMP z Góry Karmel (Szkaplerznej)!

Uroczystość ma wielkie znaczenie dla całej Ukrainy. Powstaje z ruin klasztor, a przedstawiciele władz i korpusu dyplomatycznego poczytują to sobie za zaszczyt, gdy mogą wziąć udział we Mszy św. w Berdyczowie. W tym roku do nas przybyli dyplomaci z Niemiec, Niderlandów, Słowacji, Polski. Polskie władze przedstawiał poseł na Sejm Franciszek Jerzy Stefaniuk, Konsul Generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek.

18 lipca 2010 r., południe. Upał nie wstrzymał wiernych. Plac przy klasztorze oraz przyległy teren wypełniony ludźmi. Rozpoczyna się główne nabożeństwo. Niektórzy mają wątpliwości, czy da się wytrzymać pałące promienie słońca. Niebawem słońce zasłoniły chmury. Skwar zniknął, zaczął kropić deszcz. Wierni westchnęli z ulgą, do końca Mszy św. chmury chroniły ich przed słońcem.

Nabożeństwu przewodniczył biskup-ordynariusz diecezji Kijowsko-Żytomierskiej Jan Purwiński. Homilię wygłosił biskup-pomocniczy Witalij Skomarowski. „Maryja – to wzorzec wiary. Ona całkowicie, bez żadnych wątpliwości, zaufała Stworzycielowi. Niewiasto, to syn Twój – mówi do Maryi Pan Jezus na Golgocie. On powierza Jej swego ulubionego ucznia Jana, potwierdzając duchowe macierzyństwo Maryi dla całej ludzkości. Z woli Ojca oddajemy hołd Niebieskiej Matce. Sanktuaria maryjne, w tym Berdyczowskie, jest świadectwem wielkich dokonań Bogarodzicy. Do Niej przybiegamy, w Niej znajdujemy pocieszenia i schronienie. Jan nie tylko przyjął Maryję do swego domu, razem z Nią przeżywał życie duchowe – dary Chrystusa. Macierzyństwo Maryi jest nieprzerwane, nieskończone”.

...Święto zbliża się ku końcowi. Prezydent miasta Wasyl Mazur oraz zastępca przewodniczącego administracji rejonu Ludmiła Koleśnik powitali obecnych na uroczystości, wyrazili przekonanie, że jest to święto jedności duchowej, bez względu na język i narodowość zebranych tu ludzi, ponieważ wszyscy mogli się porozumieć poprzez język miłości i dobra.



Grupa rowerzystów z Charkowa. Odległość w 700 km pokonywali w ciągu tygodnia. Codziennie przejeżdżali na rowerach do 100 km. Przewodniczył grupie o. Andrzej, marianin z Charkowskiej parafii św. Rodziny, jemu pomagał pan Walerij. W dwunastoosobowej grupie jest jedna kobieta – Alina Radiuk z Białorusi



Proboszcz klasztoru karmelitów bosych o. Benedykt Krok. Prawie 20 lat pracuje na Ukrainie. Mistrz karate oraz sztuki oratorskiej, posiada tajemniczy klucz do serca każdego. Na zdjęciu – o. Benedykt udziela wskazówek przedstawicielowi służby porządkowej



Siostry zakonne Ernesta i Oksana. Pracują w Łuckiej parafii św. Piotra i Pawła. Przyszły z Połonnego

nawet tańczyła (jest to sześciodniowa piesza pielgrzymka!).

W sobotę, 17 lipca, o godz. 18.00 na placu pod klasztorom rozpoczęła się powitalna Msza św. Pomimo zmęczenia, pielgrzymi promieniowali szczerym uśmiechem, wymachiwali proporczykami, głośno wychwalając Boga. Mszy św. przewodniczył biskup-

pomocniczy diecezji Kijowsko-Żytomierskiej Stanisław Szyrokoradiuk, który też szedł pieszo z Szepetówki.

Przełożony krakowskiej prowincji zakonu karmelitów bosych o. Andrzej Ruszala podczas kazania skupił się na znaczeniu szkaplerza – widzialnego symbolu opieki maryjnej: „Prześladowani swego czasu przez muzułmanów



Wiktor – pielgrzym z Nigerii. Studiuje medycynę w Kijowie. Po studiach wraca do swego kraju, który potrzebuje lekarzy

karmelici pozostawili Ziemię świętą – Karmel i osiedlili się w Europie. Zakon znajdował się prawie na wymarciu. Wtedy ojcowie prosili o pomoc Maryję. Ona odpowiedziała, dając objawienie generałowi zakonu o. Szymonowi Sztokowi. W noc z 15 na 16 lipca 1251 r. otrzymał on z Jej rąk szatę – szkaplerz. Maryja powiedziała: kto będzie nosił go z miłości do Niej i Jej Syna zostanie uratowany”.

Karmelici nie zginęli, rozwijając pobożność maryjną. Sporo świętych nosiło szkaplerz – dwa kawałki sukna, mające wyjątkową moc oraz symbolizujące odzienie Maryi...

O. Andrzej podkreślił – szkaplerza nie wolno traktować jako magię czy amulet. Dając ludzkości swoje szaty, swój płaszcz opieki, Maryja oddaje całą siebie, obfitość ducha, wszystko, czego potrzebuje człowiek dla zasp-



JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcia

Droga z Gruzji do Armenii jest przygodą samą w sobie. Marszrutka pędzi przez górskie urwiska, które oczywiście wywierają niezapomniane wrażenia, ale które również sprawiają, że człowiek zaczyna się cały kurczyć w sobie ze strachu – kierowca z prędkością 80 km na godzinę stara się ominąć milion dziur na drodze, trzymając w jednej ręce papierosa, a drugą obierając mandarynkę. W takim roztrzęsionym stanie dojeżdża się w końcu do pierwszego przygranicznego miasta w Armenii.

W Stepanawanie można napawać się cudnymi górami, kanionami, świeżym powietrzem i czystą wodą. I gdyby spędzić tam jedynie dwa dni, na tym wrażenia by się zakończyły. Jednak tydzień w tej miejscowości sprawia, że się zaczyna zauważać znacznie więcej – przynębiające są te widoki wciąż zamieszkałych żardzewiałych baraków z lat 70. na obrzeżach miasta, chatki z dachem latanym blaszanymi puszkami, śmietniska, urządzonego na chodniku praktycznie w centrum miasta, a wizyta w szkole dla dzieci specjalnej troski z najuboższych rodzin już tylko dopełnia tego „krajobrazu”. Bo jak to po „Rozpadzie”, wszystko się rozpadło – w czasie Związku Radzieckiego, miasto jakoś sobie radziło, kilka fabryk i ludzie mieli i pracę, i pieniądze. Teraz jednak powszechne bezrobocie stawia ludzi w koszmarnym położeniu, zarabiają właściwie tylko ci, którzy wyjeżdżają do Rosji. To jest właśnie głównym powodem tego, że w latach 1991 – 2001 z kraju wyjechało 800 tys. Ormian (Armenia liczy sobie jedynie nieco ponad 3 mln mieszkańców, z tego 2 mln żyje w stolicy). Stepanawan mimo wszystko jakoś funkcjonuje, coraz bardziej stając się na turystów – oddalona o 4 km forteca z X wieku Lori Berd robi niesamowite wrażenie, a ogród botaniczny Dendropark, założony przez polskiego inżyniera E. Leonowicza, zachwyca swoją kolekcją roślin zebranych z całego świata. – To prawda, ciężko jest tu zorganizować cokolwiek, ale co roku zjeżdżają się do nas młodzi ludzie z Europy w ramach międzynarodowego festiwalu kultury. W tym roku organizujemy także event, poświęcony 200 – leciu Fryderyka Chopina – mówi mi Elia Simonian, ze stepanawańskiego działu kultury. Mimo tych wszystkich atrakcji, nie ukrywam radości, kiedy mój pobyt w Stepanawanie dobiega końca i mimo zamieci śnieżnej marszrutka rusza w stronę Giumri.

Popijam herbatę w mieszkaniu Tatosia i widzę okropne zacieki na suficie, paskudne pęknięcia w paru kątach. – Ciągłe pieniędzy brakuje na remont, mąż gdzieś tam czasami

WOJAŻE PO ORMIAŃSKU



Ararat



Monaster Khor Virap

coś dorobi, a ja tyle co zrobię czasami fryzurę paru sąsiadkom, po tym nieszczęsnym 88 roku wszystko się posypało – żali mi się żona Tatosia. Ich rodzina miała tak naprawdę szczęście – jako jednym z niewielu udało się przetrwać trzęsienie ziemi z dachem nad głową. Był 7 grudnia 1988 roku, minęło 41 minut po godzinie 11, kiedy w Armenii ziemia zadrzęła z siłą 7 stopni w skali Richtera, potem wstrząsy jeszcze parę razy się powtórzyły, a potem już tylko liczenie zmarłych – było ich 50 tys. i szacowanie zniszczeń, które są do tej pory widoczne jak na dłoni. Przechadzając się ulicami Giumri, jednego z największych miast w Armenii, ma się nieodparte wrażenie, że miasto do tej pory odczuwa niewiarygodne straty – nawet jeśli gdzieś zjawia się nowy budynek, to zaraz obok kolejny leży w gruzach. Tak idąc ciemnymi ulicami, znowu dochodzę do domu Tatosia, byłego sportowca, w którym cały czas przesiaduje mnóstwo obcokrajowców – wolontariuszy. Pałaszując ormiańskie dania, rozmawiamy o polityce, ludziach, pieniądzu (jeden z najważniejszych wątków podejmowanych w Armenii), podczas rozmowy Tatos opowiada nam całkiem ciekawą historię, która wydarzyła się w Giumri zupełnie niedawno, posłuchajcie:

Dwa lata temu, pewien biedny, uciemiężony człowiek z Zimbabwe, stwierdził, że chce się wydostać z Afryki. Tak więc zapłacił odpowiednim ludziom za przemyt swojej osoby do Kraju Możliwości – Ameryki. Kiedy dotarł do celu okazało się, że USA też mogą być obficie w śnieg i wyglądać szaro i ponuro, a nie tego się spodziewał biedny człowiek, więc zaczął się wyklócać z panami od przetransportowywania, oni jednak byli nieprzejednani – twardo udowodniali, że stąpają po amerykańskiej ziemi, po czym

zostawiając swojego klienta samemu sobie, oddalili się w nieznaną. Ale jak to przeważnie bywa – klient miał rację – nie była to Ameryka, tylko Armenia. Takim oto sposobem, Giumri wzbogaciło się o jednego Murzyna. Miał on jednak szczęście – brat burmistrza zaopiekował się nim, przygarnął do siebie i załatwił pracę w miejscowej restauracji. Obecnie przybysz oczekuje na obywatelstwo ormiańskie, obsługując w restauracji o egzotycznej nazwie „Oaza”.

Jadąc z Giumri do Asztaraku, można gołym okiem zauważyć, jak co raz wyraźniej zmienia się krajobraz – z każdym kilometrem ubywa zieleni, zjawia się natomiast więcej surowych skał, osadzonych na pustyni, jednym słowem da się odczuć, że zbliżamy się bardziej do tureckich klimatów. Dlaczego Asztarak? – z powodu monasterów, znajdujących się w pobliskiej wsi Mughni. Wspinając się po wyboistej drodze i osłaniając się przed mokrym śniegiem, który smaga nam twarz, dochodzimy do pierwszego z nich – monaster św. Jerzego ostatecznego kształtu nabrał w XIV – XVII wieku, jednak pierwsza kapliczka zjawiała się tu w VI w. po przywiezieniu w to miejsce relikwii św. Jerzego. Następny monaster nie zrobił już na mnie większego wrażenia – całkowicie odrestaurowany w środku, nie miał już w sobie tego mistycyzmu. Dlatego szybko ruszyliśmy w dalszą drogę, do kolejnego monasteru, znajdującego się w kolejnej wsi – tam z kolei – kompletna ruina, ale widok zapierający dech w piersi – Hovhanavank wbudowany w XIII wieku, na przedzie z wieżą z VI, stoi na krawędzi urwiska, z rwącą rzeką u dołu.

Erewan – to już z kolei zupełnie inny świat – błędząc niekończącymi się ulicami, dookoła widzi się jedynie nowe, wielkie budownictwo, które

okrutnie przytłacza. Władze ormiańskie, budując nowy Erewan, prawdopodobnie chciały na siłę wręcz udowodnić wszystkim dookoła jaką potęgą stała się Armenia. – Wreszcie zaczyna wszystko się rozwijać, ludzie w stolicy mogą dostać pracę, mamy światło, wodę i gaz! Nie to, co w latach 90., kiedy w piecach palił się książkami, bo już i drewna nie było. Zresztą, popatrz jak piękny jest nasz Erewan, zupełnie nowy! – zachwyca się Razmik, student weterynarii. Jego zdaniem całkowicie podziela 52-letnia Luda, była właścicielka sklepu meblowego, pomimo tego, że PKB w kraju

naszym oczom jest rakieta, potem czołg, wielka Matka Armenia z mieczem w ręce, a u jej boków dwie armaty... Wszystko to skierowane w stronę mającego na horyzoncie Araratu, w stronę Turcji. Jest niedzielny słoneczny poranek, nasza marszrutka rusza do Devinu, jednak my wyskakujemy w połowie drogi, by po przejściu paru kilometrów ujrzeć wspaniały monaster Khor Virap z VI wieku na tle ośnieżonego, majestatycznego Araratu, świętej góry Armenii, znajdującej się już po stronie tureckiej...

Kiedy spojrzymy na herb Armenii, zobaczymy w samym jego środku górę Ararat – właśnie to jest dla mnie symbolem zagmatwanej sytuacji tego państwa. Wspaniały kraj, gościnni



Ruiny po trzęsieniu ziemi w Giumri

na osobę wynosi ponad 2 tys. dolarów, a cała gospodarka jest niezwykle uzależniona od rosyjskiej. Armenia nie tylko manifestuje swój rozwój ekonomiczny, ale również potęgę wojskową. Każdy chłopak po ukończeniu szkoły jest zobowiązany do odbycia dwuletniej służby wojskowej. Ormiańska armia liczy sobie około 60 tys. żołnierzy i oficerów, a do tego dochodzą rosyjskie wojska, pilnujące granic z Iranem i Turcją.

- Kult armii jest tu wręcz absurdalny... W telewizji w kółko nadają reklamy, zachęcające do służby w wojsku, wszędzie można zobaczyć plakaty z dzielnymi żołnierzami. Już nie wspomnę o tym, co tu się działo podczas Narodowego Dnia Armii... Z taką pompą świętują ten dzień, że chyba nawet Święta Bożego Narodzenia i Sylwester przy tym bledną. Po pierwszym tygodniu, spędzonym w Giumri, miałam wrażenie, że na wolontariat trafiłam do Korei Północnej – Ania z Warszawy od kilku miesięcy pracuje w ormiańskim domu dziecka.

Gdy tak stoi się na głównym placu w Erewaniu i zadrze się głowę nieco do góry, można dopatrzeć się na jednym ze wzgórz pomnik Matki Armenii – bez zastanowienia ruszamy w tę stronę. Mijając wesołe miasteczko, pierwszą rzeczą, która ukazuje się

ludzie i niezwykła historia, obfitująca niestety w tragiczne wydarzenia. Ciągłe podboje przez potężniejszych sąsiadów, rzeź Ormian z początku XX wieku, potem Związek Radziecki, a po rozpadzie – lata stagnacji i kolejnych konfliktów zbrojnych: „Odcięci od świata. Dookoła same nieprzyjazne państwa. Samoloty nie latały, bo nie było do nich paliwa. Paliwa nie było i nie miało być, bo nie było go jak sprowadzić. Jedna linia kolejowa prowadziła przez Gruzję, a tam toczyła się wojna domowa. Druga przez Azerbejdżan, z którym Ormianie wojowali o Górny Karabach. Nawet podróż samochodem przez pograniczną pustynię stawała się ryzykowna, bo na drodze zaczęli grasować rabusie. (...) Nie było prądu i też go nie miało być, bo całą energię sprowadzano dotąd właśnie z Azerbejdżanu. Nie było także co liczyć na gaz. Ormianie co prawda zapłacili Turkmenom za dostawy, ale gaz do nich nie dochodził, bo gazociąg też wiódł przez Azerbejdżan i Gruzję” (cytat z książki W. Jagielskiego „Dobre miejsce do umierania”).

Dlatego nie dziwię się entuzjazmowi Razmika czy Ludy. Nowa stolica znaczy tyle samo, co nowe życie, lepsze życie.

OKNO Z WIDOKIEM NA LWÓW

TADEUSZ ZUBIŃSKI

Okna w Przemyślu, wczesne lata 70. zeszłego stulecia. Było minęło, jednak pozostało i trwa, spod serca dopomina się o pamięć. Wujenka – Lwowianka, taka małutka, taka kruchutka, jak cacuszko z porcelany, taka tkliwa wujenka ze Lwowa, przebywająca na wygnaniu, w Przemyślu, na Zasanu. Dla lwowianki Przemyśl – to despekt na honorze i przecież istna Kamczatka, z tą różnicą, że w tą cywilizowaną stronę. Ona, kucharka znakomita, sentymentalna i wdzięczna krucha figurka spod znaku anglezów, fraków, falbanek, bonżurek i tużurków z zeszłego świata. Szurała halkami i spódnicami w pokoju bardziej dużym niż średnim, w kącie stała donica z kwiatami, osobno w małej beczulce rosło drzewko z dużymi jak parasol liśćmi. Przysiadła na poduszkach pokrytych czerwono-czarną poszewką, leżących swobodnie na sofie. Gdy na wuja się dąsała, chętnie rezonowała z papugą. Ptak wysuwał chyttrze łebek, aby nas obejrzyć, czasem wydawał się zielono-żółto-pomarańczową rozkrzyczaną myszą.

Do biegu zrywała się jak srocza z furkotem, do kuchni, gdy wzywało melodyjne syczenie zadowolonego samowara. Samowar ruski, jeszcze z roku 1914, przyniósł go jeden taki oficer rosyjski. Przydzielili go z rosyjskiej komendantury miasta, za rosyjskiej okupacji Lwowa na kwaterę. Pięknie opowiadał o Sankt Petersburgu, jeszcze piękniej śpiewał cygańskie romanse, po francusku konwersował, ogólnie kulturalny człowiek. Przyzwyczaiła się famała, oczywiście do samowara, a nie rosyjskiego oficera. Filiżanki już ganz austriackie, nawet po wiedeńsku z szykiem nadąsane, takie sinoniebieskie gołąbki, prychające wrzątkiem. Kto jeszcze wygnańcem ze Lwowa?

Aha, ta lampa, owinięta po babcinemu w mleczny abażur. Abażur zaś sam w sobie cacko, karbowany niby spódniczka baletniczki, dający intymny, nieomal wiśniowy poblask, gdyż w swej istocie ciemnoczerwony, taki soczysty i zmysłowy, z jedwabiu, taki styl staroangielski, jaki ogląda się na łamach „The Illustrated London News”. Być może jeszcze popielniczka z brązową nimfą, ta stała jak zawsze na stoliczku, bez najmniejszego śladu popiołu, ale przecież w tym domu się sporo paliło.

Wujenka posiadała lwowski gramofon, his Masters voice – szlachetną starość, jeszcze z lat 20. Z pokoju do pokoju, amfilada na korytarz i do kuchni przedzierało się jego stękanie, towarzyszące melodiom walców, tang, fokstrotów, i łagodny, jakby się skarżący kwik korby podczas nakręcania. Rozchodził się charakterystyczny i porywający głos dwumetrowego Pierrota – Aleksandra Wertyńskiego pośród miękkich trzasków i skrzypień czarnych płyt. Gramofon stał na mahoniowym stoliku w saloniku, ramię z igłą w chwili śmierci ciotki



ponoć zatrzymało się przy końcu ostatniego rowka z walcem „Am schönen blauen Donau”. Wujostwo coś tam sobie wspominało, gdy ponoć wujenka umilkła nagle, wzrok jej zawisł w przestrzeni, wuj nachylił się machinalnie, jakby chciał ją objąć, przytulić, wziąć w ramiona.

Lecz wujenka osunęła się najpierw na fotel, z fotelu na dywan, oczy miała wciąż otwarte, zbladła. Wuj przeniósł wujenkę na otomanę, szybko posłano po doktora, praktycznie w drzwi naprzeciw. Badanie nie zabrało nawet minuty, diagnoza – zejście śmiertelne.

Potem lekarz zachowywał się dziwnie, zajrzał do szklanki i zapytał otwarcie: czy zmarła jadła coś ostatnio, albo coś piła ostatnio? Ostatnio to znaczy chwilę przed swym nagłym zgonem?

Wuj Julian, za sanacyjnych czasów, jak się mawiało – kanar, bo służył w żandarmerii wojskowej, nawet szarża najbardziej obciążająca kartotekę: sierżant. Jeszcze gorzej, podczas wojny walczył na Zachodzie i pozostał tam, pracował w fabryce czekolady, nawet względnie się dobrze miewał na londyńskim bruku. Powrócił do kraju późno, bardzo późno, bo dopiero w 1956 roku.

Gdzie się w kraju zaczęcił? Praca magazyniera w przemysłowej wytworni win. Krótko pracował, potem przyszła renta. Odstawiony na boczny tor, drzemał w fotelu, twarzą do słońca, notorycznie wstawiony, alkoholizował się okrutnie i regularnie, tanim winem, na ponuro.

Gdy bywał w miarę trzeźwy, w letnie popołudnie wuj siadywał z książką na balkonie, i zaśmiewając się gorzko, jędnym dodając własny komentarz, czytał na głos, w powietrze Przemyśla, twarzą zwrócony w kierunku Lwowa „C.K. Dezerterów” Kazimierza Sejdy, wydanie jedyne z roku 1937.

- Kruca fuks, lepsze to nasze od tego czeskiego Szwejka, ale kto teraz o tym pamięta, oni nie wznowią tej książki, bo postponuje mundur wojskowy i może się brzydko skojarzyć, a poza tym dłaczego mają wzbudzać resentymenty wobec C.K. Monarchii – i zaplatał ręce na karku, tym sposobem wprowadzając bujany fotel w melancholijne huśtanie.

Rozmowy, dysputy, uroczę dywagacje następowały, jedne pobudzały do następnych. Najchętniej toczono o Pogoni Lwów, wtedy nie było już takiego klubu, a przecież był taki wspaniały, taki wyjątkowy: rok założenia 1904, powstał dzięki Ludwice i Ludwikowi małżeństwu Kuchar – znaczne wsparcie finansowe. Inny akuszer klubu Edmund Cener, ten który pod koniec XIX wieku przywiózł do Lwowa z Anglii piłkę, przetłumaczył reguły gry i wytyczył boisko. Pogoń – Lwów to była europejska marka, w okresie II RP cztery razy została mistrzem Polski. Gdy do Lwowa przyjechał AC Milan „pogoniarze” w niebieskich spodenkach i pasiastych: czerwono-niebieskich – wertykalnie z herbem Lwowa i datą 1904 na koszulkach, wbił mu pięć goli. Wujenka wyliczała podług starszeństwa imiona sześciu słynnych piłkarzy Pogoni, braci Kucharów: Tadeusz, Karol, Władysław, Wacław, Mieczysław, Zbigniew. Brat wujenki, Jędrus podawał im piłki. W zimę 1940 brat wujenki zginął w Karpatach, jako biały kurier, piętnaście lat mu było, nie ma gdzie mu świeczki zapalić.

On w Świętokrzyskim nosił się, mało powiedzieć, że się ubierał z elegancją zgola reakcyjną – Panie Zbyszku, z jakiej sztuki zwędził pan ten kostium? – pytano złośliwie. Zawsze krawat i kapelusz, bo w jego Lwowie nawet bezrobotni chodzili w kapeluszach. On się elegancją wypiętrzał, no bo zakładał getry, takie ochraniacze na kostki, filcowe, białe albo pastelowe, to zależało od tonacji i wzorku krawata, zapinane na guziczki z perłowej masy, na kostki, zimą fantastycznie grzały oraz na uroczyste okazje uwierał szyję sztywnym kołnierzykiem. Na juble, na wesela, na południowe okazje wkładał stosownie: oczywiście – ubranie trzyczęściowe; marynarka, kamizelka i spodnie w kancik. Aha, jeszcze dobierał laseczkę, legendę – oryginalną bambusową malagę. Komplet: prezenca, akcent, szelmowskie uśmieszki, wezwanie i prowokacja, tęczowe widmo panoramiczne i kolorowy ptak z baśni i wodewilu.

Kto on, ten który spadł z księżycowego Lwowa?

Kuzyn, tym razem przyszywany, a dokładnie wżeniony w rodzinę

matki. Zbyszek Kostyło, lwowskie dziecko, z Łyczakowa, jak trzeba ochrzczony u świętego Antoniego. Muzyk, taki arcykowski, jak postać z komedii Fredry, idealnie pasujący do ról galicyjsko-wodewilowych, ponoć w młodości w teatrach lwowskich statystował. Niespełniony kontuszowy aktor, znakomicie by wyrażał sarmackie cechy: gwałtowność, zmienność nastroju, a w końcu dobrotliwość i ciepło. Rubaszny, owszem był, mawiali o nim: elegancja z morskiej pianki, tajój. Ale nigdy wulgarny. Znakomicie te sprawy owijał w bawelnę – jak mówiono we Lwowie. Rezoner i gawędziarz, tokował namiętnie i ze swadą zgola imć pana Zagłoby tym jedynym niepowtarzalnym bas-barytonem, dla którego Pan Bóg nie przewidział dublury.

Sybaryta, naturalnie na skalę i możliwości owych podłych czasów smuty, zaplanowanych niedoborów i geseowskiego zaopatrzenia. Nie był chytry na ten grosz. Wady i przywary miał uroczę. Odrobinę plotkarz i chimeryczny, to on był.

Kąsał, prychał i pieklił się na niechlujną polszczyznę. Miał prawo i obowiązek, on wyszamerowany w tą swą bajeczną lwowskość, obdarzony wdziękiem i staromodną dżentelmenerią, która nakazywała całować kobiety w rękę i wstawać z fotela, kiedy te podchodzą, nawet jeśli miały czternaście latek. Z wdziękiem obsadzał swą osobą ławeczki, banalne krzesła i przypadkowe fotele, zawsze tak samo brawuro, jak baron z operetki wiedeńskiej. Na autobusowym przystanku i z gracją kiwał nogami, jakby je mył w potoku, albo czubkiem lakierki w piasku szukał zagrzebanej ryby. Podśpiewywał – Ich hab. mein Herz in Heidelberg verloren.

- Panie Zbyszku, jak można takie hitlerowskie piosenki publicznie propagować – oburzali się patriotyci-ignoranci. On ripostował – kruca fuks, kochanieńki, jakie one hitlerowskie, wcale nie hitlerowskie, ale burszowskie, trzeba ci mądrej książki poczytać.

Patriota Lwowa, twierdził, że Europa się kończy tam, gdzie są ostatnie empirowe austriackie dwor-

ce kolei żelaznej, a we Lwowie jest najpiękniejszy taki w całej Europie.

- Musisz wiedzieć kochanieńki, że mój tata miał prawdziwą marynarczkę z węzowej skóry. On sam marynarki z węzowej skóry nie posiadał, w zamian miał oczy takie ciemne, jak atramentowa rzeka lub jak tusz firmy Pelican pierwszego gatunku, który tak łatwo nie schodzi i takie głębokie, że można było się w nich utopić, zupełnie, jak piękna i fertyczna Żydóweczka, taka rajcowna z biglem i pieprzykiem. Kobiety leciały na te oczy, na łobuzerski wdzięk i klasę i ten śpiewny lwowski akcent. Człowiek trunkowy, stąd policzki gorzały, jak u pralata papieskiego, malinowe lub, jak dziecko bogatego ogrodnika, liczące sobie lat 50 i jeszcze kilka – tylko czeskie piwo i muzyka cię wzmocni. – Co on taki nerwowy, musi lepiej dbać o przyrodzenie, bo mu się macica niebezpiecznie obniży – doradzał i dworował sobie jednocześnie.

Tak na serio i na poważnie, lubił powtarzać za Marszałkiem: kto nie szanuje przeszłości, ten nie jest godzien teraźniejszości. Grał na wszystkim na czym się dało, co wpadało do ręki: grzebień, gitara, organy, saks, pikulina, skrzypce, tamburyn – proszę bardzo. Geniusz kompletny, a przecież samouk, wyposażony w absolutny słuch muzyczny. Słuch muzyczny dar Boży, z domu wyniósł skromność, bo gdy go komplementowano – Panie Zbyszko, ależ ma pan talent, ależ pan pięknie gra! On się obruszał dobrodusznie – Ja, gram, co wy ludzie, ja gram, co wy ludzie bałakacie, ja ledwo rzępole. Mój tato to on grał, to był artysta, on grał w wiedeńskim szramlu. Oczywiście musiał objaśniać czym był ów szraml. To była tradycyjna kapela podmiejskich winiarni cesarskiego Wiednia, a jej nazwa wywodzi się od założycieli tego typu zespołów: Johanna i Josefa Schrammlów.

Po kieliszeczku, jednym, drugim, a najlepiej po trzecim płyty gramofonowe lubił sobie puszczać, szczególnie tę: Bella, bella donna – śpiewał cudny duet, ale jak śpiewał? Bosko i jaki duet! Janusz Gniatkowski, wiadomo ze Lwowa, i Jan Danek, ten był chyba przypadkiem, jest ze Śląska. Wiadomo, że nie wszystko na tym świecie udało się Panu Bogu. Przecież jakby wszyscy najlepsi mieli się urodzić w Lwowie, to Lwów stał by się, nie daj Boże, tylko Warszawą.

Wspominał, rozmarzał się – Zapamiętaj na bank, że zawsze w niedzielę o 21, od roku 1932 ze Lwowa nadawana była audycja Wesolej Lwowskiej Fali, z ulubieńcami całej Polski, szczerymi batiarami: Szczepko – to, ten wyższy, burczący i Tońko – ten niższy, popiskujący.

Zbierał się w sobie, rósł, mocy przybierał, gdy koloryzował ale z jaką swadą! – Wiesz, ty synku, że ja osobiście wódkę od Baczewskiego pijałem z panem Wiktoorem Budzyńskim, w restauracji hotelu George’a – jego atramentowe oczy powlekała serdeczna mgła, lwowska mgła.

JOANNA DEMCIO
tekst i zdjęcia

LWOWSKIE PROFANUM

Opisy Lwowa zaczynają się przeważnie z tej samej nuty – wspaniała architektura, aż trzy katedry, wybitni mieszkańcy, kosmopolityzm i mieszanka narodowościowa. Dzisiaj będzie o tym, co łączy te wszystkie wątki. Jednak na bok odstawimy sacrum i skupimy się na profanum – lwowskich kawiarniach mianowicie. No bo tak – Żydzi, katolicy i prawosławni być może i się modlili w różnych domach modlitwy, ale czas spędzali razem, zbierając się w knajpce, a wielcy tego miasta kuli swe talenty przy koniaku i kawie właśnie.

„W kawiarnianych mrokach żyją całe grupy ludzi, tworząc charakterystyczną i specjalną publiczność, żądną ruchu nerwowego i oddechu Europy, co wionie ze szpałt zadrukowanej bibuły, spragnioną plotek wielkiego miasta, a przede wszystkim życia błyskotliwego, na falach drgającego światła, w arabeskach dymu, wśród nawoływania kelnerów.” – pisał w 1910 r. Franciszek Jaworski w swoim „Kawiarnianym dymie”. Ten bywalec „Cafe Monopol” wiedział, co mówi. Urok każdego lokalu zawsze opierał się na swojej klienteli, o czym, zdaje się, ostatnio zapomniano. Gdy wróciłam do Lwowa po dłuższej nieobecności, koleżanka zabrała mnie na wycieczkę... po knajpach. Przechodziliśmy od Domu Legend do Gazowej Lampy, od Łoży Masonów do Lewego Brzegu, a buzia otwierała mi się coraz szerzej. To nie były zwykłe knajpki, tylko po mistrzowsku zaaranżowane muzea. I tu leży pies pogrzebany... Owszem – imitacja uduchowionego, specyficznego i raczej przedwojennego Lwowa jest wręcz genialna, czegoś takiego nawet Kraków i Wiedeń może nam pozazdrościć, ale... imitacja pozostaje jedynie imitacją. Kiedy siedzę w Kryjówce w niesamowitej partyzanckiej atmosferze, otoczona całą artylerią, jedyną rzeczą, która nie daje mi spokoju, to grupy przewijających się przez lokal turystów, robiących sobie pamiątkowe zdjęcia przy każdym kałasznikowie. Już nie wspomnę o tym, że aby się wbić do jednej z popularnych knajp, należy albo ubiec z rezerwacją gości z Kijowa, albo wpadać w poniedziałkowe południe. A przecież „kawiarnia to spotkanie, którego się sobie nie wyznacza, ale na które się przychodzi”.

Aby lepiej zrozumieć o co mi chodzi, należy zapoznać się z tą lwowską kawiarnianą rzeczywistością sprzed lat.

Tak jak ja obecnie znalazłam coś do „wytknięcia” współczesnym właścicielom lokali, tak samo w 1934 roku pewien dziennikarz wypominał grzechy ówczesnym „kawiarniom”. Otóż lwowianizowane życie wiedeńskie w pewnym momencie zaczęło ulegać zwyczajom warszawskim, prym pod tym względem ponoć wiodła kawiarnia „George”.

„Aby zrozumieć, co to jest typowa kawiarnia warszawska, trzeba sobie przede wszystkim uprzytomnić, że do niedawna jeszcze w całej Warszawie w ogóle ani jednej kawiarni nie było”, pisze Józef Mayen w „Gawędach o Lwowskich Kawiarniach”. Warszawskie imitacje wiedeńskich kawiarni były wyjątkowo nieudane przede wszystkim ze względu na... tryb życia mieszkańców stolicy. (...) „zbyt aktywni, by godzinami zatopić się w lekturę pism lub pograć się w zadumę, zbyt goniący za bliznami, by móc spędzać



Żydowska knajpa „Pod złotą różą”



W tym budynku mieściła się słynna kawiarnia „Szkocka”

dłuższy czas w lokalu, w którym nie urzędowanie, ale atmosfera jest integralną częścią środowiska i zbyt mało wrażliwi, by tę atmosferę wytworzyć i odczuć – nie są bywalcami kawiarnianymi (...).”

Prawdziwymi lokalnymi patriotami mogła natomiast się poszczycić „Szkocka” przy ul. Akademickiej, klienci nie tylko wierni, ale i najróżniejszego pokroju – zakochane pary, stare plotkarki, samotni czytelnicy gazet, bilardziści, żydowska inteligencja, studenci z pobliskiego akademiku. Jednak o pewnych bywalcach Szkockiej grzechem byłoby nie wspomnieć dokładniej. O Banachu, Steinhausie, Kaczmarzu i innych matematykach mianowicie.

Dlaczego akurat „Szkocka” upodobał sobie – nie wiadomo. Być może przez to, że nigdy nie było tam zbyt tłoczno, być może ze względu na wystrój – małe stoliki o marmurowych

blatach świetnie służyły za tablice – wiecznie pokryte liczbami i wykresami były notorycznie wyklinate przez sprzątaczkę (pod jej ścierką zniknęła nie jedna nowa teoria matematyczna). Matematycy zbierali się w kawiarni przeważnie między godziną 17 a 19, wypijając hektolitry kawy i koniaku i wypalając setki papierosów, pracowali po kilkanaście godzin, ponoć najdłuższa sesja trwała 117 godzin. Oczywiście na pracy ich świat kawiarniany się nie kończył, poczucie humoru w tym środowisku było dość znane. Jedną z historii opowiada sytuację docenta matematyki Uniwersytetu Lwowskiego, Hermana Auerbacha: kupił on sobie wiosną nowy kapelusz, ale wkrótce ktoś mu go zabrał z kawiarni, zostawiając na wieszaku znacznie gorszy. Auerbach nosił ten podrzucony kapelusz, nigdy go nie czyszcząc, spytany o powód takiego zachowa-

nia, odpowiedział: „Nie będę czyścił kapelusza złodziejowi”.

Podobną atmosferę co w „Szkockiej”, bo równie ponadnarodową, ponad wyznaniową i ponad polityczną, można było znaleźć w „Atlasie” pod 45 numerem na Rynku. Było to miejsce artystów, ekscentryków, rewolucjonistów i cyganerii – wszyscy żyli tu zgodnie. W środku znajdowało się pięć sal – Biała, Beczkowa, Szara, Zielona i Artystyczna. W Beczkowej siał okraikiem na beczkach Jan Kasprzowicz z Brunem Schulzem i popijał trunki z kubków przy-mocowanych łańcuszkami do ścian. W Białej przesiadywali miłośnicy wódki i kielbasy, w Szarej – nalewek i mięs, w Zielonej – malarze. W „Atlasie” ściany były ozdobione karykaturami i wierszami, nie rzadko złośliwymi opisującymi znanych gości. Tutaj poglądy zostawiano za progiem – stoły endecki i niemiecki koegzystowały ze sobą. A nowym gościom przedstawiano skrupulatnie spisany regulamin kawiarni:

1. Goście, którzy przypadkowo, przez pomyłkę, rachunek gotówką płacą, mają 100% opustu.

2. Po wymówieniu kredyty – potrawy i trunki będą podawane tylko po złożeniu zastawu (zegarek, palto – nie koniecznie swoje własne).

3. Firma, jeżeli gość pozostawał w lokalu przez godzinę, odpowiada za jego zęby, kapelusz, torbę, laskę i ewentualnie kochankę.

4. Za nazywanie lokalu mordownią gospodarz bezwarunkowo wdraża kroki sądowe.

„Atlas”, choć i przetrzymywał „czas od czasu” młodzież lewicową, mordownią zdecydowanie nie był. Tym określeniem już mógł się raczej cieszyć lokal „Pod Gwiazdką” na ulicy Lyczakowskiej, w którym to właśnie się zbierali młodzi rewolucjoniści, lewicowi inteligenci, ukraińscy literaci z kół lewicowych, ale ponoć także konspiratorzy, działacze zdelegalizowanej KPZU i członkowie organizacji bojowych. Tak więc było tam ekscytująco, czasami strasznie, ale przede wszystkim wesoło. Bo właśnie „Pod Gwiazdką” serwowano „nagan” spirytus pieprzowy z dodatkiem ingredencji, tylko Swystunowi, właścicielowi lokalu, znanymi. Mówiono, że zwał z nóg po pierwszym strzale.

„Podejrzanę” towarzystwo zbierało się też w „Cafe Carlton”, tak

przynajmniej wynika z opowiadania Mayena. Pewnego razu siedząc w tej knajpce przy Walach, zwrócił uwagę na dziwnych dzentelmenów przy stoliku obok – „barczysty brunet o brutalnej twarzy, elegancki grubas w pepitowym ubraniu i wylizany, wymokły młodzieniec. Milczą, a jednak ma się wrażenie, że konferują ze sobą. (...) Milcząca trójka skończyła swą niemą konferencję i wtedy stała się rzecz niezwykła. Brutal sięgnął do kieszeni i wydobyl z niej potężny plik banknotów: dwudziestozłotówek, pięćdziesiątek i setek, owiniętych grubą warstwą banknotów pięćsetzłotowych! (...) Kiedy snulem podejrzenia, kim ci dzentelmeni mogą być, usłyszałem nagle gwar w sąsiednim pokoju karcianym. Liczna grupa ludzi, stojąc, otaczała kołem jeden ze stolików. Patrzyli jeden drugiemu przez ramię i w pewnym momencie rzucili się wszyscy jak oparzeni, podnosząc krzyk i wszczynając dyskusję, która rychło przeszła w kłótnię, grożąc, że lada chwila zamieni się w bójkę. Zapewne hazard, pomyślałem – bakarat; a siedzący przy stole bankier wyrzucił pewnie w dwóch kartach dziesiątkę. Stąd ta emocja. Ale skoro po chwili stojący zaczęli się rozchodzić, ujrzałem na stole, ku memu zdumieniu, miast talii kart – szachownicę. I wstyd mi się zrobiło mej podejrzliwości...”

„Carlton”, pomimo, że usytuowany na Walach, nie był typową dla tej lokalizacji kawiarnią. To, co łączyło de la Paix, Wiedeńską Imperial, Cariton i Grand, to sytuacja pod pomnikiem Sobieskiego, gdzie biło serce społeczności kupieckiej. Mayen najbardziej upodobał sobie de la Paix, przede wszystkim ze względu na widok z okna na ulicę Kurkową. „Na ogół jednak nie mają stoliki przy oknach większego powodzenia od stołów, położonych w głębi sali. Wszak mało który z gości „de la Paix” ma czas i cierpliwość na zachwywanie się pięknymi widokami. Przychodzą na gazety, na kawę albo – najczęściej – w poszukiwaniu interesu. Do tego celu zaś trzeba przede wszystkim być widzianym i widzieć: nie piękne widoczki, tylko innych gości, interesantów. Trzeba być do lokalu zwróconym en face, a nie kokietować profilem. Kanapki pod oknami w de la Paix, po dwie naprzeciw siebie przy każdym stoliku, zwrócone zaś, wedle miłego, starego wiedeńskiego sposobu, bokiem do sali, na wpół do ulicy. Tak siadywali w oknach sławnej „Cafe – Fenstergucker” oficerowie i eleganci, obserwując przez szyby ruch uliczny. Ciało byli w lokalu, duchem na ulicy”.

Tak... kawiarnie lwowskie tętniły życiem wielkiego miasta. To, co najlepsze i najciekawsze we Lwowie przenosiło się do lokalu. Jednak na wszystko trzeba czasu, przecież jeszcze na początku lat 90 można było przejść się jedynie do „Krówki” na Kopernika (pyszne ciasta i ogromne akwarium) i całkowicie radzieckiej w wystroju spelunki naprzeciwko katedry, która przeżywała oblężenia w niedzielne popołudnia (starsi Lwowiacy wiedzą o czym mówię). Teraz, na każdym kroku wpadamy na kolejną knajpkę i ogródek, Lwów znowu dzięki temu odżył. Jednak należy pamiętać o tym, że kawiarnia to nie tylko stoły, krzesła czy trunki, kawiarnia to profesor, literat, kupiec, student, hazardzista i rewolucjonista. Jedynie w takim wypadku lwowskie kawiarnie nie tylko będą kolorowe, ale też i zaczną oddychać.

Artykuł ten pisałam częściowo w Déjà vu, stolik przy oknie po lewej stronie.

ORMIAŃSKIE KOŚCIOŁY PODZAMCZA



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W pierwszych wiekach istnienia Lwowa, pod Wzgórzem Wysokiego Zamku, na terenie dawnego książęcego miasta, Ormianie zbudowali kilka niewielkich świątyń, a mianowicie kościoły św. Anny i św. Jakuba z Nissibis z klasztorem żeńskim. Są usytuowane pomiędzy najważniejszymi świątyniami prawosławnymi – św. Onufrego, św. Praksewii Piatnyci i św. Mikołaja, a pałacem książęcym na Wysokim Zamku, co świadczyło o dużym znaczeniu kolonii ormiańskiej w owych czasach we Lwowie.

Kościół ormiański Św. Anny był jedną z najstarszych świątyń miasta. Badacze historii Ormian lwowskich mówią o budowie pierwszej świątyni drewnianej w tym miejscu jeszcze w XII w. ksiądz Sadok Barącz, w swym dziele pt. „Rys dziejów ormiańskich” (1869 r.), pisze: (...) „czasu, w którym Ormianie przybyli tu [do Lwowa], nie da się określić. Według ustnego podania, już w roku 1183 mieli oni kościół drewniany”. Badacz dziejów ormiańskich, Czesław Lechicki, solidarnie z ks. S. Barączem, podaje taką informację: „Ustna tradycja każe szukać we Lwowie początków kościoła ormiańskiego pod wezwaniem św. Anny, już w 1183 r., na ówczesnym przedmieściu Żółkiewskim [Podzamcze]. Był on pierwotnie drewniany, powtórnie został odbudowany w 1240 r., a z cegły i kamienia wymurowano go dopiero w 1363 roku”. Biskup Franciszek Ksawery Zachariasiewicz był podobnego zdania i w wydanych, w 1842 r., „Wiadomościach o Ormianach w Polsce” zanotował, iż według ks. Zohraba: „były na cmentarzu, przy kościele św. Anny, nagrobki z lat: 1130, 1184, 1200, 1245”. Takie daty nie powinny dziwić. Badania archeologiczne na terenie dawnego Lwowa, jednoznacznie świadczą o powstaniu miasta jeszcze w drugiej połowie XII wieku. Ormiańskie źródła wymieniają miasto pod nazwą „Ilof”. Przy kościele św. Anny istniał też klasztor ormiański, organizowany według reguły św. Bazylego Wielkiego. Z tego powodu mnichów nazywano bazylanami podobnie, jak zakonników ruskich, którzy mieszkali obok, przy cerkwi św. Onufrego. Dookoła kościoła św. Anny zbudowano kilka domów murowanych lub drewnianych, które należały do Ormian.

W roku 1400 bracia Filip i Barnard Bernatowicze, zbudowali w 30 metrach od cerkwi św. Onufrego, kaplicę p.w. św. Jakuba (Akopa) z Nissibis. Zbudowano też tam mały klasztor, w którym osiedlili się ormiańscy mnisi, reguły św. Antoniego Pustelnika, zwani także antonianami. Do zgromadzenia tego wstępowały owdowiali kapłani ormiańscy, którzy po opuszczeniu



Dawny kościół ormiański p.w. Św. Krzyża przy ul. Zamarstynowskiej 9. Widok od południowego zachodu i apsyda od południowego wschodu

swoich parafii prowadzili życie zakonne. Bracia Bernatowicze ofiarowali fundusze na utrzymanie przy kościele klasztoru i księdza.

W XIV w. spotykamy we Lwowie również Ormian unitów, ze zgromadzenia Braci Unitów Świętego Grzegorza Oświeciciela. Sześciu z nich przybyło na Ruś z Krymu, Armenii i ormiańskiego Królestwa w Cylicji. Między zakonnikami, wyznawcami ortodoksyjnego ormiańskiego kościoła Apostolskiego i Ormianami-unitami, istniały pewne nieporozumienia. Ks. D. Kajetanowicz pisał, że katolicycy unicy „około roku 1370 zostali stąd [klasztoru św. Anny] wypędzeni przez Ormian schizmatyków (czyli przedstawicieli kościoła Apostolskiego) i musieli szukać przytułku duchowieństwa łacińskiego”. Papież powierzył duchowną opiekę nad nimi ojcom dominikanom, którzy odstąpili dla potrzeb Ormiańskich Braci Unitów kościołek św. Jana Chrzciciela przy Starym Rynku obok cerkwi p.w. św. Mikołaja. W klasztorze przy kościele św. Jana Chrzciciela osiadł wygnany z Kijowa ormiański unicki biskup Jakub. Od 1371 r. sprawował on jurysdykcję nad ormiańskimi unitami całej Rusi. Znane jest również imię ojca Jana „powołanego potem na tę stolicę w roku 1396”. Wiadomości o Ormianach-unitach można znaleźć w kronikach jeszcze z roku 1200. Historyk i heraldyk XVIII wieku, ks. Niesiecki pisał, iż „mieli franciszkanie [we Lwowie] Ormianom około 1200 r. odstąpić jedną kaplicę św. Walentego (w swoim kościele), która nazwana została od tej pory ormiańską”. Ko-

ściół św. Jana Chrzciciela należał do Ormian-unitów do roku 1396, lecz posiadłości ormiańskich kupców i rzemieślników dookoła świątyni istniały o wiele dłużej. Po roku 1396 o Ormianach-unitach we Lwowie już nic nie słyhać. Prof. K. Stopka przypuszcza, że prawie wszyscy oni byli przybyłymi, uciekinierami z Armenii i dość szybko asymilowali się w środowisku dominikańskich mnichów, przyjmując obrządek łaciński.

Kościół św. Anny był budowlą obszerną, jednonawową, orientowaną częścią prezbiterium na północny wschód. Dookoła znajdował się duży ogród, zabudowania klasztorne i cmentarz. Wiadomości o wyposażeniu kościoła są bardzo skąpe. Możliwe, że właśnie z ołtarza tego kościoła pochodzą dwa obrazy św. Ewangelistów Mateusza i Marka, które znajdują się obecnie w muzeum narodowym we Lwowie.

W 1623 r. pożar zniszczył prawie całe przedmieście Krakowskie. Jego ofiarą padły również ormiańskie kościoły św. Jakuba i św. Anny, zwany wtedy powszechnie klasztorem. Przez pewien czas zabudowania kościelne stały opuszczone. 15 listopada 1654 r., pierwszy lwowski ormiańsko-katolicki arcybiskup Mikołaj Torosowicz (1627-1681), podpisał umowę z prowizorami kościoła św. Anny, według której poddali się oni razem z kilkoma mnichami pod jego władzę i uznali unię z Rzymem. Część zakonników, niechętnych zmianie obrządku, wyjechała ze Lwowa. W 1664 r. abp M. Torosowicz przekazał parafię pod opiekę ks. Szymona, jednak ten nadal popierał wyznawców ormiańskiego kościoła Apostolskiego, a nawet był posądzony o magię. Dlatego też był wtrącony do więzienia, a po kilku tygodniach wygnany w Polski. Nowym proboszczem abp mianował ks. Jakuba Marchewicza, który otrzymał święcenia kapłańskie już w nowym obrządku w Kolegium ojców Teatynów we Lwowie. Istnieją również wiadomości, że w klasztorze zostało też kilku mnichów, którzy nie wyznawali unii.

Nie zachowała się pełna lista księży, pełniących posługę duszpasterską przy kościele św. Anny. Następne wiadomości mamy dopiero z wieku XVIII. Krajoznawca Antoni Schneider w „Encyklopedii do Krajoznawstwa Galicji” pisze, że w 1723 r. proboszczem był zasłużony dla archidiecezji lwowskiej, ksiądz Krzysztof Bernatowicz, protonotariusz apostolski, lecz



Fasada dawnej kaplicy Benedyktynów ormiańskich p.w. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy z 1897 roku, położonej w Pasiczańskim Lesie na Łyczakowie



Obrazy ołtarzowe Św. Mateusz Ewangelista i Św. Marek Ewangelista z 1. ćwierci XVII wieku, pochodzące z jednego ze zniszczonych kościołów ormiańskich (obecnie w Muzeum Narodowym)

majątkiem kościelnym zarządzali prowizorowie. „Za jego (ks. K. Bernatowicza) też czasów trwały w kościele św. Anny obchody religijne podczas jubileuszu generalnego, nadanego przez Ojca Świętego Benedykta XIII, bullą z dnia 27 października 1727 r. dla wszystkich Ormian, którzy do Unii z kościołem rzymskim przystąpili”.

Ks. S. Barącz pisał, że przez mnogie i sowite legata „czynione przez zamożnych Ormian, posiadał kościół św. Anny znaczne kapitały fundacyjne w gotówce i w drogich sprzętach kościelnych”. O tym też wspomina prof. Iwan Krypiakewycz. Prowizorów obierano wśród najbogatszych i dostojnych parafian.

W XVIII w. kościół św. Anny miał

wspólnych proboszczów z kościołem św. Jakuba. Ostatnim z nich był zmarły w 1783 r. ks. Benedykt Jaśkiewicz, archidiakon katedralny. Na cmentarzu obok kościoła znajdowały się liczne nagrobki XVI - XVIII-wieczne, przemieszczane później zostały na dziedziniec Katedry Ormiańskiej. Napisy na tych płytach były tak i w języku ormiańskim, jak i polskim. W roku 1784 rząd austriacki w trakcie reform kościelnych (t. z. józefińskich) postanowił likwidować kościół św. Anny razem z klasztorem. 5 kwietnia, tego z roku, podpisano odpowiedni dekret gubernium i kościół został zamknięty. Ormianie lwowscy obawiali się, że władze zaborcze skonfiskują drogi sprzęt kościelny, cenne wrota oraz kosztow-

ności ze skarbcą i wpiszą wszystko to do tak zwanego „funduszu religijnego”. Dlatego jeszcze przed likwidacją parafii i zamknięciem kościoła, zabrali wszystko, co tylko dało się wynieść. Komisja urzędowa, która przybyła na miejsce „znalazła kościół św. Anny pusty i częściowo zniszczony. Na pytanie, gdzie się sprzęty kościelne podziały, otrzymała odpowiedź, że to diabeł ze złości wszystko zniszczył”. Jednak władza gubernialna, przekazała wszystkie fundusze mszalne do banku ormiańskiego Mons Pius. Zabudowania i parcele zostawiono w posiadaniu kapituły ormiańskiej. Ostatnia obawiała się „ażby te posiadłości nie zostały kiedyś znowu urzędowo zakwestionowane” i sprzedała w 1791 r. zabudowania i grunt za pośrednictwem prokuratora kapituły ks. Samuela Stefanowicza, obywatelowi lwowskiemu Leopoldowi Neuhofovi za sumę 22400 zł. W sumę kontraktu włączono również cenę zabudowań kościoła św. Jakuba. Kontrakt dokładnie opisuje stan zabudowań na czas sprzedaży, obydwa kościoły znajdowały się w stanie ruiny, obok stały dwa dworki drewniane i jeden murywany, otoczone sadem owocowym z sadzawką. Już w 1792 r. obydwa

kościół rozebrano na budulec, a fundamenty zasypano. L. Neuhof w 1792 r. odsprzedał grunt i rozpoczęła budowę browaru niejakemu Brunnerowi, ten zaś kilka tygodni potem Janowi Karpfowi, który dokończył budowę browaru, wykorzystując budulec z rozebranych kościołów. Ciekawym jest to, że kapituła ormiańska w 1795 r. zabezpieczyła połowę sumy otrzymanej od sprzedaży zabudowań kościelnych, na tymże browarze. Około 1840 zabudowania browaru przebudowano na łaźnię. Prof. Jarosław Daszkiewicz znalazł w archiwum Muzeum Narodowego we Lwowie zdjęcia dwóch sześciobocznych filarów, ozdobionych płaskorzeźbą, które jeszcze w roku 1920 znajdowały się na terenie sierocińca ormiańskiego przy ul. Zamarynowskiej.

W latach 60. XIX w. przez teren parceli kościelnej wzdłuż ul. Tatarskiej przeprowadzono linię kolejową i zbudowano wiadukt. Z planów, które znajdują się w Lwowskim Archiwum Obwodowym wynika, że jeszcze w 1946 r. obok torów kolejowych widoczne były fragmenty fundamentów kościoła św. Anny. Prawdopodobnie, zasypane znajdują się tam po dzień dzisiejszy.

MARATON NAMYSŁÓW – KAMIENIEC PODOLSKI



Namysłowska drużyna maratończyków

HALINA PLUGATOR tekst i zdjęcia

Niedawno, na Ukrainie odbył się piąty Maratoński Bieg Przyjaźni trasą Namysłów – Lwów – Kamieniec-Podolski. Organizatorem imprezy był namysłowski klub sportowy pod patronatem burmistrza miasta oraz Ministerstwa Sportu i Turystyki Rzeczypospolitej Polskiej. Pomagało biegaczom również powiatowe starostwo i Urząd Marszałkowski Województwa Opolskiego. Patronat medialny sprawował m.in. „Kurier Galicyjski”.

W biegu wzięło udział 24 osoby. Każdy z uczestników sztafety przebiegł pewien odcinek drogi, który wynosił codziennie 20-25 kilometrów. Wśród biegaczy było wielu zawodowców, którzy już nie raz brali udział w biegach maratońskich. Byli tam również amatorzy, którzy zaprezentowali sobie nie gorzej od zawodowych sportowców. Dla wielu uczestników bieg stał się życiową pasją. Pięciu z uczestników biegu znalazło się po raz pierwszy w Ukrainie. Byli zaurczeni ukraińską gościnnością i mówili, że w roku następnym znów wezmą udział w tej imprezie sportowej. „Osoby, które były z nami na Ukrainie chociaż raz, stają się już swego rodzaju ambasadorami tego kraju w Polsce” – z uśmiechem opowiada „Kurierowi Galicyjskiemu” jeden z organizatorów biegów, Arkadiusz Olesiak. „Teraz, gdy pojawiło się kilka wolnych miejsc dla biegaczy, musieliśmy urządzić prawdziwy konkurs, tylu było chętnych by odwiedzić Ukrainę”.

Sportowcy z Namysłowa popularyzowali swoje miasto w trakcie licznych spotkań z dziećmi w Mościskach (obwód lwowski), z odwiedzającymi Centrum Dziecięcej i Młodzieżowej Twórczości „Halyczyna” we Lwowie, jak również z gościnnymi Ukraińcami, którzy zapraszali ich do swych domów, wypytywali o życie w Polsce, w Unii Europejskiej, dzieląc się

przy tym własnymi wspomnieniami i problemami. Do uczestników biegu, dołączyli się na Tarnopolszczyźnie studenci ze Szkoły Gospodarczej w Zaleszczykach. W następnym roku, do polskich sportowców dołączą dzieci z Sambora.

Polacy, którzy w ciągu kilku lat są partnerami przykarpackiego miasteczka turystycznego Jaremcze, nie mogą minąć Przykarpacia. W tym roku, po drodze na Podole, zagościli oni w Otyni, gdzie odbywało się ważne wydarzenie: obchody 80-lecia urodzin jednego z organizatorów tego biegu, Michała Stadniczuka. „Urodziłem się i wyrosłem w tym pokuckim miasteczku. Po II wojnie światowej, zamieszkałem z rodziną w Mikowicach, koło Namysłowa. Biegam od dawna i mam sporo nagród” – mówi sędziwy pan, wielokrotny mistrz Polski i Europy, mistrz świata z biegu maratońskiego, Michał Stadniczuk.

Do życzeń dla jubilata przyłączył się deputowany iwano-frankowskiej rady obwodowej, inicjator stworzenia stosunków partnerskich między Namysłowem i Jaremczem, Ihor Jakiwczuk. „Nasza przyjaźń daje dobre owoce” – mówi deputowany. „Nasze dzieci, które kilka lat temu, w ramach umowy partnerskiej po raz pierwszy pojechały do Namysłowa, już są studentami, czworo z nich studiuje polonistykę na uniwersytecie. Zobaczyły one inny świat i zmieniły się pod wpływem tego. Poza tym, ze względu na liczne przyjazdy gości z Namysłowa, wzrasta u nas atrakcyjność języka i kultury polskiej” – podkreślił Ihor Jakiwczuk. Partnerskie stosunki z niemieckimi, francuskimi i węgierskimi przyjaciółmi Namysłowa także cieszą mieszkańców Jaremcza, prowadzona jest również wymiana informacji na temat kształtowania miejscowych budżetów.

Biegacze corocznie zatrzymują się w innym mieście. W ten sposób sportowcy odwiedzili już Lwów, Otynię, Jaremcze, Iwano-Frankowsk (d.Stanisławów). Co się tyczy Kamieniec-Podolskiego, to polscy sportowcy dawno już chcieli go odwiedzić.



80. urodziny pana Michała Stadniczuka

„Po 90 latach, odkąd miasto to nie należy już do Rzeczypospolitej, wielu jego mieszkańców do dziś dobrze zna język polski, rozmawia w tym języku i zachowuje polskie tradycje w rodzinach” – mówi pan Oleksiak. „A poza tym, mieszkańcy są tu niezwykle gościnni, chętnie zapraszają na nocleg, częstują gości smacznymi potrawami i rozmawiają z nimi w języku polskim. W miejscowej rzymsko-katolickiej katedrze, słyszymy na Mszy świętej polskie pieśni i modlitwy. Nawet ciężko jest uwierzyć, że się nie jest w kościele w Polsce, lecz prawie tysiąc kilometrów od domu” – podsumowuje Arkadiusz Oleksiak. Uczestnicy biegu mówią również o tym, że Kamieniec-Podolski – to drugie po Lwowie miasto na Ukrainie, które najczęściej odwiedzają polscy turyści. Wszystko tu przepelnia starodawny czar, jest tu również wiele związanych z Polską pamiątek historycznych.

Uczestnicy biegu mają mnóstwo planów na następny rok. Tak, impreza sportowa w 2011 r. będzie startowała od politechniki wrocławskiej i poświęcona będzie 70-leciu mordu na profesorach lwowskich. Z tej okazji we Lwowie odsłonięty zostanie nowy pomnik. Planowane jest też zwiedzenie podolskiego Zbaraża.



Kościół św. Jana Chrzciciela

Program Stypendialny Ministra Kultury RP GAUDE POLONIA Instytut im. Adama Mickiewicza w Warszawie ogłasza nabór na półroczne stypendia w Polsce w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury GAUDE POLONIA. PROGRAM PRZEZNACZONY JEST DLA MŁODYCH ARTYSTÓW, TŁUMACZY Z JĘZYKA POLSKIEGO, KONSERWATORÓW ZABYTKÓW, KRYTYKÓW I HISTORYKÓW SZTUKI.

Pobyt stypendialny w Polsce trwa od 1 lutego do 31 lipca 2011 r. Stypendyści zostaną wyłonieni w drodze konkursu. Od kandydatów wymagana jest znajomość języka polskiego na poziomie podstawowym.

Zgłoszenia do udziału w programie będą przyjmowane do 15 października 2010 roku.

Szczegółowe informacje o programie Gaude Polonia i formularze zgłoszeń można uzyskać na stronach internetowych:

<http://www.nck.pl/>

<http://www.polinst.kiev.ua>

<http://www.polska.com.ua>

Instytut Polski w Kijowie: (044) 288-03-04

Narodowe Centrum Kultury: (+48 22) 210-01-21



SZYMON KAZIMIERSKI

Potomkowie synów Boga i córek człowieczych

Polacy, choć żarliwi katolicy, nie mają zwyczaju czytania Pisma Świętego. Jeśli się znajdzie ktoś taki, który temu zaprzeczy, z łatwością przyjdzie mi znaleźć choćby stu pięćdziesięciu jego bliskich znajomych, którzy nie tylko Pisma nie czytają, ale nawet nigdy nie trzymali go w rękach.

Takie podejście do podstaw naszej religii bierze się podobno z czasów Reformacji, kiedy to namiętne wczytywanie się w treść Ewangelii doprowadziło do powstania ogromnego odłamu chrześcijan, nazwanego ewangelikami, lub protestantami, jako że ich doktryna religijna miała być protestem przeciwko dotychczasowym zasadom wyznania katolickiego.

Władze Kościoła, mające aż nadto problemów z powodu protestantów, wydały jakoby polecenie, aby księża nie zachęcali wiernych do zbyt pilnego czytania Biblii, czego skutki mogłyby powodować jakies następne powikłania.

Miałaby tekst Pisma Świętego zawierać w sobie materiał na powstanie wielu odłamów tego samego przeciwieństwa? Okazuje się, że chyba tak, bo wkrótce po sławetnym rozłamie, protestanci, nadal wczytani w Pismo, zaczęli się dzielić w błyskawicznym tempie na coraz to inne wyznania i obecnie jest ich tyle, że nie podejmę się wymienić ich wszystkich po kolei. Ktoś powiedział, że Pismo ma to do siebie, że każdy znajdzie w nim to, czego aktualnie poszukuje. Czyli, że najpierw w czyjejś głowie rodzi się pomysł. Z tym pomysłem w głowie ktoś zasiada do Pisma i nagle, ku jego zdumieniu okazuje się, że Pismo potwierdza jego przemyślenia. Nic dziwnego, że taki myśliciel natychmiast dochodzi do wniosku, że właśnie tylko on pojął naukę, zawarł w Piśmie.

Pismo Święte powstało dawno temu, a miejscami opisuje dzieje jeszcze dawniejsze i dlatego niektóre jego fragmenty są dla nas niezrozumiałe. W tych szczególnie fragmentach Pisma, mamy chętkę założyć, że są to jedynie jakieś opisy umowne, że są to przenośnie, które tylko ubarwiają tekst.

Jeśli się raz założy taką możliwość, łatwo przychodzi twierdzenie, że Biblia jest zbiorem opowieści fantastycznych, gdzie pomieszane są ze sobą przenośnia poetycka i odwieczna chęć ludzkości do stworzenia sobie jakiegoś ideału, zaś pozory prawdziwości, nadają Biblii zamieszczone w niej, na zasadzie rodzynek w cieście, opisy faktów, jakie naprawdę zdarzyły się kiedyś. Taki sposób myślenia typowy był dla komunistów, bo inni znowu przyjmowali zasadę, że Biblia pełna jest rzeczy prawdziwych podanych wprost, ale pełna też jest rzeczy podanych przenośnie. Więc, jeśli coś w Piśmie Świętym potwierdzało ich punkt widzenia, uważali, że jest to informacja wprost, zaś jeśli coś nie potwierdzało, albo zaprzeczało

OLBRZYMY



Zdjęcie olbrzyma wykopanego przez doktora Dyer'a, wykonane w roku 1895 w londyńskim magazynie Towarzystwa Kolei Żelaznych

ich wyobrażeniom twierdzili, że jest to tylko taka przenośnia. Wielka grupa osób nadal uważa Pismo Święte za instrukcję, przeznaczoną dla ludzi, ale w pewnych, trudnych miejscach podawaną w lepiej jakoby zrozumiałym języku literackich przenośni. Wybrałem dla Państwa fragment Księgi Rodzaju, jaki znalazłem w Biblii Tysiąclecia, bo dobrze nadaje się na przykład informacji pozornie niezrozumiałej, lub nieprawdziwej. A może jeszcze lepiej, informacji niewiarygodnej.

- 1. A kiedy ludzie zaczęli się mnożyć na ziemi, rodziły im się córki. 2. Synowie Boga, widząc, że córki człowiecze są piękne, brali je sobie za żony, wszystkie, jakie im się tylko podobały. 3. Wtedy Bóg rzekł: „Nie może pozostać duch mój w człowieku na zawsze, gdyż człowiek jest istotą cielesną; niechaj więc żyje tylko sto dwadzieścia lat”. 4. A w owych czasach byli na ziemi giganci; a także później, gdy synowie Boga zbliżali się do córek człowieczych, te im rodziły. Byli to więc owi mocarze, mający sławę w owych dawnych czasach.

No i co powiecie Państwo o takiej informacji? Prawdziwa, czy bajeczna? Informacja wprost, czy może posłużono się tutaj literacką przenośnią? Były więc olbrzymy, czy ich nie było? Niedowiadkowie będą wzruszać ramionami i kreślić kółko na czole. Wierzący zaś, z obowiązku niejako, muszą się zgodzić na istnienie olbrzymów, choćby im się to nie mieściło w głowie.

Ale ani niedowiadkowie, ani wierzący nie robią, co dziwne, czegoś najbardziej naturalnego. Nie spróbują mianowicie sprawdzić tej informacji. A informacja jest prawdziwa i dość łatwa do sprawdzenia. Przynajmniej w części, dotyczącej istnienia olbrzymów. Olbrzymy istniały, a śladów ich pobytu było mnóstwo, a następne ślady odkrywa się do dnia dzisiejszego. Więc skoro ta informacja okazała się prawdziwa, zapewne prawdziwe jest również przedstawienie olbrzymów jako krzyżówki ziemskich kobiet z Synami Boga. Kim zaś byli owi Synowie? – Na pewno nie byli ludźmi. Zachęcam do poszukiwań, by wyjaśnić znaczenie tego określenia.

Niezwyczajne znalezisko

Na początek przedstawię Państwu najlepiej udokumentowane znalezisko, jakiego dokonano w roku 1895 niedaleko miejscowości St. Patrick w



Zdjęcie kości udowej olbrzyma z Turcji

okręgu Antrim, w Irlandii Północnej. Artykuł o tym znalezisku ukazał się w roku 1895 w brytyjskim miesięczniku „The Strand Magazine”.

Otóż w tym właśnie roku doktor Dyer, zajmujący się poszukiwaniem rudy żelaza, wykopał doskonale zachowane, z mumifikowane ciało olbrzymiego giganta. Ciało giganta mierzyło 3 metry 60 centymetrów wysokości i 1 metr 95 centymetrów obwodu klatki piersiowej. Pomimo całkowitego wyschnięcia ciało ważyło 350 kilogramów. Można się domyślać, że gigant, w czasie swego życia, musiał ważyć około 800 kilogramów! Stopy olbrzyma posiadały sześć palców.

Dla mumii sporządzono specjalną, metalową osłonę w postaci ramy, lub klatki, która chroniła mumię podczas transportu, nie przeszkadzając jednak w jej oglądaniu. Doktor Dyer zaczął bowiem pokazywać mumię olbrzyma w Dublinie, Liverpoolu, Manchesterze i Londynie.

Właściciel gruntu, na którym dokonano odkrycia mumii złożył do sądu skargę na pana Dyer'a, utrzymując, że skoro znaleziono mumię na jego gruncie, to on, a nie pan Dyer jest jej właścicielem. Pan Dyer posługuje się więc podczas pokazów nie swoją, ale jego własnością. Oskarżenie okazało się na tyle poważne, że sąd zabronił Dyer'owi dalszych pokazów, mumię mu odebrano i na czas trwania procesu zamknięto w magazynach Towarzystwa Kolei Żelaznych w Londynie.

Rozpoczął się proces sądowy, który zdawał się nie mieć końca. Kiedy po bardzo długim czasie sąd zapragnął zapoznać się z mumią, okazało się ku zaskoczeniu wszystkich, że mumia w międzyczasie została z magazynu wykradziona. Nigdy nie dowiedziano się, kto dokonał kradzieży.

Pozostało po niej tylko zdjęcie, wykonane w 1895 roku przez reportera „The Strand Magazine” przedstawiające ją opartą o wagon towarowy w magazynie kolejowym.

Odkrycia w XX w.

Wcale nieprawda, że wszystkie znaleziska były dokonywane dawno temu. W późnych latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, w południowo-wschodniej Turcji, w dolinie Eufratu, podczas budowy autostrady natknięto się na cmentarzysko, gdzie w wielu grobach zachowały się szczątki olbrzymich ludzi.

Najlepiej zachowana kość udowa, ponad wszelką wątpliwość ludz-



Falszywy olbrzym z Cardiff

ka, mierzyła 120 centymetry długości. Ktoś mający tak długie uda musiałby mieć wzrost sięgający od 4 metrów 26 centymetrów, do 4 metrów 87 centymetrów!!

Amerkanie wysłali do Turcji dyrektora Mt. Blanco Fossil Museum (muzeum skamieniałości) z Crosbyton w Teksasie, aby na miejscu dokonał wiernej kopii wspomnianej kości. Kopia ta znajduje się obecnie w Teksasie i to ją widzicie Państwo na zdjęciu.



Wiadomo, że prawie od zawsze znajdowano i nadal znajduje się szczątki gigantów mierzących od 3, do nawet 5 metrów wysokości. Wszystkie te znaleziska są ukrywane przed nami, bo nie pasują do oficjalnego obrazu świata, jaki przedstawia nam nauka. Jaka nauka? – Ta, która ma ambicję by „wytłumaczyć nam świat” tak, by pasował do jej wyobrażeń.

Jest jeszcze inna, zwyczajna nauka, która nie ma zamiaru stanowić propagandowej tuby dla kogokolwiek.

Już w roku 1950 francuski naukowiec doktor Louis Burkhalter stwierdził: „Trzeba w tym miejscu jasno powiedzieć, że istnienie gigantycznych istot ludzkich w epoce aszelskiej (około 640 tysięcy lat temu) uznać trzeba za rzecz naukowo potwierdzoną”. Znaleziono narzędzia kamienne, którymi ludzie normalnego wzrostu nie mogliby się posługiwać. W pobliżu Sasnych, niedaleko Sal'ita w Syrii wydobyto z ziemi kamienne tłuki pięściowe ważące 3,8 kilogramów. Tłuki znalezione w Ain l'Tittissa we wschodnim Maroku ważą aż 4,2 kg i są długie na 32 cm i szerokie na 22 cm. Istoty, które używały takich narzędzi musiałyby mieć około 4 m wzrostu.

O istnieniu olbrzymów świadczą ogromne budowle

Ogromne kamienne budowle, gigantyczne grobowce, schody wykute w kamieniu, po których nie możemy wchodzić inaczej, jak tylko wspinając się na nie. Komu to wszystko miało służyć?

– Zapewne komuś, dużo od nas wyższemu.

W roku 1912 podczas eksploatacji guana nietoperzy w jaskiniach Lavelock w Nevadzie, pod grubą warstwą odchodów, na głębokości 4 metrów, natrafiono na liczne, z mumifikowane ludzkie zwłoki. Wszystkie miały około 3 metrów wysokości. Zachowały się ich długie, rude włosy sięgające ramion.

W roku 1850 niedaleko Clear Water na Środkowym Zachodzie Stanów Zjednoczonych znaleziono 7 szkieletów ludzi mających za życia przynajmniej dwa i pół metra wysokości. Szkielety miały na stopach i dłoniach po sześć palców, a ich szczęki posiadały po kilka dodatkowych szeregów zębów.

Na pustym polu, 24 kilometry od Jerozolimy widać samotny kopiec.

Jest to kurhan, w którym został pochowany znany wszystkim Goliat. To ten Goliat zabity przez Dawida z procy. Każdemu, kto nie zna uzbrojenia starożytnych wojowników, ta informacja wydaje się śmieszna, albo głupia. – Jak można zabić z procy olbrzyma?

Jednak to oni, niestety, są śmieszni i głupi. Starożytna proca niczym nie przypominała obecnej zabawki łobuzowatych chłopczków, składającej się z drewnianych widełek i dwóch



Kto tak starannie wyciosał i złożył tu ten gigantyczny kamień, którego nie jest w stanie podnieść żaden najnowocześniejszy dźwig?

gumek wyciągniętych z dziecięcych portek. Proca, to była specjalna linka z jednej strony trwale mocowana na prawym nadgarstku strzelca, a z drugiej strony mająca specjalny uchwyt do trzymania go w palcach prawej dłoni. W połowie swej długości na linie znajdowało się wykonane ze skóry gniazdo do położenia tam odpowiedniego kamienia. Procarz, bo tak nazywano wtedy żołnierza strzelającego z procy, kładł kamień do gniazda, chwycił palcami uchwyt na wolnej części linki i rozkręcał procę okrężnym ruchem ponad swoją głową. Kamień nabierał niesłychanej wprost energii. W chwili odpowiedniej do trafienia, procarz puszczał koniec linki, proca otwierała się i kamień wylatywał rozbijając wszystko na swojej drodze. Rzymianie przejęli ten wynalazek tworząc w swych legiach całe oddziały procarzy.

Gdzie jest pochowany Goliat?

No więc wiadomo, gdzie jest pochowany Goliat, który był olbrzymem.

W Chinach w pobliżu tak zwanej Góry Olbrzymów, w roku 1956 znaleziono szczątki ludzi, których wzrost musiał dochodzić od 3 i pół, do 4 metrów.

W Tunezji, na Saharze znaleziono wykute w skałach grobowce o długości 6 metrów.

W Calabrii we Włoszech wykopano martwego giganta, mierzącego 5 i pół metra wysokości!

W roku 1577 w szwajcarskiej Lucernie znaleziono ludzki szkielet mężczyzny, którego wzrost oceniono na 5 metrów osiemdziesiąt centymetrów!

W roku 1874 w Północnej Karolinie USA, podczas budowy linii kolejowej natrafiono na katakumby, pełne kości, należących do gigantów. Pomiary wykazały, że byli to ludzie wzrostu od dwa i pół, do 3 metrów.

Na skalnej ścianie Wielkiego Kanionu Kolorado, w rezerwacie Havasupai, znajduje się prastary rysunek, przedstawiający gigantycznego człowieka, walczącego z mamutem.

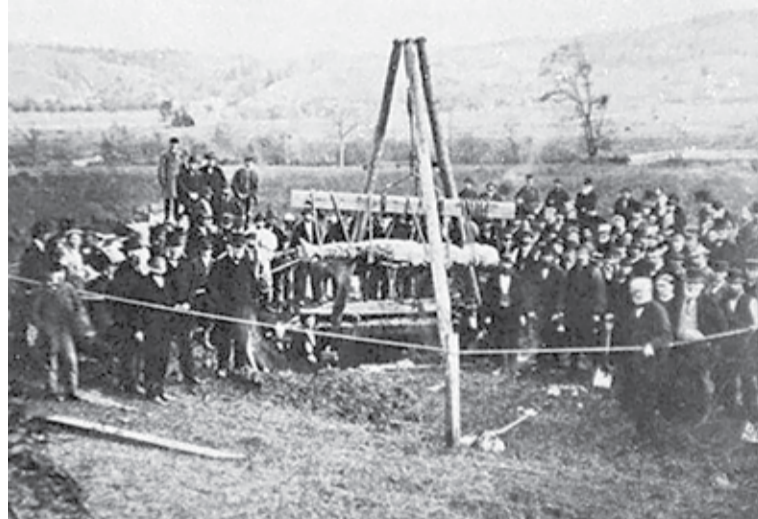
W roku 1833 żołnierze, budujący magazyn prochu w Lampock Rancho w Kalifornii, wykopali z ziemi szkielet człowieka, mający długość około 4

metrów. Olbrzym miał po dwa rzędy zębów w każdej szczękę. Inny szkielet giganta wydobyto w Kalifornii na wyspie Santa Rosa. Szkielet miał po cztery rzędy zębów!

W roku 1891 w Crittenden w Arizonie robotnicy budowlani wydobyli z ziemi ogromny kamienny sarkofag, w którym była trumna, mająca ludzkie kształty, podobna do trumien, w jakich znajdowano egipskie mumie. Wewnątrz niej pochowano olbrzyma

nie w stosunku do szczątków pozostałych po olbrzymach. Początkowo nikt nie przywiązywał do nich wagi. Owszem, budziły sensację, ale na krótko, po czym najczęściej wyrzucano je gdzieś i sprawa ulegała zapomnieniu. Czasami zniknęły, przechwytywane przez „nieznanych sprawców”.

Sytuacja, w której zebrano tak mało materialnych dowodów na istnienie olbrzymów, aż korci, żeby spróbować jakiegoś fałszerstwa. Jakoż



Wydobycie z wykopu rzekomego olbrzyma z Cardiff



Jeden z licznych fotomontaży, jakie czasami pokazują się w prasie całego świata, a które mają przedstawiać szkielet giganta

fałszerstwa takie bywały, a powstawały one najczęściej w celu zakpienia sobie z ludzi wierzących.

Najsłynniejszym fałszerstwem, do którego jego wykonawca, w dogodnym dla siebie momencie sam chętnie się przyznał, był tak zwany olbrzym z Cardiff.

Falszywy olbrzym

Cardiff to – amerykańskie miasto w stanie Nowy York, gdzie 16 października 1869 roku podczas kopania wodopoju dla bydła, robotnicy odkryli skamieniałe ciało wielkiego giganta. Gigant miał około 3 i pół metra długości i ważył 1300 kilogramów.

Sensacyjna wiadomość rozeszła się szeroko, a okoliczni kaznodzieje publicznie uznawali znalezisko za potwierdzenie biblijnego zapisu, który posłużył i nam za początek naszej opowieści.

W 1895 roku doktor Dyer, zajmujący się poszukiwaniem rudy żelaza, wykopał doskonale zachowane, zmumifikowane ciało olbrzymiego giganta. Ciało jego mierzyło 3 metry 60 centymetrów wysokości i 1 metr 95 centymetrów obwodu klatki piersiowej. Pomimo całkowitego wyschnięcia ciało ważyło 350 kilogramów. Stopy olbrzyma posiadały sześć palców. Gigant w czasie swego życia musiał wżyć około 800 kilogramów!

Farmer Newell, na gruncie którego odkopano giganta, zaczął pobierać opłaty od licznie ściągających zewsząd ciekawskich, a ludzi chcących obejrzeć olbrzyma przybywało pomimo tego, że farmer wciąż podnosił opłaty za wpuszczenie na teren swojej farmy. W interesie pomagał farmerowi jego kuzyn z Nowego Yorku, bogaty kupiec George Hull.

Podczas gdy dwaj biznesmeni zarabiali na biletach wstępu, w koście-

miej studnię, bo wiedział, czego się tam robotnicy dokopią.

Hull, jak powiedział, nienawidził księży. Jakichkolwiek, a szczególnie jednego z nich, pastora z miejscowości, gdzie często był, a który to pastor za każdym razem jego pobytu w tej miejscowości wygrywał z nim dysputy, poświęcone religii. Hull postanowił więc się zemścić. Ośmielił się religię, dać nauczkę pastorom, a przy okazji zarobić jak najwięcej pieniędzy.

Falszywy olbrzym Hulla przetrwał do dziś i obecnie znajduje się w muzeum miejskim miasta Fort Dodge w stanie Iowa.

Raz po raz pojawiają się kolejne fałszerstwa, ale nie mają one już takiego rozmachu, jak fałszerstwo Hulla. Najczęściej są to fotomontaże lub rysunki, upodobniane do zdjęć, mające uwiarygodnić rzekomo nowe odkrycia.

To, co obecnie wiadomo na temat olbrzymów, upoważnia do potraktowania tego problemu na serio. Dzisiaj już dużo więcej wiemy o biologii i genetyce i dzisiaj informacje o nadliczbowej ilości palców, czy zębów, nie budzą już takiego przerażenia, jakie budziły kiedyś.

Nie były to objawy diabolizmu gigantów, a raczej objawy ich słabości genetycznej. To była bardzo nieudana i co więcej, niechciana krzyżówka człowieka z Synem Bożym. Przypomnijcie sobie Państwo zapis biblijny. Pan Bóg był więcej niż przeciwny takim krzyżówkom powstałym, jak można przypuszczać, wbrew Jego woli. Stąd zapewne brała się chęć ograniczenia okresu życia takich osobników.

O anomaliiach genetycznych, występujących u gigantów wiemy niewiele, ale można przypuszczać, że dotyczyły nie tylko palców i zębów. Być może była to grupa niezdolna do rozrodu jak nasz muł, powstała z krzyżówki konia i osła. Może więc wady genetyczne były przyczyną wyginienia olbrzymów? – A skąd mamy to wiedzieć, skoro, gdy trafi się nam jakiś naprawdę cenny materiał naukowy, najczęściej, jak diabeł z pudełka pojawia się nagle jakiś „uczony”, albo „maż świętobliwy”, który to w imieniu „nauki jedynie prawdziwej”, lub w „trosce o nasze zbawienie”, niszczy nam znalezisko, lub je przejmuje, pozostawiając nas na pastwę domysłów, w świecie wypełnionym papką poprawności przetranej przez „wysoką cenzurę”.

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej

Mieczysław Mokrzycki	NRB (zł)
Bank Pekao SA	98 1240 2584 11110000 3944 5928
I Oddział w Lubaczowie	Konto na Ukrainie:
Legionów 4, 37-600 Lubaczów	„РАЙФФАЙЗЕН БАНК АВАЛЬ”
IBAN PL	МФО 380805
PKOPPLPW	Nr konta 26000209779 EUR
NRB (Euro)	26001209778 UAH
74 1240 2584 1978 0010 2380 8286	26008209782 USD
NRB (\$)	kontakt: ks. Wiesław Dorosz
68 1240 2584 1787 0010 2379 6701	ul. Wynnyczenki 32, Lwów
Caritas Archidiecezji w Lubaczowie	tel/faks: +38 032 240 37 43,
Mickiewicza 85, 37-600 Lubaczów	tel. kom.: +380676732541
Bank Pekao SA	+48516375427
I Oddział w Lubaczowie Legionów 4	e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com
37-600 Lubaczów	http://www.caritas-spes.org.ua

TADEUSZ KURLUS

Nie ma chyba takiej poczty, która nie wprowadziła dotąd do obiegu znaczków z podobiznami zwierząt, spośród tych zaś najczęściej są na nich prezentowane ptaki. Co tu się dziwić – lubimy całe to pierzaste bractwo. Z wielu względów. Nie możemy oderwać wzroku, gdy obserwujemy ptaki w locie, nieraz popisujące się wówczas manewrami, które wydają się nam karkołomne (ach, jakże zazdrościmy im tej wspaniałej umiejętności szybowania nad naszymi głowami!), zachwycamy się ich szatą, u niektórych tak strojną, że nie sposób nie ulec oczarowaniu, podziwiamy ich troskę o potomstwo, to z jakim poświęceniem starają się je wykarmić. I lubimy obserwować, gdy przylatują zimą do karmników, stołówek, które przygotowujemy dla tych, które nie odlatują w cieplejsze strony. A jest tych stołókwiczków sporo, chyba najwięcej sikorek: bogatki, modraszki, sosnówki, ubogie, poza nimi z naszej gościnności korzystają kowaliki, dzięcioły, kosy, w sroższe zimy także gile przylatujące z północy, gdzie jest im za zimno.

Znaczki z ptakami? Liczy się je już nie na setki, lecz na tysiące (pierwszy wydała poczta Bazylei, szwajcarskiego kantonu, w 1845 r. – pokazuje gołąbka; zarazem jest to pierwszy trójbarwny znaczek świata). Wielu filatelistów wyspecjalizowało się w ich kolekcjonowaniu, zdobywając przy tej okazji wiele wiedzy z dziedziny ornitologii. Ułatwiają im to tematyczne katalogi, ujmujące wszystkie, jakie się dotąd ukazały. Nie starczyłoby stron „Kuriera”, by wszystkie pokazać. Musimy więc zawęzić pole działania, a tu nadarzyła się ku temu nadzwyczajna okazja, której nie można nie wykorzystać.

Tak jak każdy znaczek, również te z ptakami muszą zaprojektować artyści. W tym wypadku poczta chętnie współpracuje z malarzami czy grafikami, którzy – powiedzmy to wyraźnie – nie tylko mają opanowany swój kunszt, lecz także możliwie duży zasób wiadomości o ptakach. Bo przecież chodzi o to, by jak najwierniej oddać prawdziwy wygląd ptaka, ważne jest, by nawet każde piórko było na swoim miejscu.

I takiego właśnie człowieka odkryła w swoim czasie poczta belgijska, artystę, który swój talent poświęcił malowaniu zwierząt i roślin, zwłaszcza zaś ptaków. Nazywa się André Buzin (urodził się w 1946 r.). Jeśli chodzi o filatelistykę, to wprawdzie zrealizował kilka zamówień kilku poczt afrykańskich, potem, w 1984 r., przedłożył swoje rysunki ptaków poczcie belgijskiej. Ta uznała je za wręcz doskonałe, i już w na-

W ŚWIECIE PTAKÓW



stępnym roku wydała dwa znaczki autorstwa Buzina, ze szczygłem i grubodziobem. I ta współpraca trwa już 25 lat! Corocznie ukazują się kolejne obiegowe znaczki jego autorstwa, jest ich już – jeśli dobrze policzyliśmy – 107! To rekord, jakiego jeszcze nie było. Dotychczasowy dorobek Buzina przyniósł mu już wiele nagród, w tym także – w 1995 r. – prestiżową „Prix du Roi”, czyli „Nagrodę Króla”. Ogółem wraz z innymi znaczkami, artysta ma już na swym koncie ponad 300 znaczków!

Chętnie pokazalibyśmy tu ptasią galerię, złożoną z wszystkich znaczków André Buzina, ale zajęłyby zbyt dużo miejsca, toteż musimy się ograniczyć: przedsmakiem całości niechaj będą wszystkie wydane w Belgii od 2004 r. Wpiew jednak przedstawiamy blok z 15 kwietnia, którym poczta belgijska doceniła swą 25-letnią współpracę z artystą i jednocześnie dała wyraz swego dlań uznania. Blok zawiera pięć jego nowych znaczków, na których sportretował: myszółowa zyczajnego, kobuza, krogulca, kanię rdzawą i jastrzębia, poza tym widzimy na nim artystę przy pracy w plenerze.

A teraz, proszę bardzo – niemal trzydzieści znaczków Buzina z lat 2004 – 2010.

Tu jeszcze pytanie: czy można wskazać artystę, dorównującego swym dorobkiem Buzinowi? Owszem, był taki, amerykański ornitolog, przyrodnik i malarz John James Audubon (1785-1851), który niemal całe życie poświęcił swej pasji – malowaniu i katalogowaniu wszystkich ptaków Ameryki Północnej. Najważniejsze, że potem, w latach 1827-1839, opublikował kolekcję swych obrazów w książce „The Birds of America” („Ptaki Ameryki”), do której dodał jeszcze, napisany wspólnie ze szkockim ornitologiem tom szczegółowo opisujący każdy gatunek. Prace Audubona w jego czasach nie mogły, rzecz jasna, trafić na znaczki, bo choć te były już w ostatnich latach jego życia wydawane, obowiązkowo umieszczano na nich przede wszystkim podobizny monarchów. Ale teraz, w naszych czasach, wiele poczt obficie z dorobku amerykańskiego artysty korzysta, znaczków z jego ptakami jest może nawet więcej, niż tych z ptakami Buzina.

MIESZKOWI I POMÓGŁ... WIELBŁĄD



Rysunek z ewangeliarza z Reichenau – Mieszko ofiarowuje wielbłąda Ottonowi

Opracował
**KRZYSZTOF
SZYMAŃSKI**
Ilustracja archiwalna

Wiele wydarzeń historycznych ma w swoim tle różne zwierzęta – na przykład gęsi uratowały Rzym. Wiele też miast wzięło różne zwierzęta za swoje symbole: Lwów – lwa, Berlin – niedźwiedzia, a Busk – bociana. Ale ta historia jest znana nie wszystkim. A rangę polskiego władcy podniósł... wielbłąd.

Działo się to w roku pańskim 986. Mieszko I przybył na dwór cesarza Ottona III aby złożyć mu hołd i podkreślić swoje uznanie dla młodego władcy. Dlaczego król Polan wybrał się na zjazd najznakomitszego rycerstwa i elit cesarstwa z tak egzotycznym darem? Ale o tym po kolei.

W roku 980 Cesarz Otton II wraz z żoną i kilkumiesięcznym synem rozpoczął wyprawę wojenną do Italii. Miał ambicje kontynuacji dzieła swego ojca Ottona I – odbudowania cesarstwa rzymskiego na nowo, a nawet poszerzenia jego granic. Za wzór, przyświecała mu postać Karola Wielkiego, twórcy nowego cesarstwa rzymskiego. Karol Wielki był w tym czasie dla wszystkich monarchów europejskich ideałem władcy, wzorem administratora i zarządcy państwa, wzorem wodza, mistrza w prowadzeniu wojen i realizacji swych państwowych planów.

Niestety nie była mu dana ta iskra władcy i w walce z Saracenami w południowej Italii nie udało mu się zwyciężyć. W bitwie pod Cotrone wojska Ottona zaznały dotkliwej porażki, a on sam ledwie uszedł z życiem z pola walki. Wywołało to reakcję przeciwników cesarza, którzy nie chcieli jawnej konfrontacji z Bizancjum, które wspierało nastroje anty-Ottonowskie. To ostatnie obawiało

się o swoją pozycję w świecie chrześcijańskim i nie w smak była mu odbudowa potęgi cesarstwa rzymskiego.

Kilka miesięcy trwała podróż Ottona II po cesarstwie i cały ten czas upłynął na intensywnych naradach, zjazdach i spotkaniach w różnych zakątkach cesarstwa z rycerstwem i elitami. Udało mu się uspokoić sytuację i uzyskać zgodę na koronację swego zaledwie trzyletniego syna na króla. Chodziło mu głównie o zapewnienie ciągłości dynastii. Latem 983 roku chłopiec wraca do Moguncji, a na Boże Narodzenie w Akwizgranie zostaje ukoronowany. W dwa dni po koronacji, na zebranych na tej uroczystości wielmoży spadła wiadomość o śmierci Ottona II. Ciągłość dynastii była zagrożona, tym bardziej, że do władzy jako regent rwał się brat stryjeczny Ottona II książę bawarski Henryk, zwany Klótnikiem. Przekazanie mu opieki nad małym Ottonem oznaczało w praktyce utratę wszelkiej władzy.

Matka, księżniczka bizantyjska Teofano i babka, cesarzowa Adelajda, robiły wszystko co było możliwe, żeby odebrać Henrykowi dziecko i zapewnić mu bezpieczeństwo. Udało się to dopiero w połowie 984 roku. Ale to był dopiero pierwszy krok w umacnianiu władzy Ottona, który pełnoletniość osiągnąłby dopiero za dziesięć lat, a intrygi przeciwko niemu nie ustawały.

W 986 roku około Wielkanocy postanowiono zwołać wielki zjazd rycerstwa, możnych i elit do Kwedlingburgu. Miała odbyć się powtórna koronacja, wzorowana na koronacji założyciela dynastii Ottona I Wielkiego. Żeby podnieść rangę całości i nadać jej szerszą wymowę, zaproszono też władców państw ościennych Mieszka I i Bolesława – księcia Czech. Mieli oni potwierdzić swoje oddanie królowi. Organizatorom całej imprezy

bardzo zależało na obecności dostojnych gości. Ich wizyta nie nosiła charakteru politycznego, nie omawiano na niej żadnych planów przyszłych wspólnych działań, nie miała oznak spotkania z elitami królestwa, a chodziło o potwierdzenie praw Ottona do tronu i jego autorytetu wobec władców państw słowiańskich.

Mieszko, jako wytrawny polityk, na takim spotkaniu umocnił też i swoją pozycję, i uzyskał przychylność elit niemieckich dla swych planów, rozszerzenia granic na zachód i południe. Musiał więc efektownym prezentem zwrócić na siebie uwagę. Nie mógł wybrać lepiej. Wielbłąd był zwierzęciem słabo znanym w Europie, zadziwiał niezwykle wyglądem i intrygował swoją egzotyką. Dar Mieszka zrobił większe wrażenie niż wszystkie deklaracje, pokłony i mowy gratulacyjne. Egzotyczne zwierzę stało się centralnym elementem uwagi zebranych, a jego darczyńca – pierwszą osobą wśród gości. Oprawa całego święta – negocjacje polityczne, ceremoniał dworski i religijny, efektowne przejazdy barwnych orszaków rycerskich po ulicach miasta składały się na treść zjazdu. W tej sytuacji ofiarodawca egzotycznego prezentu był tematem wszystkich rozmów i komentarzy.

Dar Mieszka I stał się sensacją kwedlinburskiego zjazdu i sprawił, że gnieźnieński książę został przyjęty do elity spotkania co ułatwiło mu prowadzenie rozmów. Jednym sprytnym posunięciem zyskał sobie przychylność dworskich elit, sympatie młodego władcy, a tym samym zapewnił bezpieczeństwo swego państwa. I to wszystkim, umiejętnie dobranym prezentem – wielbłądem. Jak wiadomo po 14 latach, cesarz Otton III zrewanżował się Mieszkowi I włóczęgą św. Maurycyego.

Listy do redakcji FESTYN KULTURALNO-SPORTOWY W ŁANOWICACH

27 czerwca b.r. Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Łanowicach, obchodziło swoją drugą rocznicę. Razem z nami ten dzień świętowali: Alicja Brzan Kłoś, skarbnik Górnośląskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z nauczycielami oraz p. Grażyna Orłowska z ekipą TV Wrocław. Byli też nasi najbliżsi sąsiedzi, czyli prezes Towarzystwa Kultury Polskiej ziemi Lwowskiej, oddział w Samborze p. Czesław Prędkiewicz z małżonką i zarządem. Zaproszono też wielu innych gości. Uroczystości tego dnia rozpoczęły się Mszą św., którą sprawował proboszcz parafii ks. Józef Krzyszycha, za co jesteśmy mu bardzo wdzięczni.

Po Mszy św. wszyscy udali się na obiad, który przyszkolowała p. Maria Rachalska. Po obiedzie miały się odbyć rozgrywki sportowe, ale z powodu złej pogody drugą część obchodów jubileuszu przeniesiśmy na 29 czerwca. Z tego powodu, festyn był jeszcze wspanialszy, bo świętowaliśmy aż dwa dni.

Jeszcze w pierwszym dniu, czyli w niedzielę, 28 czerwca



zobaczyliśmy piękny występ naszych dzieci. Młodzież i zespół „Łanowiczanie” zaśpiewali nam piękne piosenki, a babcie opowiedziały dzieje Łanowic.

W dzień Piotra i Pawła, czyli 29 czerwca, pogoda wreszcie nam dopisała i rozgrywki sportowe rozpoczęły się piłką nożną na miejscowym stadionie. Zmagały się dwie drużyny – młodzież i osoby po czterdziestce. Zwyciężyła drużyna „starszaków”, za co była nagrodzona. Później zabawa przeniosła się na plac szkolny, gdzie odbywały się rozgrywki między czterema drużynami. Każda liczyła 10 osób. Żeby otrzymać atrakcyjne nagrody, wszyscy uczestnicy drużyn pokonywali różnego rodzaju za-

dania, np. przeciąganie liny czy bieg w worku. Punkcją w tych zawodach była niemal równa, ale udało nam się wybrać z najlepszą drużynę. Wśród różnych rozgrywek, można było znaleźć też drużynę szachową. Było mnóstwo ludzi i wszyscy dobrze się bawili, bo każdy mógł znaleźć tu coś dla siebie.

Wśród dzieci odbył się konkurs recytatorski. Za najpiękniejszy wiersz i najlepsze wykonanie, dzieci otrzymały nagrody. Później bawili nas muzykanci z Wojutyca, na czele z p. Igorem Picho, za co im serdecznie dziękujemy. Te dni przyniosły ludziom wiele radości i wszyscy bardzo mile je wspominają.

**Zarząd TKPZL
w Łanowicach**



AKADEMIA PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W STRYJU

W dniach od 28 czerwca do 11 lipca, w ramach środków przyznawanych przez Senat RP, w Stryju, w Centrum Edukacyjnym Kornela Makuszyńskiego zorganizowano kolejną edycję Akademii Przedsiębiorczości dla młodzieży, uczęszczającej na zajęcia w tej placówce edukacyjnej.

Partnerem ze strony polskiej było Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, Kolo Śląskie w Bytomiu. Pedagogzy oraz kadra pedagogiczna z Bytomskich Szkół prowadziła zajęcia edukacyjne. Młodzież uczestniczyła w licznych wycieczkach edukacyjnych, zakładała własne przedsiębiorstwa, prowadziła badania opinii publicznej. W ramach paneli uczestniczyła w zajęciach z języka polskiego, historii oraz geografii. Dużą atrakcją stano-



wili zajęcia muzyczne, w trakcie których uczono się polskich piosenek.

Koordynatorem projektu była mgr Genowefa Ślęzak – dyplomowany nauczyciel języka polskiego z Gimnazjum nr 1 w Bytomiu oraz dyrektorka bytomskich szkół SP nr 51 mgr Beata Hucz-Pszon, SP nr 5 mgr Marta Binias.

W trakcie pobytu edukacyjnego w Stryju władze miasta

Bytomia wice prezydent Halina Bieda, naczelnik Wydziału Edukacji mgr Marcin Popławski, naczelnik Biura Kontaktów Europejskich Lesław Lisiński wizytowali stryjską placówkę edukacyjną. Również uczestniczyli w spotkaniach na szczeblu władz miejskich.

Alicja Brzan-Kłoś

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Żyd dyskutował z Grekiem, czyja kultura jest wyższa. Grek powiada:

- Dam ci niezbity dowód wyższości naszej kultury. Trzy lata temu ekspedycja archeologiczna znalazła obok Teb zakopane w ziemi druty. Z tego wynika niezbitcie, że w starożytnej Grecji istniał już telegraf.

Na to Żyd:

- Też macie się czym chwalić! W Palestynie przekopano całą okolicę Jaffy i nic nie znaleziono. Z tego niezbitcie wynika, że nasi przodkowie mieli już telegraf bez drutu...

Lekarz zwraca się do pacjenta:

- Na co uprzednio pan chorował?
- W dzieciństwie na chorobę angielską, potem na egipskie zapalenie oczu, a podczas wojny światowej na hiszpankę.

- Oj, to pan przechorował ładny kawał świata!

Dwóch Żydów galicyjskich po przyjeździe do Wiednia zachodzi do hotelu „Metropol”.

- Co kosztuje dwuosobowy pokój?

- To zależy od piętra, proszę szanownych panów – informuje portier. – Pokój na pierwszym piętrze kosztuje trzydzieści koron, na drugim dwadzieścia pięć, na trzecim – dwadzieścia, na czwartym – osiemnaście, a na piątym – piętnaście.

Żydzi kłaniają się grzecznie i chcą odejść. Portier stara się ich zatrzymać:

- Czy ceny są dla panów za wysokie?

- Ależ nie – zaprzeczają obydwoj bardzo uprzejmie. – Tylko ten hotel jest za niski!

W restauracji w Kołomyi gość siada przy stoliku. Kelner podaje mu jadłospis. Gość, nie rzuciwszy nawet okiem na jadłospis, od razu dyktuje:

- Proszę podać rosół z makaronem, pieczeń cielęcą z marchewką i kompot ze śliwek.

Kelner nie może ukryć zdziwienia:

- Szanowny pan zna na pamięć nasz jadłospis?

- Jak to – na pamięć? Wyczytałem to wszystko z obrusa.

W przepelnionym tramwaju stoi wysoki Żyd z długą, patriarchalną brodą. Na kolejnym przystanku wsiada Żyd niskiego wzrostu, a nie mogąc dosięgnąć uchwyty, łapie za brodę swego wysokiego współwyznawcę. Ten krzyczy oburzony:

- Panie! Puść pan moją brodę!!!

- Co? – dziwi się niski pasażer.

- Pan już wysiada.

List do redakcji



JAK POWSTAŁY POLSKIE GRUPY PRZEDSZKOLNE WE LWOWIE

W „Kurierze Galicyjskim” nr 12, od 29 czerwca - 14 lipca 2010 r. przeczytałem wywiad z panią dyrektorem przedszkola nr 131 we Lwowie Lubomyrą Bernarczyk, która stwierdza, że inicjatywa stworzenia przy przedszkolu polskich grup należała do dzielnicowego Frankowskiego Wydziału Oświaty.

Otóż nie. Powyższa wypowiedź mija się z prawdą. Chciałbym choć krótko przypomnieć trudności powstania polskich grup przedszkolnych we Lwowie. Z myślą o zachowaniu polskiej tożsamości narodowej, kultury, zwyczajów oraz języka polskiego w wielonarodowym mieście, jakim jest Lwów, Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (ZG TKPZL), jeszcze w 1990 r. podjął starania o otwarcie polskiej grupy przedszkolnej (idea prezesa prof. Leszka Mazepy). W 1992 r. Wydział Oświaty zezwolił na jej otwarcie z codziennym, tylko jednogodzinnym, nauczaniem języka polskiego. TKPZL oczywiście nie zgodziło się na taki projekt „polskiej grupy”. Pomimo gwarancji konstytucyjnych dla mniejszości narodowych, nikt nie miał odwagi utworzyć polską grupę przedszkolną – ani Wydział Oświaty, ani Administracja Lwowska.

W sprawie utworzenia polskiej grupy przedszkolnej, ówczesny prezes TKPZL Stanisław Czerkas kierował listy, poparte przez prezesa Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilię Chmielową i KG RP we Lwowie, do Obwodowego, Miejskiego i Frankowskiego Wydziału Oświaty. Dopiero we wrześniu 1994 r., po długich czteroletnich staraniach, udało się dojść do porozumienia z władzami oświatowymi Lwowa i utworzyć pierwszą polską grupę przedszkolaków w ukraińskim przedszkolu Nr 48, przy ul. Metrologicznej Nr 14. Chętnych oddać swoje dzieci do polskiej grupy było tak wielu, że TKPZL musiało ubiegać się o otwarcie kolejnych grup: w 1995 r. powstaje druga grupa w przedszkolu

nr 131, przy ul. Antonowycza 109 a i tu rzeczywiście otrzymaliśmy propozycję od p. Katarzyny Gorochińskiej – zastępczyni przewodniczącego Frankowskiego Wydziału Oświaty, trzecia grupa powstała w październiku 1996 r., czwarta – w grudniu 1996 r.

Po długich staraniach przygotowałem także dokumenty i miałem już umówione pomieszczenie na otwarcie piątej przedszkolnej grupy w Brzuchowicach. Niestety, ówczesny ZG TKPZL zrezygnował z nadarzającej się okazji.

Trzeba również wspomnieć o staraniach TKPZL o założenie osobnego polskiego przedszkola we Lwowie. Po intensywnych poszukiwaniach, postanowiliśmy starać się o dwa osobne korpusy przedszkola nr 8 przy ul. Gipsowej 36b i 38. Stowarzyszenie Wspólnota Polska poparła projekt TKPZL o połączeniu dwu budynków i dobudowie nowej sali muzycznej. Ówczesny przewodniczący Frankowskiego Wydziału Oświaty, Zenowij Kutelmach obiecał dać wolny korpus przy ul. Gipsowej 38, ale w ostatniej chwili przekazał go innej organizacji, natomiast dwie polskie grupy zaproponowano nam przenieść do budynku przy ul. Gipsowej 36 b, gdzie uczyło się jedynie 12 dzieci.

Zaważyło na rezygnacji z możliwości założenia osobnego polskiego przedszkola także krótkowzroczne przekonanie niektórych rodziców i wychowawców przedszkoli, że tam będą gorsze warunki. Mamy więc to, co mamy, gdyż dziś wszystkie przedszkola są przepelnione.

Na zakończenie chciałbym poinformować zainteresowanych, że więcej szczegółów o stworzeniu polskich grup przedszkolnych podaliśmy z panem Zbigniewem Pakoszem na łamach „Gazety Lwowskiej” nr 7, od 30 marca 1997 r. i nr 5 od 22 marca 2000 r.

Stanisław Maldziński

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogli),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłośnie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośni, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośni (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy, na przykład, wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedyńce, czy też reportaże, a nawet starych poczytywanych Matysiaków. Z kolei na stronie: <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośni – www.rmf.fm jest po

prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia: www.miaostomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na: <http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx> możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach:

www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT

00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.
Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy. W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikonk, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica – Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe – Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002

ul. Івасюка 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600401025253 в ІФФ ВАТ
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirostlaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer: redaktor naczelny
zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza: dział fotoreportaży
oraz dział grafiki komputerowej
mariabasza@wp.pl

Jurij Smirnow: dział kulturalno-
historyczny

Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl

Halina Pługator
pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymański
kswlow@o2.pl

Joanna Demcio
joannademcio@gmail.com

Julia Łokietko
julietta.stella@gmail.com:
dział informacji regionalnej
i reportażu

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Індекс на пренумератę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

KALENDARIUM WYDARZEŃ ORGANIZOWANYCH LUB WSPÓŁORGANIZOWANYCH PRZEZ KG RP WE LWOWIE

22 sierpnia – uroczystości 90. rocznicy bitwy pod Zadwórzem, tzw. „Polskie Termopile”. Obok wieży prochowej we Lwowie, o godz. 11-30 zostaną podstawione 2 autobusy.

1 września – uroczystości 71. rocznicy wybuchu II Wojny Światowej, objazd kilku miejsc pamięci narodowej w obwodzie lwowskim, złożenie kwiatów pod pomnikami obrońców ojczyzny z września 1939 r.)

18 września – koncert „Tradycje chopinowskie we Lwowie” (koncert z okazji Roku Chopinowskiego, w programie utwory uczniów Chopina i tzw. lwowskiej szkoły muzycznej)

Praca w Polsce

Zatrudnię nauczycielkę języka angielskiego. Praca w Polsce, pod Warszawą. Wynagrodzenie 1300 zł miesięcznie.

Kontakt e-mail: ar5ek@wp.pl



W skwarny lipcowy dzień odszedł na wieczną wartę

Śp.
WASYL KRYCKI

CZŁOWIEK DOBRY

Cześć jego pamięci!

łączymy się w bólu z rodziną zmarłego...
Przyjaciele

DNI ULICY GRUNWALDZKIEJ W STANISŁAWOWIE

HALINA PŁUHATOR
tekst i zdjęcia

Na Ukrainie też świętują 600-lecie bitwy pod Grunwaldem. A na Przykarpaciu, w d. Stanisławowie zorganizowano święto ulicy Grunwaldzkiej, którą nazwano tak właśnie na cześć zwycięstwa nad Krzyżakami jeszcze w pierwszej dekadzie XX w. – w 500. rocznicę bitwy.

Przed rozpoczęciem święta ustawiono banner, gdzie krótko opisano sławną bitwę i udział w niej chorągwi ruskich.

- Jedynym znanym rycerzem halijskiej chorągwi nagrodzonym przez króla Władysława Jagiełłę jest Iwan Suszyk z Romanowa – opowiada Swietłana



Sąd Najwyższy, kiedyś dyrekcja kolei



Kamienica z początku XX w., obecnie hotel „Auskoprut”

Uwarowa, zastępca dyrektora iwano-frankowskiego departamentu Oświaty i Nauki – za zasługi wojenne król nadał mu dwie wsie.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz i miejscowi krajoznawcy.

- W naszym mieście świętowanie dni ulic, stało się już tradycją – mówi Wiktor Anuszkewyczius, mer Iwano-Frankowska – takie święta będą kontynuowane, będziemy organizowali dni każdej z ulic, będziemy je remon-



Mer Iwano-Frankowska Wiktor Anuszkewyczius



Banner z historią bitwy pod Grunwaldem



Pokazy oddziału milicji „Gryfon”

towali i porządkowali. Dzisiejsza ulica – solenizantka właśnie obchodzi swe stulecie. Była nazwana z okazji 500-lecia wielkiej bitwy, kiedy to wspólnymi siłami – Polacy, Litwini i Rusini zatrzymali ekspansję państwa krzyżackiego. Ta bitwa stała się istotną częścią naszej historii.

Według etnografa Mychajła Hołowatoho, Iwano-Frankiwsk ma 530 ulic. Niektóre z nich mają już kilka stuleci, niektóre dziesięcioleci. Grunwaldzka, to jedna z tych ważniejszych, uzyska-

ła swoją nazwę w 1908 r. Wtedy to rodziny Lieblechów i Lachowców, do których należały te grunty, zaproponowały władzom miasta wybudować tu ulicę. Swoją prośbę motywowali faktem, że ulica ta skróci o 100 metrów dojazd do dworca. Prośbę zaakceptowano.

Obecnie na ulicy znajduje się kilka kamienic z początku XX wieku. A najważniejszą pamiątką architektury jest tam kościół Jezuićki z 1895 roku. Obecnie jest to katedra ukraińskiej cerkwi prawosławnej kijowskiego patriarchatu. Za czasów radzieckich w kościele znajdowało się państwowe archiwum. W pomieszczeniach obecnego hotelu „Auskoprut” były prywatne kamienice. Najpiękniejszy budynek – pałac Sądu, gdzie do tej pory znajdują się prokuratura i kolegium adwokackie. Na budynku widnieje napis „Sine ira et studio” (Bez gniewu i uprzedzeń). Budynek ten został zaprojektowany przez Ryszarda Trosta w 1914 roku. Mieściła się tam dyrekcja kolei, potem władze województwa stanisławowskiego, a w czasach radzieckich – władze oblasti. Swego czasu, bywał tam Symon Petlura.

Na ulicy znajdują się także budynki, wybudowane przez władze polskie, gdzie mieszkali oficerowie stanisławowskiego garnizonu, Polski Dom Kolejarzy, wille Leibnichów. Dołączył zachował się dawny skwer, gdzie wmurowywano kamień pod pomnik ofiarom władzy radzieckiej.

Święto trwało. Odbił się koncert zespołów artystycznych, wystawy, święto dzieci, gry, zabawy i konkursy. Punktem kulminacyjnym był pokaz

kopii porpców ruskich pułków, które brały udział w bitwie pod Grunwaldem i występ spec oddziału milicji „Gryfon”. Inicjatorem tego święta był Miejski Departament Oświaty i Nauki, który w sierpniu i wrześniu będzie kontynuował przedsięwzięcia związane z tematyką grunwaldzką, poprzez zorganizowanie naukowej konferencji, wykładów, konkursu na najlepszy uczniowski referat i prace badawcze nauczycieli i prezentacje wydań o bitwie grunwaldzkiej.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

**Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010**

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w **Warszawie** w **Domu Spotkań z Historią**:

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w **Krakowie** w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiamy redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, przy kościele Marii Magdaleny, a także przy kościele w Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

**Korzystaj z usług polskich
przewodników ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne,
oprowadzanie po Lwowie i Kresach
w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera
Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.07.2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,88	1USD	7,91
10,22	1EUR	10,28
2,52	1PLN	2,56
12,10	1GBP	12,50
2,58	10 RUR	2,60